

ŚWIATOWE ŻYCIE®

Sharon Kendrick
Jak w bajce

Sharon Kendrick

Jak w bajce

Tłumaczenie: Anna Dobrzańska-Gadowska

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2022

Tytuł oryginału: *The Sheikh's Royal Announcement*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2020

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2020 by Sharon Kendrick

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-7892-8

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / [Woblink](#)

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Caitlin wyczuła zagrożenie w tej samej chwili, gdy weszła do pokoju. Ta szczególna aura niczym zapach ciężkich perfum unosiła się w powietrzu w eleganckim salonie. Tempo uderzeń serca Caitlin natychmiast wzrosło, bo przecież coś takiego przydarzyło jej się nie pierwszy raz.

Ogarnęło ją dziwne, niemożliwe do wytłumaczenia wrażenie, że ktoś ją obserwuje, że obce, nieprzyjazne oczy uważnie śledzą każdy jej krok. Ostatnio kilka razy odwracała się gwałtownie, przekonana, że ujrzy za sobą coś lub kogoś, lecz przecucie zawsze okazywało się błędne i ostro karciła się w duchu za nieuzasadnioną nerwowość.

Wyprostowała się i potoczyła wzrokiem po salonie. Wysokie okna, podzielone na mnóstwo małych szybek, wychodziły na wilgotny jesienny ogród, skąpany w miękkim, rozproszonym świetle. Caitlin ściągnęła w dół rękawy zrobionego na drutach swetra i w myśli podziękowała losowi za przezorność, która kazała jej włożyć grube wełniane rajstopy – te ogromne, stare szkockie hotele zawsze pełne były przeciągów, niezależnie od liczby świadczących o luksusie gwiazdek.

A sądząc po wystroju wnętrza i miejscu, w jakim się znajdował, ten hotel niewątpliwie był luksusowy. Zgodnie z instrukcją, Caitlin zjawiła się na miejscu tuż przed jedenastą i zegar w holu bił właśnie pełną godzinę, gdy niezwykle uprzejmy menedżer o pozbawionej wszelkiego wyrazu twarzy zaprowadził ją do tego salonu. Przez ostatnie dziesięć minut czekała,

z każdą chwilą coraz bardziej zdenerwowana, zastanawiając się, kogo miała zobaczyć i jaką propozycję otrzymać.

Oby była to propozycja pracy... W agencji poinformowano ją, że może to być praca rodem z marzeń, z pensją, której wysokość też wydawała się mieścić w sferze iluzji. Wszystko to razem brzmiało pewnie zbyt pięknie, aby mogło być prawdziwe, jednak ta świadomość bynajmniej nie zniechęciła Caitlin. No bo jak obietnica nagłej poprawy warunków życia mogłaby zniechęcić kogoś, kto praktycznie nie miał co do garnka włożyć i nie posiadał ani żadnych oszczędności ani perspektyw na ich zdobycie? Dlaczego nie miałyby z nadzieją przyjrzeć się każdej możliwości, jaka pojawia się na jej drodze, trudnej, wyboistej drodze samotnej matki, mieszkającej na odległej szkockiej wysepce?

Przyglądała się właśnie dość przygnębiającemu olejnemu obrazowi, przedstawiającemu jelenia na tle szaro-fioletowego wrzosowiska, gdy drzwi za jej plecami otworzyły się i zamknęły z cichym trzaskiem. Przyoblekła twarz w bardzo uprzejmy uśmiech i odwróciła się, aby przywitać swojego potencjalnego pracodawcę, lecz uśmiech zgasł jak zdmuchnięta mocnym powiewem wiatru świeczka na widok stojącego przy drzwiach mężczyzny.

Kadir Al Marara.

To nie mógł być on, w żadnym razie.

O, nie...

A jednak... Tak, to był on. Z wysokiej, silnej postaci emanowała aura surowej męskości, wypełniając każdy atom dzielącej ich przestrzeni. Caitlin poczuła, jak krew odpływa jej z policzków. Doskonale pamiętała tę ciemną twarz, która prześladowała ją poprzez sny i głos sumienia przez pięć długich lat, niezależnie od tego, jak bardzo starała się wyrzucić ją z pamięci. W ułamku sekundy dotarło do niej, że widok tego mężczyzny na

jawie był jeszcze bardziej niepokojący niż obrazy malowane przez wyobraźnię.

Co on tutaj robił?

Przez chwilę nie była w stanie się poruszyć, tak wielki był szok, wywołany najzupełniej nieoczekiwanym pojawieniem się Kadira. Dopiero po paru sekundach pozwoliła sobie ogarnąć wzrokiem sylwetkę tego, którego nie spodziewała się już nigdy więcej zobaczyć. Tego, którego egzotyczna uroda i imponująca prezencja robiły niezapomniane wrażenie. Miał najpiękniejszą twarz, jaką kiedykolwiek widziała, oczy lśniące jak umiejętnie oszlifowane czarne diamenty, skórę koloru starego złota, orli nos i wysokie kości policzkowe, odziedziczone po niezliczonych szlachetnie urodzonych przodkach.

Naprawdę nie wiedziała, jak to się stało, że wtedy tak po prostu mu zaufała. Jak to możliwe, że uwierzyła jego wyjaśnieniom, że jest zwyczajnym biznesmenem, skoro od początku musiała go otaczać ta szczególna aura królewskiego dostojenia.

Przez głowę przemknęła jej myśl, że być może nie wiedział, że ma synka, który był do niego bardzo podobny. A jeśli wiedział? Czy zamierzał znowu jak burza wtargnąć w jej życie i całkowicie je odmienić, tak jak poprzednio?

Owładnięta przerażeniem, nie miała pojęcia, co zrobić i powiedzieć, ponieważ widok Kadira wprowadził w pomieszanie wszystkie jej zmysły, i to nie tylko za sprawą zaskoczenia. Wyglądał zupełnie inaczej niż tamten mężczyzna – kruczoczarne włosy ukryte były pod śnieżnobiałym turbanem, który podkreślał oliwkowy odcień jego skóry, długa szata z miękkiego jedwabiu opadała do ziemi, spowijając twarde kontury masywnego ciała.

Caitlin lekko pokręciła głową. Gdzie podział się elegancki, idealnie skrojony włoski garnitur? Co się stało z jedwabną koszulą i szafirowym

krawatem, które zdarł z siebie kilkoma niecierpliwymi ruchami, by chwycić ją w ramiona?

Z rozgoryczeniem przypomniała sobie, że garnitur i cała reszta to było tylko przebranie. Nowoczesny, zachodni strój miał wysyłać mylące sygnały po to, aby ona, i pewnie cały legion innych młodych kobiet, nie zdołały odgadnąć, kim naprawdę jest ich kochanek. Gdyby tamtego dnia, kiedy go poznała, był ubrany tak jak teraz, może zastanowiłaby się chwilę?

Wiedziała, że nigdy nie odpowie sobie na to pytanie. Tamtego dnia ich spojrzenia skrzyżowały się, w powietrzu natychmiast coś zaiskrzyło i życie Caitlin zmieniło się raz na zawsze.

Kadir nie powiedział jej ani o tym, że jest władcą pustynnego kraju, ani o wielu innych rzeczach. O sprawach, które niewątpliwie napełniłyby ją przerażeniem. Dowiedziała się o nich dopiero później, kiedy starała się go odnaleźć i kiedy zrozumiała, jak wielką była idiotką.

Teraz siła tamtych wspomnień pozwoliła jej stłumić strach i poczucie winy, szepczące jej do ucha, że mogła wszystko załatwić inaczej. Wypowiedziała jego imię i uświadomiła sobie, że brzmi ono na jej wargach równie naturalnie jak oddech. Jej głos był prawie spokojny, tym razem nie nabrzmiały namietnością i pragnieniem.

A jeżeli jednak wiedział? Jeżeli odkrył prawdę, którą za wszelką cenę starała się ukryć? Pomyślała o Cameronie, bezpiecznym w domu pod okiem Morag, i mimo grubego swetra po plecach przemknął jej lodowaty dreszcz.

Chyba jednak powinna najpierw poznać intencje Kadira i dopiero później powiedzieć mu prawdę... Tak, to był jej obowiązek. A może po prostu odwlekała tę chwilę, świadoma, że kiedy powie mu o wszystkim, nic nie będzie już takie samo jak dotąd.

Z trudem przełknęła ślinę, starając się zachować spokój, bo przecież kobieta, która została oszukana tak bardzo jak ona, powinna pokazać

oszustowi niewzruszoną twarz.

– Co ty tutaj robisz, na miłość boską?

Nie od razu odpowiedział na jej pytanie. Cóż, ostatecznie był królem i mógł kazać ludziom czekać na swoją reakcję... Tak, był władcą najpotężniejszego państwa na Bliskim Wschodzie, jak twierdzili politolodzy i znawcy tematu. Do niego należały obfite zasoby naturalne i wspaniałe pałace, których wielu tak mu zazdrościło, podobnie jak niezliczone zastępy służby i zaufanych doradców, gotowych rzucić się w ogień, by spełnić jego rozkaz. W oczach całego świata miał wszystko, o czym każdy król mógł zamarzyć.

A jednak...

A jednak ta kobieta zataiła przed nim to, co najcenniejsze dla każdego mężczyzny, istnienie owocu jego lędźwi, prawowitego dziedzica tronu, na którym zasiadał. Odmówiła mu obecności i udziału w czterech latach życia jego syna. Czterech latach, których nie mógł już odzyskać, w absolutnie żaden sposób.

Nigdy nie czuł tak obezwładniającej wściekłości.

Ale nie mógł jej okazać. Zbyt dobrze wiedział, że zamaskowanie emocji jest jedynym pewnym sposobem na odniesienie zwycięstwa w tej dziwnej rzeczywistości, jaką było życie. Bo emocje były oznaką słabości i czyniły człowieka równie bezbronnym jak seksualne pożądanie. Gdyby ulegał emocjom, robiłby rzeczy, które budziły w nim lęk. Rzeczy, przez które jego los mógł ulec nieoczekiwanej zmianie, a wrażenie braku kontroli nad życiem zawsze go przerażało.

Nie mógł pozwolić sobie na słabość. Nigdy więcej. Życie w celibacie uczyniło go naprawdę silnym i właśnie dlatego postanowił zignorować błysk słonecznych promieni, który przemienił falę włosów Caitlin w żywy ogień. Kadir wolał odwrócić wzrok, by nie widzieć jej jasnej skóry

i łagodnych krągłości sylwetki, i nie wracać myślą do tego, jak się czuł, zanurzony w niej po sam korzeń, leżąc na niej i obok niej. Wolał zapomnieć, że kiedyś dzięki niej czuł się silny i niezwyciężony jak lew.

Chciał tylko zastawić pułapkę na Caitlin i obserwować, jak w nią wpadnie. To był jego jedyny cel.

– Widzę, że jesteś zaskoczona, że tu jestem – zauważył chłodno.

Lekko zmarszczyła obsypane piegami czoło.

– To chyba oczywiste – odparła. – Pięć lat temu zniknąłeś bez słowa. Uciekłeś w środku nocy, a teraz pojawiaasz się bez uprzedzenia. Jak mnie znalazłeś?

Kadir wzruszył ramionami.

– To żaden problem.

– Dla kogoś takiego jak ty – rzuciła.

Spojrzał jej prosto w oczy.

– Kogoś takiego jak ja?

– Króla, szejka, władcy potężnego państwa! Ostatnim razem nie powiedziałeś mi, kim jesteś.

Milczał, obserwując ją z niewzruszonym zaciekawieniem. Już dawno doszedł do wniosku, że najlepiej będzie pozwolić jej samej wykopać dół, do którego wpadnie.

– Nie rozumiem, dlaczego tak nagle się pojawiłeś – ciągnęła gniewnie. – Czy to jakaś towarzyska gra?

– Gra? – powtórzył znowu, czując, jak furia narasta w nim z każdą chwilą.

Kobiety zaczynały uczyć się sztuki kłamstwa natychmiast po urodzeniu, bez dwóch zdań, pomyślał gorzko. Pewnie właśnie dlatego ich umiejętności w tej dziedzinie były niezrównane.

Caitlin kiwnęła głową.

– Byłam tu umówiona na spotkanie z ewentualnym pracodawcą.

– Kimś nieznajomym? – zapytał.

– Tak.

– Kimś nieznajomym – powtórzył z namysłem. – I mimo tego zgodziłaś się przyjść na spotkanie?

Otworzyła usta, by zaprotestować, zupełnie jakby trafnie zinterpretowała nutę brzmiącą w jego głosie.

– No, tak. Dlaczego miałabym nie przyjść?

– Przecież to mógłby być ktokolwiek, prawda? – Jego ciemne oczy pełne były pogardy. – Często umawiasz się z nieznajomymi w hotelowych pokojach? Cóż, niepotrzebnie pytam. Powinienem wiedzieć, że masz w tym spore doświadczenie.

Blade policzki dziewczyny oblał gorący rumieniec.

– To samo mogłabym powiedzieć o tobie – odparła. – Ale to nie miała być randka, tylko spotkanie w interesach, na które umówiła mnie agencja pośrednictwa pracy. Wykorzystuję każdą okazję, każde zlecenie, ponieważ tak się składa, że potrzebuję pieniędzy, co dla ciebie jest naturalnie całkowicie niezrozumiałe. Tak czy inaczej, nie popełniłam żadnego przestępstwa.

– Nie, to fakt – wycedził przez zaciśnięte zęby.

I nagle zrozumiał, że nie jest w stanie ciągnąć tej gry. Jeszcze przed chwilą kusiło go, by sprawdzić, jak długo będzie ukrywała przed nim prawdę, lecz nagle przestało to być ważne.

– Twoje przestępstwo polega na tym, że zaszłaś ze mną w ciążę i nie raczyłaś mnie o tym poinformować – powiedział. – Że cztery lata temu urodziłaś mojego syna i że przez ciebie straciłem cztery lata jego życia. To raczej zbrodnia niż przestępstwo, moja droga.

Serce Caitlin biło tak mocno i szybko, jakby lada chwila miało wyskoczyć z jej piersi, z trudem zmusiła się jednak, by się skupić na faktach. A więc Kadir o wszystkim wiedział... Jakżeby inaczej. Nie miała cienia wątpliwości, że ani razu nie pomyślał o niej od tamtej nocy, kiedy ją uwiódł, używając swego niezaprzeczalnego uroku, i następnie wymknął się, zostawiając ją śpiącą. Świetnie pamiętała, jak obudziła się, rozmarzona i na wpół zakochana, jeszcze nie wiedząc, że mężczyzna, któremu tak łatwo się oddała, odszedł bez słowa. Dopiero później, gdy odkryła, że nosi pod sercem jego dziecko, uświadomiła sobie, dlaczego uciekł.

Potężna fala gniewu i goryczy ogarnęła ją w ułamku sekundy.

Tak, właśnie tego powinna się trzymać – wspomnień o jego zdradzie i jej własnej głupocie. Pozwoliła, aby potraktował ją jak idiotkę, ale nie zamierzała ulec żadnej presji, która mogłaby zniszczyć życie jej i jej syna. Nie mogła dopuścić, aby ten szejk przejął kontrolę nad jej życiem, nie potrzebowała jego aprobaty i nie dbała o jego niechęć czy potępienie.

Musiała być silna, dla dobra Camerona i ze względu na siebie samą, ponieważ tuż za falą gniewu pojawił się lęk. Zaczęła się zastanawiać, co Kadir zrobi, a co ważniejsze, co jest w stanie zrobić. I jakie mogą być konsekwencje tego, że tak długo trzymała przed nim w tajemnicy istnienie syna.

– Próbowałam się z tobą skontaktować – odezwała się po długim milczeniu. – Jak tylko dowiedziałam się, że jestem w ciąży, zaczęłam cię szukać. Kiedy wreszcie odkryłam, kim jesteś, nie mogłam uwierzyć, ale gdy pierwszy szok minął, znowu podjęłam próby. Wierz mi, przeciętnej osobie nie jest łatwo nawiązać kontakt z potężnym władcą obcego państwa. Istnieją mechanizmy i procedury, które praktycznie uniemożliwiają wykonanie nawet najmniejszego kroku.

– Tak czy inaczej, jednak nie skontaktowałaś się ze mną, prawda? – rzucił oskarżycielskim tonem. – Mogłaś zostawić wiadomość w jakiegokolwiek placówce dyplomatycznej mojego kraju, ale jakoś nie otrzymałem żadnej informacji od ciebie.

– Nie, ponieważ w trakcie poszukiwań dowiedziałam się, czego mi nie powiedziałaś. – Caitlin na moment zamknęła oczy, a kiedy podniosła powieki, mogła tylko mieć nadzieję, że jej twarz nie nosi śladów głębokiej rozpaczy, jaką wtedy czuła. – Nie miałeś prawa kochać się ze mną tamtej nocy. I nie chodzi mi o to, że ani słowem nie wspomniałaś, że jesteś szejkiem, dziedzicem królewskiej korony, bo może lubiłaś uprawiać takie gierki z kobietami i za każdym razem udawało ci się uniknąć konsekwencji i może oszukiwanie kobiet po prostu cię podniecało...

– Śmiesz krytykować mnie za oszustwo? – zagadnął lodowato.

– Mówię o czym innym, czymś znacznie gorszym. – Caitlin wzięła głęboki oddech.

Jej własne słowa w jednej chwili przywołały wspomnienia, które najchętniej raz na zawsze wyrzuciłaby z pamięci. Odkrycie oszustwa Kadira było dla niej niczym mroczne echo przeszłości, przypomnienie, z jak wielką łatwością mężczyźni okłamują kobiety. Doskonale pamiętała tamto uczucie żalu i upokorzenia, połączone ze świadomością, że chociaż zawsze tak chętnie obwiniła matkę za wszystkie jej życiowe niepowodzenia, to być może sama wcale tak bardzo się od niej nie różniła.

Bo przecież ona także pozwoliła się oszukać mężczyźnie.

– Byłaś żonaty, prawda? – Podniosła głowę, starając się zapanować nad drżącym głosem. – W pałacu w Xulhabi czekała na ciebie żona, ale ten temat zrećźnie wtedy pominąłeś. Powiedz mi, ile razy złamałeś małżeńską przysięgę, uprawiając seks z innymi kobietami?

ROZDZIAŁ DRUGI

Kadir stał nieruchomo, ze wzrokiem utkwionym w twarzy kobiety, której gorzkie słowa atakowały go jak rój rozwścieczonych pszczoł. Nie czuł bolesnych ukłuć, ponieważ charakter jej oskarżeń sprawił, że wyrzuty sumienia umarły w zarodku.

Byłoby znacznie lepiej, gdyby Caitlin trzymała się faktów, pomyślał. Dlaczego nie przyznała, że oboje dali się wtedy ponieść namiętności i urokowi chwili, dlaczego nie wzięła części winy na siebie? Zamiast przyjąć do wiadomości, że łącząca ich chemia okazała się zbyt potężna, by mogli przezwyciężyć jej działanie, wołała sięgnąć do stereotypowych wyobrażeń. I tak został mrocznym, złowrogim szejkiem, podobnym do jednego z czarnych charakterów rodem z czarno-białych filmów.

Ta próba zaszufładowania dotkliwie go zabolą. Ile razy złamał przysięgę małżeńską? Tylko raz, z Caitlin, nie mógł jednak sprawić jej satysfakcji tą odpowiedzią, ponieważ mogłaby pomyśleć, że była dla niego kimś wyjątkowym.

– Błagałaś mnie, żebym się z tobą przespał – odparował. – Żebrałaś, żebym cię wziął, dobrze o tym wiesz. Chcesz, żebym przypomniał ci twoje słowa?

Zdawał sobie sprawę, że zachowuje się w okrutny sposób, lecz jego furia była tak wielka, że widok gorącego rumieńca na jej twarzy sprawił mu prawdziwą przyjemność.

– Nie, nie chcę... – wyjąkała niepewnie. – Nie chcę rozmawiać o tamtej nocy.

– Ale może ja chcę! Może chcę ponownie przeżyć każdą jej chwilę!

Caitlin gwałtownie pobladła i utkwiała wzrok w czubkach swoich piegowatych palców, złożonych jak do modlitwy. Minęła dłuższa chwila, zanim znowu podniosła głowę i Kadir na parę sekund zatonął w tych jasnoniebieskich szkockich oczach.

Jak to możliwe, że zapomniał, jakie były piękne? Jak potrafiły zajrzeć w głąb jego udręczonej duszy i przynieść pociechę... Zapomniał, bo nie miał wyboru, bo w żaden sposób nie mógł pogodzić kojącej obecności Caitlin ze swoim życiem i światem. I teraz też nie mógł o tym pamiętać, w żadnym razie.

Patrzył więc na nią bez słowa. Milczenie było taktyką, która dotąd zawsze była skuteczna – jeśli Kadir milczał wystarczająco długo, jego rozmówca w końcu musiał się odezwać. Ludzie nie lubią ciszy, boją się jej, pomyślał. Nie znoszą słuchać własnych myśli.

– Powiedz mi, dlaczego tu jesteś. – Caitlin bezradnie rozłożyła ręce.

Kadir nie potrafił jednoznacznie odpowiedzieć na jej pytanie. Czego właściwie chciał? Może cofnąć zegar? Znowu znaleźć się na terenie ogromnej szkockiej posiadłości, którą zamierzał kupić, i nie widzieć jej włosów, krągłej linii bioder ani błękitnych oczu?

Czy wolałby wymazać z przeszłości tamtą noc, usunąć jej zapis, który zachował w pamięci? Nie. Nie zrobiłby tego, nie zdecydowałby się na coś takiego, nawet gdyby było to możliwe, bo przecież oznaczałoby to, że życzyłby sobie, aby jego syn nigdy się nie narodził.

– A jak ci się wydaje? – Spojrzał na nią spod ściągniętych brwi. – Chcę go zobaczyć. Chcę zobaczyć mojego syna.

Zachnęła się, zupełnie jakby prosił o coś niewykonalnego. Zamarła bez ruchu, jak jelen, który nagle się orientuje, że za pniem drzewa czai się myśliwy, zaraz jednak powoli potrząsnęła głową, jakby dopiero co ocknęła się ze złego snu.

– Tak – powiedziała. – Rozumiem to.

Sięgnęła po torbę z ciemnozielonej skóry, którą wcześniej położyła na krześle, wyjęła z niej podniszczony portfel, a z niego zdjęcie.

– Proszę. – Podała mu fotografię. – Weź je.

Nie spojrzał na nie od razu, ponieważ nie mógł oderwać oczu od jej twarzy.

– Myślisz, że wystarczy mi zdjęcie? – spytał zimno.

– Może przynajmniej na razie...

Szybkim ruchem wziął fotografię, starając się nawet przypadkiem nie dotknąć palców Caitlin, zupełnie jakby nie ufał samemu sobie, a potem przeniósł wzrok na podobiznę synka. Adiutant, który odkrył, że Kadir ma syna, zaproponował wykonanie serii zdjęć, ale szejik powstrzymał go, bo żarliwie nienawidził paparazzich i nie chciał powielać ich zachowań.

Informacje o wieku i cechach fizycznych dziecka wskazywały, że to faktycznie on jest jego ojcem, jednak to instynkt zdecydowanie potwierdzał te przypuszczenia, a do swojego instynktu Kadir miał całkowite zaufanie. Tak czy inaczej, żadne mentalne przygotowania nie mogły uodpornić go na uczucie, które ogarnęło go w momencie, gdy z fotografii spojrzała na niego para ciemnych oczu, takich samych jak jego własne.

Podszedł do okna, żeby lepiej przyjrzeć się zdjęciu. Jedwabiste czarne włosy opadały na czoło chłopca, najwyraźniej kompletnie nieposłuszne grzebieniowi czy szczotce. Kadir zmrużył oczy, ponieważ dostrzegł, że jeden z przednich zębów dziecka doznał nieznacznego uszczerbku,

i natychmiast zaczął się zastanawiać, czy mały upadł, bo być może nikogo przy nim nie było.

Odwrócił się i ujrzał wpatrzone w niego błękitne oczy Caitlin. Nie mógł oprzeć się wrażeniu, że czekała na jakieś pokrzepiające słowa z jego strony, i ze zjadliwą satysfakcją pomyślał, że może sobie czekać, choćby i do sądnego dnia.

– Chcę go zobaczyć – rzucił. – Jak najszybciej.

Kiwnęła głową, chociaż serce ścisnęło jej się boleśnie. Spodziewała się takiego żądania, bo co innego Kadir miałby powiedzieć w tych okolicznościach.

– A twoja żona? – zapytała cicho, czując gorącą falę rumieńca na policzkach. – Ona też będzie chciała go zobaczyć?

Twarz Karida na moment okrył mroczny cień.

– Moja żona nie żyje – odparł pozbawionym emocji głosem.

Caitlin zamarła, przerażona swoją pierwszą reakcją, jaką było uczucie ogromnej ulgi.

– Przykro mi – powiedziała automatycznie.

– Nieprawda.

– Współczuję każdemu, kto doznał osobistej straty, ale przede wszystkim jest mi przykro, że poszłam z tobą do łóżka, nie wiedząc, że jesteś żonaty.

– To już przeszłość – oświadczył. – A przeszłość zupełnie mnie nie interesuje, w przeciwieństwie do teraźniejszości. Żadne z nas nie opuści tego pokoju, dopóki nie uzgodnisz ze mną, kiedy mam zobaczyć syna.

– Camerona – szepnęła mimo woli.

– Camerona – powtórzył Kadir.

Przez głowę Caitlin przemknęła myśl, że to tradycyjnie szkockie imię, wypowiedziane jego głębokim, pięknym głosem zabrzmiało jednocześnie egzotycznie i dystyngowanie. Uświadomiła sobie, że od czasu jej poprzedniego spotkania z Kadirem zmienił się nie tylko jego głos, lecz także wygląd. Naprawdę wyglądał inaczej niż mężczyzna, w którego ramiona rzuciła się z tak ogromnym entuzjazmem – długa szata i tradycyjne nakrycie głowy podkreślały jego wyniosłą, dumnie wyprostowaną sylwetkę. Poczucie posiadanej władzy emanowało z każdej cząstki jego muskularnego ciała i przeczucie podpowiadało Caitlin, że jeśli tylko mu na to pozwoli, Kadir przejmie kontrolę nad sytuacją.

Postaw mu warunki, powiedziała sobie w myśli. Pokaż mu, że nikomu nie pozwolisz podejmować decyzji za siebie. Nie jesteś jedną z jego poddanych, jesteś wolną, niezależną kobietą. I jesteś w swoim kraju, u siebie.

– Musicie się spotkać, to oczywiste, ale chciałabym, żeby to spotkanie odbyło się na neutralnym gruncie – powiedziała.

I nagle dotarło do niej, że chyba wstydzi się swojego miniaturowego domku, tego, jak niepozorny wydałby się Kadirowi w porównaniu z jego imponującymi pałacami. A może nie mogła znieść myśli, że jego dominująca obecność pozostawi trwały ślad w jej skromnym domu, który później bez niego wyda jej się przytłaczająco pusty?

– Może tutaj, w Edynburgu – zaproponowała. – To równie dobre miejsce jak każde inne.

– Jeszcze w tym tygodniu muszę być w Londynie – rzekł zimno. – Tam możemy się spotkać.

– W Londynie? – powtórzyła niepewnie.

– To przecież nie na Marsie – zamruczał. – Godzina samolotem. Mam tam do załatwienia mnóstwo spraw, a czasu niewiele.

– Tak? – zdziwiła się, niezdolna stłumić nuty nadziei w swoim głosie.

Uprzejmie kiwnął głową, lecz błysk jego czarnych oczu wskazywał, że doskonale wiedział, o czym pomyślała.

– Przywieź Camerona do Londynu. Zna to miasto?

– Nie – odparła cicho.

Wiedziała, że dotychczasowe życie jej synka najeżone było różnymi ograniczeniami. Cameron nigdy dotąd nie opuścił Szkocji, nie mówiąc o wycieczce do Londynu, i to samolotem. Częściowo był to przemyślany plan – Caitlin pragnęła osłonić Camerona przed kontaktem ze światem i ludźmi, przed surową, twardą stroną życia. W głębi serca miała też nadzieję, że jeśli skutecznie ukryje siebie i dziecko, scenariusz taki jak ten nigdy nie zaistnieje.

– Nie, nigdy nie był w Londynie – dodała głośnie.

– W takim razie wszystko jasne. – Kadir rzucił jej obojętny uśmiech. – Będzie to dla niego ekscytująca wyprawa, a na miejscu również nie zabraknie mu rozrywek. Polecicie moim samolotem.

Caitlin zamrugała nerwowo. Jego samolotem? Miał swój własny samolot? No, oczywiście, ależ była głupia. Jak mogła pomyśleć, że król jednego z najbogatszych krajów na świecie stałby w kolejce do odprawy na lotnisku, tak jak normalni ludzie...

Przejechała językiem po wargach, które nagle wydały jej się dziwnie suche.

– To bardzo miła propozycja – powiedziała sztywno. – Ale bez trudu sama zorganizuję nasz przejazd do Londynu.

Jego ciemne oczy przemknęły po jej swetrze, tweedowej spódnicy do kolan i grubych szarych rajstopach.

– Może bez trudu, lecz na pewno w nie najlepszym stylu. – Wargi Kadira wykrzywił pełen okrucieństwa uśmiech.

Jego uwaga, chociaż najzupełniej prawdziwa, wprowadziła Caitlin w jeszcze gorszy nastrój, natychmiast powiedziała sobie jednak, że rozdrażnienie jest znacznie lepsze od pasywnej uległości. Zresztą ostatnim razem Kadir jakoś nie miał zastrzeżeń co do jej rozsądnego stroju, prawda? Dużo bardziej interesowało go to, w jaki sposób jak najszybciej ją rozebrać.

Tak czy inaczej, nie zamierzała zastanawiać się nad jego intencjami, ani tymi z przeszłości, ani obecnymi. Nie miała cienia wątpliwości, że i tak wystarczająco trudno będzie jej pokonać leżące przed nią minowe pole emocji, i nie chciała wspominać, co czuła, leżąc w ramionach Kadira.

– Sądziłam, że przyjechałam tu dziś na rozmowę o pracy – powiedziała spokojnie. – Zajmuję się fotografią i doskonale wiem, że operowanie aparatem fotograficznym w marnych warunkach pogodowych wymaga praktycznego stroju. A jeśli chodzi o wyprawę do Londynu, to chciałabym zabrać ze sobą Morag, naturalnie jeżeli wyrazi zgodę.

– Kto to jest? – Szejk lekko zmarszczył brwi.

– Była pielęgniarka, którą znam od dziecka. Niedawno przeszła na emeryturę i pomaga mi opiekować się Cameronem, kiedy pracuję.

– Jak często to się zdarza? Jak często musisz zostawiać naszego syna w rękach tej kobiety?

Było to całkowicie niesprawiedliwe oskarżenie, a zaborcza nuta w głosie Kadira jeszcze mocniej zaniepokoiła Caitlin. Był na nią zły, to prawda, nie bez powodu, jasne, ale czy to usprawiedliwiało jego wrogość?

– Zostawiam go z Morag tylko wtedy, gdy jest to absolutnie konieczne – oświadczyła. – I bardzo starannie wybieram zlecenia. Przyjmuję tylko te, dzięki którym mogę budować swoje cv. Sporo z nich pochodzi od agencji, za pośrednictwem której ściągnąłeś mnie do tego hotelu, obiecując pracę. Zgaduję, że to czysta iluzja, prawda?

Gdy krótko potrząsnął głową, zaśmiała się gorzko. Była ciekawa, czy on także myślał o okolicznościach, w jakich się poznali. Ona próbowała wtedy uchwycić obiektywem wizerunek złocistego orła, a on parę godzin później wyznał jej, że nigdy wcześniej aż tak nie zafascynował go widok kobiecej szyi. I pupy.

Rozwahał wtedy zakup ogromnej posiadłości w Szkocji, posiadłości, którą ona fotografowała. Ostatecznie transakcja nigdy nie doszła do skutku i Caitlin często zastanawiała się, czy stałoby się inaczej, gdyby los nie postawił jej na jego drodze.

Kadir strzelił palcami i ten pełen zniecierpliwienia gest powiedział Caitlin więcej niż jakiekolwiek słowa. Miała przed sobą szejka, zasiadającego na tronie władcy, który najwyraźniej uważał, że wszystko należy mu się z racji pochodzenia i zajmowanej pozycji.

– Oczywiście – rzucił chłodno. – Przygotuj Camerona do podróży. Lecimy jutro z samego rana. Jeden z moich asystentów będzie towarzyszył wam obojgu w drodze z wyspy do Edynburga.

Długą chwilę przyglądał jej się uważnie.

– Co powiesz Cameronowi, moja droga? – podjął wreszcie. – Jak wytłumaczysz naszemu synowi moje pojawienie się?

– Jeszcze nie zdecydowałam. Muszę się zastanowić.

– Czy on wie, kto jest jego ojcem?

– Nie. I nigdy nie pytał.

– Jesteś pewna?

– Daję ci słowo honoru.

Kadir powoli wypuścił powietrze z płuc.

– Jak mogę ci uwierzyć? Przysięgasz, że mówisz prawdę, ale ile warte są twoje przysięgi?

– Możesz mi wierzyć albo nie, ale tak właśnie jest – warknęła.

Zmierzył ją zimnym spojrzeniem spod zmrużonych powiek.

– Spakuj rzeczy na parę dni – rzekł.

– Czy to konieczne?

Jego śmiech był niski i kuszący.

– Chyba nie jesteś aż tak krótkowzroczna, co? Myślisz, że wystarczy mi godzina w twoim planie zajęć, coś jakby wizyta u dentysty? Krótkie spotkanie z dzieckiem, o którego istnieniu dopiero co się dowiedziałem?

W ogóle sobie nie wyobrażała, jak to będzie wyglądało. Wszystko wydarzyło się tak szybko, że czuła się jak na karuzeli, na dodatek bardziej przerażona niż kiedykolwiek. Bała się potęgi Kadira, jego wpływów i możliwości, za pomocą których mógł zniszczyć jej dotychczasowe życie, lecz przerażało ją także to, jak się przy nim czuła.

Dlaczego, po blisko pięciu latach, reagowała na jego bliskość tak, jak z całą pewnością reagować nie powinna? Pod jego spojrzeniem całe jej ciało budziło się do życia, zupełnie jakby wszystkie jej zmysły przez cały ten czas pozostawały w uśpieniu, podobne do cebulek roślin, które na zimę zamierają pod ziemią, czekając na pierwszy ciepły powiew wiosennego wiatru.

Kadir patrzył na nią tak, jakby była jego własnością, a mimo tego oburzenie było ostatnią reakcją, jaką mogłaby z siebie wykrzesać. Wydawało jej się, że do tej pory jej oczy były częściowo zasłonięte i dopiero teraz jej wzrok odzyskał ostrość.

I nagle odkryła, że widzi Kadira Al Marara wyraźniej niż kiedykolwiek. Dostrzegła delikatny cień świeżego zarostu na jego policzkach i szczęce, i zaczęła się zastanawiać, jak często się goli. Nie знаła odpowiedzi na to pytanie. Nie miała pojęcia, co lubi jeść na śniadanie ani jak spędza czas. Nic nie wiedziała o jego rodzicach i bardzo mało o jego zmarłej żonie.

O jego żonie, powtórzyła w myśli z gorzkim naciskiem. O kobiecie, z którą był związany małżeńską przysięgą w tym samym czasie, kiedy zsuwał majtki z jej bioder i śmiał się zmysłowo, dotykając jej wilgotnego, rozgrzanego kwiatu rozkoszy.

To wspomnienie budziło w niej głęboki wstyd. Wstydziała się i tego, że poszła z nim do łóżka, i tego, że tamte chwile, przywołane z pamięci, nadal ją podniecały.

Uświadomiła sobie, że ten mężczyzna jest dla niej kimś najzupełniej obcym. Urodziła jego dziecko, ale w ogóle go nie знаła, tak samo jak on nie znał jej. W jego oczach była po prostu kobietą, z którą przespał się pewnej nocy w małym szkockim miasteczku. Kobieta, która przywarła do niego całym ciałem, błagając, by ją posiadał.

Szczerze żałowała, że nie może na moment zamknąć oczu, a potem ich otworzyć i odkryć, że wszystko to był tylko zły sen.

Ale wtedy nie miałyby Camerona, prawda?

Zdawała sobie sprawę, że nie mogłaby w nieskończoność ukrywać przed synkiem prawdy o ojcu, niezależnie od tego, jak bardzo odpowiadałby jej taki stan rzeczy. W życiu jej samej brak ojca pozostawił wielką, bolesną ranę i żadnemu dziecku nie życzyłaby czegoś takiego.

Być może jej wewnętrzne rozdarcie znalazło odbicie w wyrazie jej twarzy, bo Kadir zmierzył ją czujnym, badawczym spojrzeniem.

– Mamy jeszcze jedną rzecz do omówienia, moja droga – odezwał się pozornie łagodnym, gładkim jak jedwab głosem. – Gdybyś przypadkiem wymyśliła jakiś plan zakładający magiczne zniknięcie was obojga, zdecydowanie odradzałbym jego realizację. Byłaby to kompletna strata czasu, a na dodatek twoje poczynania pewnie rozwścieczyłyby mnie jeszcze bardziej i nie wyszłabyś na tym najlepiej. Zresztą niezależnie od tego, gdzie ukryłabyś się z moim synem, i tak bym was odnalazł.

ROZDZIAŁ TRZECI

Serce Caitlin biło jak szalone, kiedy wybiegła z hotelu i złapała taksówkę, aby jak najszybciej dotrzeć do stacji promów, z której miała popłynąć na swoją wyspę. Zazwyczaj podczas jednego z rzadkich wypadów do miasta pozwalała sobie na odrobinę relaksu w postaci krótkiego spaceru ruchliwymi ulicami. Oglądała wystawy, a na koniec kupowała sobie gorącą czekoladę z bitą śmietaną i piankami, i dopiero wtedy wracała do domu.

Jednak tym razem w jej głowie kłębiło się tyle myśli, że nie miała ochoty na żadne rozrywki. Jak mogła zrelaksować się po tym, czego się właśnie dowiedziała? Musiała wracać, i to jak najszybciej.

Stała na pokładzie promu, głęboko oddychając zimnym, czystym powietrzem. Starła się uspokoić, lecz dopiero widok skalistych szczytów wzgórz na Cronarty trochę poprawił jej nastrój. Urodziła się na tej wyspie i tutaj chodziła do szkoły. Dorastając, widziała, jak jej matka snuje całkowicie oderwane od rzeczywistości marzenia i jak doznaje bolesnego zawodu, raz po raz. Podczas gdy matka wpadała w depresję, Caitlin zamykała się w sobie z brawurą typową dla jedynaczki, nie chcąc okazywać bólu nawet wtedy, gdy stawał się nieznośny. I chociaż w końcu z radością uciekła do wielkiego miasta, Cronarty była jedynym miejscem, gdzie bez wahania poszukała schronienia, kiedy się dowiedziała, że jest w ciąży.

Wśród wysokich klifów i przepięknych plaż, na których rozbijały się spienione, potężne fale Atlantyku czuła się całkowicie bezpiecznie, ale teraz i to uczucie chwiało się w posadach. Potrząsnęła głową, jakby w ten sposób

mogła wyrzucić z pamięci obraz mrocznego, ponurego szejka, lecz oczyma wyobraźni nadal wyraźnie widziała jego twarz.

Po zejściu z promu szybkim krokiem ruszyła w stronę swojego domku. Czasami Morag wychodziła z Cameronem na jej spotkanie, młoda kobieta wiedziała jednak, że spodziewają się jej dużo później. Nie miała pojęcia, co powiedzieć im obojgu. Jak miała wyjaśnić rozsądnej opiekunce Camerona, że ojcem chłopca jest potężny shejk pustynnego państwa, z którym pozwoliła sobie raz pójść do łóżka? I w jaki sposób miała o tym powiedzieć samemu Cameronowi?

Nerwowo przygryzła dolną wargę. Nie okłamała synka. Nigdy go nie okłamywała, spokojnie odpowiadała na wszystkie jego pytania. Nie zadawał ich zbyt wiele, zbyt pochłonięty kopaniem piłki lub pływaniem w zimnej zatoce, by się zastanawiać, kim byli jego przodkowie, bliźsi i dalsi. Na tej odludnej wyspie dzieci nie spędzały dni z tabletami i komórkami w rękę. Caitlin nie miała nawet telewizora.

Mieszkańcy Cronarty wyznawali też własną formę lojalności. Kiedy Caitlin Fraser wróciła do nich w zaawansowanej ciąży, nikt jej nie pytał, gdzie jest ojciec dziecka. Można powiedzieć, że wszyscy żyli na wyspie jak w dobrze izolowanej kapsule, gdzie czas uległ zapomnieniu. Cameron był jeszcze za mały, by pójść do szkoły, więc jego dotychczasowe życie było cudownie proste i nieskażone nowoczesnymi trendami. Caitlin nie wątpiła, że ludzie czasami zastanawiali się, dlaczego rudowłosa dziewczyna o cerze białej jak najbielszy śnieg urodziła chłopca o kruczoczarnych włosach i skórze w odcieniu wypolerowanego złota, ale nigdy nie zadawali jej żadnych pytań.

A teraz?

Caitlin spojrzała na pociemniałe, pokryte ociężałymi od deszczu chmurami niebo. Teraz świat miał się wedrzeć do jej spokojnego życia, jej

syn miał się dowiedzieć, że jego ojciec jest władcą jednego z największych i najbogatszych państw Bliskiego Wschodu, i że następnego dnia rano leci do Londynu, aby go poznać. Jak można ogarnąć myślą tak monumentalne zmiany?

Wyrzuty sumienia z powodu braku ojca w życiu Camerona dręczyły ją od lat. Swoje postępowanie tłumaczyła samej sobie jedynie tym, że Kadir był żonaty; uparcie powtarzała też w myśli mantrę, że mężczyźni są zdolni do każdego kłamstwa.

Tak czy inaczej, Kadir był teraz wdowcem i nie istniał żaden powód, dla którego miałyby trzymać Camerona z dala od jego ojca. Niewystarczające było nawet jej własne przekonanie, że padła ofiarą oszustwa i została skrzywdzona.

Zadrżała, widząc w oddali zarys swojego domu, lecz nagle przed jej oczami znalazł się zupełnie inny obraz – pozbawiony drzew krajobraz z wysokimi wzgórzami w oddali i kobieta, której marzeniem było zostać znaną fotoreportażystką, kobieta, której życie miało lada chwila ulec diametralnej zmianie.

Stała oparta o drewnianą bramę, próbując uchwycić idealne ujęcie złocistego orła, szybującego wysoko pod chmurami. Wydawało jej się, że wreszcie ma to, na czym jej zależało, gdy nagle tuż za jej plecami rozległ się egzotyczny głos, miękki jak jedwab i tajemniczy jak dym.

Ręka Caitlin drgnęła gwałtownie, a ptak odleciał. Odwróciła się, aby rzucić jakąś kwaśną uwagę pod adresem nieznajomego, lecz nagle zabrakło jej słów. Zresztą jaka kobieta nie straciłaby pewności siebie na widok Kadira Al Marara...

Był wysoki, o kruczoczarnych włosach i ciemnooliwkowej skórze, przykuwający uwagę i dominujący niczym górski szczyt, który w magiczny sposób wyrósł spod ziemi. Nie potrafiła odczytać wyrazu jego lśniących

oczu; przez głowę przemknęła jej myśl, że są pełne smutku, jednak dopiero później dotarło do niej, że pierwsze wrażenie okazało się trafne.

Chwilę patrzył na nią w milczeniu, w sposób, który pewnie powinna była określić jako wyzywający.

– Przeszkodziłem pani – odezwał się w końcu.

– Tak, spłoszył pan orła.

– On wróci.

Nigdy dotąd nie słyszała głosu, w którym byłaby aż tak potężna dawka pewności siebie. Zafascynowana jego obcym akcentem, mimo woli uśmiechnęła się lekko.

– Zna pan zwyczaje orłów? – zapytała z zaciekawieniem.

Wzruszył ramionami, co tylko skupiło uwagę Caitlin na szerokości i sile jego barków. Mięśnie mężczyzny wyraźnie rysowały się pod świetnie skrojoną marynarką.

– Znam zwyczaje sokołów, ponieważ spora ich liczba żyje w moim kraju, a wszystkie ptaki drapieżne zachowują się w podobny sposób.

– Co to za kraj?

– Xulhabi.

– Nie słyszałam o nim.

Uśmiechnął się, raczej ponuro niż z rozbawieniem.

– Niewiele osób o nim słyszało.

Nie był to konwencjonalny początek znajomości, ale to, co nastąpiło później, idealnie odpowiadało romantycznym wzorcom, chociaż Caitlin nigdy wcześniej nie przeżyła czegoś takiego. Atmosfera między nią i Kadirem była elektryzująca, poza wszelką skalą. Caitlin pragnęła go dotknąć, poczuć jego wargi na swoich i zanurzyć palce w jego włosach.

Powtarzała sobie, że powinna stłumić te uczucia, bo przecież ma do czynienia z zupełnie obcym człowiekiem, ale nie była w stanie odwrócić się na pięcie i odejść. Nie zapamiętała, o czym rozmawiali, lecz pozostało w niej przekonanie, że była to najbardziej interesująca rozmowa w całym jej życiu.

Kiedy wreszcie zerknęła na zegarek i powiedziała, że powinna już iść, ponieważ musi niedługo być w Edynburgu, Kadir zaproponował, by zjedli razem kolację. Powinna była odmówić, jasne, ale nie zrobiła tego. A późnym wieczorem, gdy wyszli z jednej z najdroższych restauracji w Edynburgu, powinna była podziękować mu i pożegnać się z uśmiechem, lecz pożądanie przeistoczyło ją w kogoś, kogo nie potrafiła rozpoznać, i nawet nie próbowała.

Ta nieznana jej istota gorąco pragnęła przeżyć swoje pierwsze seksualne doświadczenie, ale było w tym i coś więcej – chciała zetrzeć z twarzy Kadira wyraz dziwnego bólu i wahania, i znowu zobaczyć jego uśmiech.

– Caitlin! Jesteś!

Caitlin była tak pochłonięta wspomnieniami, że podskoczyła nerwowo na widok Morag.

– Gdzie Cameron? – spytała nieprzytomnie.

– Poszedł się bawić z małym Rorym MacIntosh – odparła Morag. – To ich popołudnie, zapomniałaś?

– No jasne. Naprawdę nie wiem, o czym myślałam. – Z piersi Caitlin wyrwało się westchnienie ulgi.

Nie miała pojęcia, jak wytłumaczy Morag nową sytuację, wiedziała jednak, że musi powiedzieć jej całą prawdę.

– Masz czas na filiżankę herbaty? – zagadnęła niepewnie.

Morag zmierzyła ją baczным spojrzeniem spod zmrużonych powiek, lecz jej pomarszczoną twarz rozjaśnił uśmiech.

– A już myślałam, że mnie nie zaprosisz – rzuciła żartobliwym tonem.

– Proszę za mną, panno Fraser.

Caitlin skinęła głową i poszła za asystentem szejka przez przytłaczający ogromem przestrzeni dom, mocno ściskając w dłoni rękę Camerona. Serce biło jej jak szalone, ale jej synek wydawał się raczej podekscytowany niż zaniepokojony.

I może nie było to wcale takie dziwne, bo przecież czteroletni chłopiec niecodziennie ma okazję polecieć prywatnym odrzutowcem czy wsiąść do limuzyny z szoferem za kierownicą, która czekała na nich na lotnisku w Londynie. Caitlin obawiała się, że nadmiar luksusu może zbić Camerona z tropu, ale chłopiec nie wydawał się zdenerwowany czy onieśmielony, nawet w najmniejszym stopniu.

– Dokąd idziemy, mamó? – zapytał teraz.

Caitlin zrozumiała, że musi powiedzieć synowi prawdę. Spojrzała w jego ciemne oczy, tak boleśnie podobne do oczu jego ojca, i z trudem przełknęła ślinę. Morag poradziła jej, by mówiła jak najprościej, i Caitlin postanowiła zastosować się do tej sugestii.

– Idziemy się spotkać z twoim tatą. Opowiadałam ci o nim wczoraj wieczorem, pamiętasz? Przyjechał do Anglii z dalekiego kraju specjalnie po to, żeby cię zobaczyć.

Wyraz twarzy chłopca świadczył raczej o wyczekiwaniu niż podejrzliwości i Caitlin powiedziała sobie, że powinna być zadowolona, chociaż jej serce kryło całe morze wątpliwości i obaw. Bała się przede wszystkim tego, że Kadir zrobi na Cameronie równie wielkie wrażenie jak kiedyś na niej samej. Bała się, że synek popatrzy na nią i uzna ją za nieciekawą, nudną i biedną w porównaniu z ojcem.

Znajdowali się w domu Kadir, czy raczej w jednej z jego wielu rozrzuconych po całym świecie rezydencji, jak wyjaśnił im Makim, asystent szejka. Caitlin przyjęła tę informację ze ściśniętym sercem. Miała nadzieję, że spotkanie odbędzie się w hotelu, na neutralnym terytorium, w miejscu, które w dowolnej chwili mogłaby opuścić razem z dzieckiem, niezatrzymywana przez nikogo, ale limuzyna stanęła się przed najpiękniejszym domem, jaki kiedykolwiek widziała, wysokim, białym i eleganckim, na obrzeżach niezwykle prestiżowego Regent's Park w Londynie.

Na rozległym trawniku wokół rezydencji Caitlin dostrzegła kilku mężczyzn o kamiennym wyrazie twarzy, z walkie-talkie w ręku i podejrzanymi wybrzuszeniami w kieszeniach marynarek. Dwóch z nich trzymało na smyczy duże psy i kiedy Caitlin wysiadła limuzyny, musiała prawie siłą powstrzymać Camerona, by nie pobiegł w ich stronę.

Z całą pewnością nie było to miejsce, które można, ot tak, po prostu opuścić. Żałowała, że nie ma przy niej Morag, która mogłaby jej udzielić moralnego wsparcia, ale opiekunka odeszła razem ze służącą, która uprzejmie zaprosiła ją do kuchni na miętową herbatę.

– Patrz, mamusiu!

Cameron puścił jej rękę, by wskazać dwa kamienne gepardy stojące po obu stronach ozdobnych drzwi. Rzeźby były pozłacane, a ich oczy lśniły zielono, zupełnie jakby były to najprawdziwsze szmaragdy. Całkiem niewykluczone zresztą, że rzeczywiście były to drogie kamienie, w popłochu pomyślała Caitlin.

Makim zapukał do drzwi, które natychmiast otworzył ubrany w długą szatę służący. Caitlin prawie go nie zauważyła, ponieważ jej uwagę natychmiast przykuł zbliżający się do nich mężczyzna z wzrokiem

utkwionym w małym chłopcu, który rozglądał się dookoła z ogromnym zaniepokojeniem.

Cameron ze zdumieniem wpatrywał się w zdobione sklepienie, lśniące żyrandole i wiszące na ścianach duże portrety, bez reszty pochłonięty nowym otoczeniem, stopniowo dotarło jednak do niego, że w ogromnym pokoju jest ktoś jeszcze. Caitlin widziała, kiedy to się stało – bez trudu zauważyła początek instynktownego wzajemnego zauroczenia syna i ojca, którzy nigdy wcześniej się nie spotkali.

Oczy chłopca rozszerzyły się na widok zmierzającego ku niemu Kadir. Szejik ukląkł, by jego twarz znalazła się na poziomie linii wzroku Camerona, który wpatrywał się w ojca ze śmiałą, typową dla dzieci ciekawością.

– Witaj, Cameronie – cicho odezwał się Kadir.

– Dzień dobry. – W głosie małego nie było choćby cienia nieśmiałości.

– Wiesz, kim jestem?

– Tak sądzę. Moim tatą?

Kadir kiwnął głową.

– Tak jest. I bardzo się cieszę, że wreszcie mogę cię poznać.

Szejik podniósł wzrok i spojrzał na Caitlin, która z niepokojem dostrzegła błysk gniewu w jego oczach. Powiedziała sobie, że najlepiej będzie nie reagować na to, co ujrzała, zachwiała się jednak w swoim postanowieniu, gdy Kadir wyprostował się i wyciągnął rękę do Camerona.

Który bez wahania chwycił dłoń ojca.

– Chcesz, żebym ci pokazał niektóre z obrazów w tym pokoju i wyjaśnił, kogo przedstawiają? – zagadnął szejik.

– Tak, proszę.

Caitlin otworzyła usta ze zdziwienia. Cameron zawsze miał tylko ją. Nie wychowywał się w dużej rodzinie i pewnie dlatego nigdy nie szukał towarzystwa ani dorosłych, ani innych dzieci, jednak teraz automatycznie podszedł do ojca. Caitlin z uczuciem nieprzyjemnie zbliżonym do zazdrości przyglądała się, jak obaj obchodzą pokój dookoła, bardzo podobni do siebie nawet w gestach.

– Widzisz tego mężczyznę na koniu? – zapytał Kadir. – Ma na głowie koronę, prawda? To twój pradziadek.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Był bardzo sławnym wojownikiem i wielkim uczonym. I widzisz te wysokie góry w tle, obsypane śniegiem? To łańcuch górski w Xulhabi. Czasami można tam zobaczyć śnieżne lamparty, ale trzeba się zachowywać bardzo cicho i ostrożnie...

– Czy ja mógłbym ich poszukać? – W głosie Camerona zabrzmiała nuta podniecenia.

– Mam wielką nadzieję, że kiedyś to zrobisz.

– Kadir... – Caitlin pomyślała, że czas zaprotestować.

Chciała powiedzieć szejkowi, by nie obiecywał Cameronowi rzeczy, które być może nigdy się nie wydarzą, i żeby nie napełniał chłopcu głowy opowieściami o śnieżnych lampartach i wojownikach, lecz Kadir zachowywał się tak, jakby w ogóle się nie odezwała. Zupełnie jakby nagle stała się niewidzialna.

– Grasz w szachy, Cameronie?

Mały potrząsnął głową.

– Szachy? Co to takiego?

– To gra, w której używasz rozmaitych figur, królów, królowych i rycerzy. Gra strategiczna, wymagająca inteligencji i zdolności

przewidywania, bez których niewiele da się w świecie osiągnąć. Nauczę cię w nią grać.

– Teraz?

Kadir uśmiechnął się.

– Nie, nie w tej chwili. Teraz powinieneś się może czegoś napić, bo pewnie jesteś spragniony po długiej podróży, tymczasem przed nami jeszcze dużo różnych ciekawych rzeczy do zrobienia.

Podwójne drzwi otworzyły się jak na zawołanie i do pokoju weszła piękna młoda kobieta, a za nią Morag, zastanawiająco niewzruszona całą sytuacją. Cameron dostrzegł swoją opiekunkę i z okrzykiem radości rzucił się prosto w jej ramiona.

– Morag, mój tata nauczy mnie grać w szachy!

– Ach, tak?

Gdy starsza kobieta pytająco zerknęła na Caitlin, Kadir wyprostował się i uniósł głowę.

– Może zabierze pani na chwilę Camerona i pójdzie z Arminą – zaproponował spokojnie. – Wydaje mi się, synu, że dostaniesz nie tylko coś do picia, ale i coś słodkiego do przekąszenia. Jadłeś kiedyś czekoladę z różnymi płatkami i owocowym musem?

Chłopiec roześmiał się z zachwytem, co powinno rozgrzać serce Caitlin, jednak emocje, które nią owładnęły, były zupełnie inne. Cameron odszedł z Morag i nawet się nie obejrzał, zostawiając ją samą z mężczyzną, którego bliskości bardzo się obawiała, z wielu powodów.

Nie tylko dlatego, że nawiązanie kontaktu z synem przyszło mu znacznie łatwiej, niż przypuszczała, i nie dlatego, że ich wzajemna relacja pozostawiła ją z boku, wykluczoną i osamotnioną. Nie, największy lęk budziła w niej świadomość, że nie jest odporna na urok Kadira, nawet po pięciu latach.

Nadal go pożądała. Nadal pragnęła dotyku jego ust i ramion, nadal chciała poczuć, że oto wreszcie znalazła miejsce, którego całe życie szukała. Kadir Al Marara samą swą obecnością rozbudził w niej uczucia, do których, jak sądziła, nie była już zdolna.

Dziś miał na sobie miękką szatę koloru rtęci. Srebrzysta połyskliwość materiału kontrastowała z jego ciemnymi włosami i sprawiała, że jego oczy wydawały się równie nieprzeniknione jak bezgwiezdna noc. Okrywała go całego, ale żaden materiał nie mógł ukryć konturów wspaniale umięśnionego ciała.

Caitlin zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy i natychmiast dostrzegła ich kpiący błysk, wyraźnie wskazujący, że szejk doskonale zdawał sobie sprawę, co się kryje za jej milczeniem. Odchrząknęła nerwowo.

– Wydaje mi się, że wszystko świetnie się udało – zauważyła.

– Też tak sędzę, chociaż ty pewnie miałaś nadzieję, że będzie inaczej. Nie liczyłaś przypadkiem, że Cameron poczuje do mnie antypatię i nie będzie chciał się ze mną więcej spotkać?

– Oczywiście, że nie.

– Doprawdy? – Kadir lekko unióśł ciemne brwi. – Czy to nie ułatwiłoby ci życia?

Nie zamierzała zaprzeczać, bo to byłoby bezwstydne kłamstwo. Jak zresztą mogłaby zaprzeczyć, skoro wystarczyło jedno jego spojrzenie, by pozbawić ją zdolności rozsądnego myślenia... Przez chwilę wpatrywała się w szafirowo-bordowy dywan, powtarzając sobie, że nie powinna czuć tego, co czuje, i usiłując zapanować nad emocjami, lecz gdy podniosła wzrok, zobaczyła malujące się w oczach szejka zrozumienie.

– No, właśnie – zamruczał. – Pożądanie bywa ogromnie niebezpieczne, prawda?

Serce biło jej tak mocno, że była pewna, że on także słyszy donośne, rytmiczne uderzenia.

– Słucham? – wykrztusiła.

– Daj spokój, nie ubliżaj mojej inteligencji. Nie widziałem cię pięć lat, to fakt, ale gdybym teraz postawił przed tobą lustro, zobaczyłabyś twarz kobiety, która pragnie, bym ją pocałował.

– Jak śmiesz!

– Śmiem, ponieważ taka jest prawda – rzekł cicho. – Po co udawać? Bądź uczciwa, jeżeli nie ze mną, to przynajmniej ze sobą.

Caitlin pokręciła głową.

– Chcesz mnie przekonać, że wysoko cenisz prawdę i szczerść, ale to najzwyczajniejsze kłamstwo – powiedziała. – Cenisz prawdę, kiedy ci to odpowiada, i tyle. Czy wyznałeś swojej żonie, że przespałeś się ze mną? No, nie wiem... Może zwierzyłeś jej się i może razem oceniliście moje umiejętności w łóżku... Nie mam pojęcia, moje doświadczenie w tej dziedzinie jest bardzo ograniczone. Może wasze małżeństwo było jednym z tych otwartych związków, co?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kadir zamarł. Pełne gniewu i bólu słowa Caitlin zaboląły go, a przecież wcale się tego nie spodziewał. Tamta noc, ze wszystkim, co się podczas niej wydarzyło, nie miała nic wspólnego z jej śmiałym oskarżeniem.

Może powinien był parsknąć śmiechem, zgodnie z pierwszym odruchem, jednak sytuacja, w jakiej oboje się znaleźli, nie miała w sobie nic zabawnego. Nic. Był wściekły na Caitlin, że zataiła przed nim istnienie syna, jednak nagle uświadomił sobie, że będzie się musiał przed nią wytłumaczyć ze swojego postępowania.

Nie było to łatwe. Niewiele osób znało prawdę o jego zmarłej żonie, fizycznych dowodów także było mało, nie bez przyczyny. Cała sprawa była skrzętnie tuszowana przez pałac, zarówno podczas jej krótkiego i tragicznego życia, jak i po jej śmierci. Nikt nie ośmieliłby się zadawać pytań, jakie śmiało stawiała Caitlin Fraser, a gdyby nawet ktoś się na to zdobył, Kadir natychmiast zakończyłby rozmowę krótkim i dobitnym stwierdzeniem, że nikt nie ma prawa podważać uczciwości króla.

Jednak Caitlin miała takie prawo i Kadir dobrze o tym wiedział. Zdawał też sobie sprawę, że uważała go za potwora, prawdopodobnie słusznie. Nie mógł pozwolić na to, by nadal oceniała go w taki sposób. Zależało mu, by zmieniła swoją opinię, musiał jednak postępować z największą ostrożnością, jeśli chciał, by przystała na jego plan, którego istotną częścią była podróż Camerona do Xulhabi.

– To prawda, że byłem w prawnie zawartym związku małżeńskim, kiedy poszedłem z tobą do łóżka – zaczął.

– Mam nadzieję, że stać cię na coś więcej. – Obrzuciła go chłodnym spojrzeniem. – Chyba każdy związek małżeński zawarty jest zgodnie z prawem...

Kadir wskazał jej jeden z najwygodniejszych foteli.

– Może zechcesz usiąść?

– Wolę stać.

– Nalegam – powiedział.

Widział, że mocno pobladła i poczuł nieoczekiwane ukłucie niepokoju. Najwyraźniej faktycznie nie czuła się dobrze, bo po chwili podeszła do fotela i usiadła. Przez głowę szejka przemknęła myśl, że w tym luksusowym otoczeniu wygląda co najmniej dziwnie w swoim podniszczonym ubraniu, a jednak jej silna osobowość dziwnie silnym światłem przyćmiewa wrażenie, jakie robią sprane dżinsy i zrobiony na drutach fioletowy sweter.

Nie miał cienia wątpliwości, że podczas tych dwunastu godzin, jakie spędził z nią przed pięciu laty, śmiał się częściej i szczerzej niż kiedykolwiek przedtem. Być może Caitlin wyczuła, jaką ścieżką podążają jego myśli, bo nagle wyprostowała się i podniosła głowę.

– Zadałam ci proste pytanie i czekam na szczerą odpowiedź – warknęła. – Więc lepiej nie tracić czasu na wymyślanie kłamstw, nawet jeżeli wmawiasz sobie, że zależy ci przede wszystkim na tym, by nie zranić moich uczuć.

Kadir zaczął się nerwowo przechadzać po ogromnym salonie, nie mogąc pozbyć się wrażenia, że ściany pokoju stopniowo zamykają się wokół niego niczym klatka. Ile czasu minęło, odkąd zastanawiał się nad

tym aspektem swojego życia? Czy kiedykolwiek był wobec siebie całkowicie uczciwy?

– Naprawdę nie wiem, od czego zacząć...

– To nie powinno być trudne – przerwała mu. – Wydawało mi się, że rozmawialiśmy o twojej żonie. To ta kobieta, której mężem byłeś tamtej nocy, kiedy uprawiałeś ze mną seks. Mówię to na wypadek, gdybyś zapomniał.

Czuł, że zasługuje na jej pogardę, lecz nikt nie był w stanie potępić go bardziej bezwzględnie niż on sam siebie. Tyle razy w środku nocy budziły go wyrzuty sumienia i przerażająca świadomość, że okazał się całkowicie bezradny wobec swoich emocji...

Kobieta, na którą patrzył, przewyciężyła jego wolę i najlepsze intencje, i teraz też musiał walczyć ze sobą, by znowu nie ulec sile jej uroku.

– Zanim przejdę do tematu mojego małżeństwa, powinienem chyba nakreślić ci tło mojego dzieciństwa i wczesnej młodości – powiedział.

– W Szkocji taką gadaninę nazywamy marnowaniem czasu – prychnęła lekceważąco.

– Byłem jedynym dzieckiem króla, któremu przyszło rządzić w bardzo trudnych czasach – ciągnął Kadir. – Byłem następcą tronu, więc od początku wychowywano mnie w poczuciu odpowiedzialności za kraj i jego mieszkańców. Wiedziałem, że mam poważne obowiązki, od zawsze. Zgodnie z tradycją, królowie z dynastii Al Marara powinni poślubić kobiety podobnego pochodzenia...

– To trochę jak hodowla rasowych koni, co?

W odpowiedzi rzucił jej ostre spojrzenie.

– Nie ruszymy z miejsca, jeśli nadal będziesz rzucać mi kłody pod nogi, moja droga.

Ton jego głosu był tak poważny, że na chwilę zawahała się, była jednak zbyt zdeterminowana, by się wycofać. W głębi serca czuła, że o coś walczy, nie potrafiła jednak określić, o co jej chodzi.

– Dobrze, mów dalej – odezwała się obojętnie.

– Mój ojciec sprzeciwił się tej tradycji i ożenił się z miłości. I słono za to zapłacił.

– Co masz na myśli?

– Nie chcę wchodzić w szczegóły związane z małżeństwem moich rodziców. Musi ci wystarczyć, jeżeli powiem, że nie był to szczęśliwy związek i z całą pewnością nie taki, o jakim sam marzyłem. To, co inni nazywali miłością, postrzegałem jako pułapkę, w którą nie zamierzałem wpaść, w żadnym razie.

Uśmiechnął się gorzko i na moment zawiesił głos, jakby trudno mu było mówić dalej.

– Dlatego gdy przyszedł czas, żebym się ożenił, chętnie zgodziłem się poślubić księżniczkę, którą wybrała dla mnie rada starszych – podjął. – Byłem gotowy spełnić wymagania wynikające z mojego pochodzenia i pozycji i rozpocząć życie w małżeństwie.

– Była piękna? – zapytała nagle Caitlin.

Kadir zmrużył oczy. Jego zdaniem kwestia urody była zupełnie nieistotna. Doskonale pamiętał swoje ostatnie spotkanie z matką – możliwości chirurgii plastycznej przeistoczyły ją w potwora, którego widok obudził w nim obrzydzenie i niechęć. Cóż, kobiety były płytkie i próżne i wszystkie nosiły w sobie to groteskowe pragnienie zachowania młodości.

– Tak, była piękna – odparł powoli.

Jego serce nawet nie drgnęło, kiedy skrzywiła się, niezdolna zapanować nad bólem. Nie zadawaj pytania, jeśli nie jesteś w stanie spokojnie przyjąć odpowiedzi, która może nie przypaść ci do gustu, pomyślał.

– Jednak dla mnie najważniejsze było to, że chciała być królową i moją żoną. Była gotowa stawić czoło wszystkim wyzwaniom, które wynikały z tej roli, a w każdym razie tak twierdziła.

Oddałby dowolną część zasobów ze swojego skarbcza, byle tylko nie ciągnąć tej rozmowy, ale Caitlin patrzyła na niego wyczekująco i naprawdę nie mógł jej zawieść.

– Prawda była jednak taka, że Adiya w najmniejszym stopniu nie była zainteresowana rządzeniem krajem u mojego boku. Nie chciała się też nauczyć, jak być dobrą żoną i z czasem wydać na świat dzieci, które mogłoby odziedziczyć królestwo. Interesowało ją tylko jedno...

Umilkł i bezradnie pokręcił głową, obawiając się, że słowa staną mu w gardle.

– Chcesz mi powiedzieć, co to było? – W głosie Caitlin brzmiała teraz miękka, łagodna nuta.

– Były to narkotyki – dokończył sucho.

– Narkotyki? – powtórzyła, wyraźnie skonsternowana i przerażona. – Narkotyki? Masz na myśli...

– Mam na myśli heroinę, chociaż wiem, że zaczęła od kokainy. Nie patrz na mnie z takim zdumieniem. Myślałaś, że Zachód ma monopol na uzależnienie od narkotyków? Powiedziała mi, że jeden z jej kuzynów dał jej dawkę kokainy do spróbowania, i tak to się zaczęło.

– Ale przecież... – Caitlin rozłożyła ręce. – Jak to możliwe, że nic nie zauważyłeś przed ślubem? Że nic nie obudziło twoich podejrzeń?

– Jak miałem coś zauważyć? Nie miałem żadnego doświadczenia, jeśli chodzi o narkotyki, a czas, który razem spędzaliśmy, był bardzo ograniczony, ze względu na wymogi przyzwoitości. Najczęściej widywałem ją w hidżabie, z oczami skromnie spuszczoneymi i dopiero później zrozumiałem, że nie podnosiła ich, ponieważ miała zwężone źrenice

i chciała to przede mną ukryć. Oczywiście była na tyle ostrożna, by nie być na haju podczas naszych spotkań przed ślubem, ale po ceremonii dała sobie spokój z ostrożnością i wtedy zdałem sobie sprawę, że ożeniłem się z narkomanką.

Caitlin na moment ukryła twarz w dłoniach.

– Co wtedy zrobiłeś, na miłość boską? – wyszeptała.

– Co mogłem zrobić? Chciałem jej pomóc. Dokładałem wszelkich starań, by odciąć jej dostęp do narkotyków, lecz w jakiś sposób zawsze udawało jej się zdobyć kolejną dawkę. Zatrudniłem najlepszych na świecie terapeutów od wyprowadzania z uzależnień, ale nikt nie wyjdzie z nałogu, jeżeli nie chce nawet spróbować, a ona nie chciała. Uwielbiała narkotyki, lubiła spędzać całe dnie w stanie wywołanego przez nie oszołomienia, aż w końcu pewnego dnia przedawkowała, wpadła w śpiączkę i umarła.

Przez kilka sekund Caitlin czuła się tak, jakby krew w jej żyłach zamieniła się w lód. Twarz Kadira była tak pełna cierpienia, że z trudem się powstrzymała, by do niego nie podejść. Chciała go objąć i pocieszyć, była jednak tak wstrząśnięta, że nie mogła podnieść się z krzesła, i chyba dobrze, że tak było, bo przecież i tak nie potrafiłaby ukoić jego bólu. W jej głowie kłębiły się pytania, z których jedno po prostu musiała mu zadać.

– Więc kiedy... kiedy uprawialiśmy seks, to ona...

– Adiya była już wtedy w śpiączce, i to od dłuższego czasu – odparł szorstko. – Nie miała pojęcia, że łamię małżeńską przysięgę, ale oczywiście ja o tym wiedziałem i...

Caitlin przyrzekła sobie, że zachowa całkowity obiektywizm i nie pozwoli wciągnąć się w jakieś emocjonalne bagno, nie była jednak w stanie milczeć.

– Powinieneś był mi powiedzieć.

Nie wyjaśniła, dlaczego tak uważała. Nie musiała mu tłumaczyć, że zakłamanym do szpiku kości mężczyzną był częścią jej dzieciństwa i przyczyną cierpienia jej matki. Kadira i ją nie łączył związek, w którym ludzie zwierają się sobie nawzajem, odsłaniając swoje słabości, lęki i wahania.

– Gdybyś to zrobił, może zrozumiałabym... A jeżeli nawet nie zrozumiałabym, to przynajmniej wiedziałabym, że wzięłeś pod uwagę moje uczucia, a nie zlekceważyłeś ich, jakby nie miały najmniejszego znaczenia. Tymczasem ty potraktowałeś mnie jak przedmiot, jak rzecz, za pomocą której zaspokoiliś swoje pożądanie.

Kadir nie protestował, chociaż Caitlin chciała, żeby to zrobił.

– To dlatego, że tylko bardzo nieliczna grupa ludzi wiedziała o stanie Adiyi – odezwał się wreszcie. – Z szacunku dla jej rodziny trzymaliśmy jej uzależnienie w tajemnicy. Nawet jej śmierć i pogrzeb nie trafiły do środków masowego przekazu, ponieważ informacje o jej nałogu naznaczyłyby jej najbliższych piętnem. Nie zapominaj też, że chociaż nie powiedziałem ci prawdy, nigdy nie złożyłem ci obietnic, których nie mógłbym dotrzymać, prawda?

– Nie powiedziałeś mi, że jesteś królem.

– Tak, to prawda, ale czy miało to jakiegokolwiek znaczenie? Oboje zgodziliśmy się wtedy, że chodzi nam tylko o tę jedną noc. Miał to być nieskomplikowany seks. Pamiętam nawet, że miałeś przy sobie prezerwatywy.

Caitlin zaczerwieniła się gwałtownie, bo oto znowu wkroczyli na teren wspomnień jej nieszczęśliwego dzieciństwa. Odkąd skończyła osiemnaście lat, zawsze nosiła w torbie opakowanie prezerwatyw, bo myśl o nieplanowanej, niechcianej ciąży budziła w niej głębokie przerażenie.

Minęło sześć lat, zanim otworzyła tę paczuszkę z prezerwatywami, więc być może zawiodły, ponieważ były przeterminowane. Na moment wróciła myślami do tamtej nocy. Co takiego powiedział jej Kadir, gdy wsunął rękę między jej uda i musnął palcem jej rozpalone centrum kobiecości?

„Niczego nie mogę ci obiecać”.

Rzeczywiście, niczego jej nie obiecał, i teraz rozumiała, dlaczego. Jednak jeżeli wtedy nic nie mógł jej zaoferować, to co robił tu teraz?

– Dlaczego przyjechałeś? – zapytała. – I dlaczego właśnie teraz? Dlaczego mnie odnalazłeś?

Lekko zmrużył oczy.

– Nie potrafisz odgadnąć?

Caitlin potrząsnęła głową.

– Nie mam ochoty bawić się w zgadywanki.

– Przyjechałem, bo podczas wojny, którą toczyłem przez ostatnie dwa lata, często czułem się złamany i prawie pokonany, ale... ale chociaż dużo straciłem, w samym środku piaskowych burz szalejących dookoła moich oddziałów, kiedy wydawało mi się, że dłużej nie wytrzymam, czasami... czasami myślałem o tobie.

– O mnie? – Była zbyt oszołomiona, by zapytać, co stracił.

– Tak, o tobie. – Kadir podszedł do niej powoli. – Nie mogłem zapomnieć, jak cudownie było trzymać cię w ramionach. Nie wiem, ilu kochanków miałaś przede mną, ale sprawiłaś, że poczułem się jak twój jedyny mężczyzna i dokładnie zapamiętałem to uczucie.

Patrzyła na niego uważnie, starając się dobrze zrozumieć jego słowa. Jak na ironię, najwyraźniej nawet nie przyszło mu do głowy, że był jej pierwszym kochankiem. Uśmiechnęła się lekko, wbrew sobie i całej sytuacji rozbawiona myślą, że może wszystkie te historie o tym, jak ciasne są dziewice, są tylko mitem.

Tak czy inaczej, szejk wrócił, ponieważ jej pragnął, w każdym razie pod względem fizycznym. I w tej chwili był tak blisko, że wyraźnie widziała, jak rytm tętna porusza skórą na jego skroni... Żaden mężczyzna nie rozbudził w niej uczuć takich jak Kadir, nigdy.

Aura nieoczekiwanego napięcia otoczyła ich niczym gęsta mgła. Kiedy Caitlin podniosła się z fotela, szejk chwycił ją w ramiona, a ona pozwoliła mu na to, niezdolna przeciwstawić się dotkliwej tęsknocie. Podniosła głowę i spojrzała prosto w jego ciemne oczy.

– Chcę cię pocałować – zamruczał, owiewając jej twarz ciepłym oddechem. – Ty też tego chcesz, prawda? Tak samo jak ja...

Było to najzupełniej oczywiste i ku swemu wielkiemu zawstydzeniu Caitlin usłyszała, jak sama szeptem utwierdza go w tym przekonaniu. Kadir ujął jej twarz między dłonie i długą chwilę wpatrywał się w nią badawczo. Jego oczy były jak czarne lasery. Kiedy w końcu jego wargi wzięły w posiadanie jej usta, wydawało się, że spada w przepaść, na której dnie znajduje się raj. Chętnie poddała się pocałunkowi i zachwiała się, gdy jego język zaczął badać wnętrze jej ust.

Zarzuciła mu ręce na szyję i zaczęła głaskać twarde mięśnie jego karku i barków. Mimo braku doświadczenia potrafiła wyczuć niebezpieczeństwo. Jej reakcje fizyczne zmieniły się i nic nie mogła na to poradzić. Jej sutki napierały na koronkę biustonosza, a w dole brzucha powoli rozżarzył się ogień.

Nie wiedziała, co sprawiło, że oprzytomniała, lecz nagle uświadomiła sobie, że niezależnie od tego, jak bardzo pragnie kochać się z Kadirem, w żadnym razie nie wolno jej do tego dopuścić.

Powinna pamiętać, że pożądanie, które czuła, czyni ją bezbronną wobec tego mężczyzny. Czy miałyby szansę nadal walczyć o swoje, gdyby teraz

skapitulowała? Jak miałaby strzec swojego dziecka, gdyby uległa szejkowi, w pełni świadoma, że nawet najłżejszy jego dotyk pozbawia ją sił?

Oparła drżące dłonie na jego potężnej piersi, odepchnęła go lekko i podeszła do okna. Odgarnęła do tyłu wzburzone włosy, poprawiła ubranie i spojrzała na Kadira, za wszelką cenę starając się zachować neutralny wyraz twarzy.

– Nic z tego nie będzie – powiedziała.

– Ale mało brakowało. – Jego czarne oczy błysnęły. – Nie chcesz mi chyba wmówić, że tego nie chciałaś?

Caitlin potrząsnęła głową.

– Jak mogłabym wmawiać ci coś takiego? Jednak to, czego chcę, a czego potrzebuję i co powinnam zrobić, to dwie zupełnie różne rzeczy. Ostatnim razem sama wskoczyłam do twojego łóżka, to fakt, ale tym razem gra toczy się o zbyt poważną stawkę. Musimy zacząć rozmawiać o przyszłości i o tym, co jest i będzie najlepsze dla Camerona. Nie chcę żadnych niepotrzebnych komplikacji.

Kadir drgnął, mimo woli boleśnie dotknięty jej słowami. A więc był dla niej niepotrzebną komplikacją, tak? Przeszkodą, którą najlepiej ominąć? Czy jego matka nie myślała o nim w dokładnie taki sam sposób?

Wydawało mu się, że temperatura jego ciała nagle obniżyła się prawie do zera, ale może tak było i lepiej. Przez głowę przemknęła mu myśl, że tak łatwiej będzie mu zrobić to, co zrobić musiał, przede wszystkim dla dobra jego syna.

– Słusznie – odezwał się spokojnie. – Teraz liczy się przyszłość, nie przeszłość. Nie chcę pozostać obcym człowiekiem dla dziecka, które ma moje DNA i pewnego dnia obejmie tron Xulhabi. Nawiasem mówiąc, oznacza to, że Cameron będzie musiał spędzić tam sporo czasu.

– Chodzi ci o wakacje? – Caitlin lekko uniosła brwi.

– Raczej nie. Wiedzy o kraju, jego historii i społeczeństwie nie da się wtłoczyć w jakiś tydzień czy dwa, raz w roku. Cameron musi ogarnąć umysłem i sercem swoje dziedzictwo i opanować wiele aspektów sztuki rządzenia. Chcę zabrać syna do Xulhabi i pokazać mu królestwo, które kiedyś odziedziczy.

Caitlin z trudem przełknęła ślinę.

– Kompletnie oszalałeś? – wykrztusiła. – Naprawdę sądzisz, że pozwoliłabym Cameronowi pojechać gdziekolwiek z tobą? To chyba jakiś żart! Najpierw sama muszę cię lepiej poznać!

– Nie martw się, moja droga, nie zamierzam wykluczyć cię z żadnego fragmentu przyszłości naszego syna. Będziesz towarzyszyć Cameronowi, to chyba jasne. I nie patrz na mnie z takim przerażeniem, dobrze? Niby dlaczego nie mogłabyś z nim jechać? Nie siedzisz przecież w biurze od dziewiątej do siedemnastej, zresztą nawet gdyby tak było, bardzo chętnie zrekompensowałbym ci utratę regularnej pensji.

Caitlin rzuciła mu gniewne spojrzenie.

– Mówię ci przecież, że to wykluczone. Na razie Cameron i tak ma aż za dużo do przemyślenia i zaakceptowania, to przecież mały chłopiec. Wyobrażasz sobie, co by było, gdybyśmy nagle wylądowali z nim teraz na środku pustyni? Byłby kompletnie przytłoczony wszystkimi tymi przeżyciami.

– Wyobrażam to sobie, i to bez większego trudu, ale nie podzielam twojego zdania. Myślę, że każdy chłopiec byłby zachwycony taką wyprawą.

Bezradnie zacisnęła pięści.

– A ja myślę, że straciłby kontakt z rzeczywistością, z normalnym życiem!

Kadir nie był pewny, czy powinien jej wyjaśnić, że życie Camerona już nigdy nie będzie normalne. Przez chwilę udawał, że zastanawia się nad jej słowami, lecz gdy dla świętego spokoju wymownie wzruszył ramionami, prawie zrobiło mu się jej żal.

– Dobrze – powiedział. – Jeżeli faktycznie takie jest twoje zdanie, będę musiał się do tego dostosować.

Popatrzyła na niego podejrzliwie, jakby nie mogła uwierzyć, że tak łatwo ustąpił.

– Musimy zacząć działać powoli – oświadczyła. – Krok po kroku. Ustalimy kilka dat, a później będziemy dodawali kolejne. Co ty na to?

– Świetny pomysł – rzucił sarkastycznie, wyciągając rękę po dzwonek, aby wezwać kogoś ze służby. – Zostawię cię teraz samą, żebyś się mogła spokojnie przygotować przed kolacją. Zjemy wcześniej, żeby Cameron mógł usiąść do stołu razem z nami.

– Kolacja? – zapytała z wahaniem.

– Tak jest. – Kadir z satysfakcją dostrzegł cień zaniepokojenia, który przemknął przez jej twarz. – Zgodziłaś się zostać tu na dwa dni, prawda? Chyba nie zapomniałaś?

Minęło kilka sekund, zanim Caitlin odzyskała pewność siebie.

– Nie zamierzam zmienić decyzji co do wyjazdu Camerona do Xulhabi – oznajmiła ostrzegawczo. – Bo mam dziwne wrażenie, że na to właśnie liczysz...

– Na szczęście nie masz wglądu w moje myśli – odparł gładko. – Nie będę jednak zaprzeczał, że twój upór bardzo mnie rozczarował. I przykro mi, że nie chcesz spojrzeć na tę kwestię z mojej perspektywy, naprawdę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Musimy jechać, mamó?

Caitlin z trudem przywołała na twarz uśmiech, który miał świadczyć o spokoju, którego wcale nie czuła.

– Oczywiście, skarbie – odparła. – Planowaliśmy spędzić w Londynie dwa dni, pamiętasz? Poza tym ktoś musi wrócić do Szkocji, żeby nakarmić swojego chomika, prawda?

Palcami, których drżenie ze wszystkich sił starała się powstrzymać, zapięła ostatni guzik nowiutkiej kaszmirowej kurtki synka, walcząc z dumą i żalem, że jej samej nie byłoby stać na coś tak luksusowego. Kurtka pasowała idealnie, podobnie jak wszystkie inne ubrania, w jakie Kadir wyposażył chłopca w jednym z najbardziej znanych londyńskich sklepów.

Gdyby tylko mogła pozbyć się nieprzyjemnego uczucia, które budziła w niej cała ta dziwna wyprawa do Londynu... Nie miała już teraz ani cienia wątpliwości, że nadal jest zafascynowana ojcem swojego dziecka, no, w każdym razie pod względem fizycznym – wystarczyło muśnięcie dłoni aroganckiego szejka, a już cała płonęła. Powtarzała sobie, że jest słaba, i tyle, ale na szczęście ponownie zobaczy Kadira dopiero za jakiś czas i może zdoła uodpornić się na jego urok.

Uśmiechnęła się do Camerona i lekko zwichrzyła jego czuprynę.

– Samolot niedługo odlatuje, więc lepiej chodźmy pożegnać się z twoim tatą.

– Nie chcę się z nim żegnać! – oznajmił Cameron tonem, którego nigdy dotąd u niego nie słyszała.

– Żegnamy się tylko na krótko – zabrzmiał aksamitny głos.

Caitlin podniosła wzrok i ujrzała stojącego w progu Kadir. Jak długo tam był? Wystarczająco długo, by usłyszeć, jak Cameron zachwyca się, że w tym domu jest ciepło, wygodnie i ciekawie? Cóż, ogień w kominku w ich ciasnym saloniku na Cronarty nigdy całkowicie nie tłumiał lodowatych przeciągów, które wyziębiały dom w środku zimy...

– Tatusiu!

Cameron przebiegł przez pokój i z szeroko rozłożonymi ramionami skoczył na szejka, który roześmiał się pogodnie. Caitlin znowu poczuła się jak piąte koło u wozu, jak osoba zupełnie zbędna. I jak ktoś, kto psuje świetną zabawę, zabraniając ojcu i synowi tego, na co w oczywisty sposób mieli ochotę, bo Cameron najwyraźniej bardzo chciał pojechać z szejkiem do Xulhabi.

I nie należało się temu dziwić, ponieważ sama z zaciekawieniem słuchała opowieści Kadir o jego kraju. Szejk poetyckimi słowami malował żywe obrazy Azrak, stolicy Xulhabi, gdzie na jednej ze strzelistych wież pałacu mieszkała podobno para czerwonoogich sokołów, najrzadszych z rzadkich. Raczył też chłopca opisami konnych wypraw na pustynię oraz lekcji łucznictwa i szermierki, które sam zaczął brać w wieku siedmiu lat.

– Czy ja mogę się nauczyć szermierki, tato? – zapytał Cameron.

Caitlin natychmiast zaczęła się na głos zastanawiać, czy to bezpieczny sport, lecz Kadir rzucił jej lodowate spojrzenie znad głowy syna.

– Myślisz, że naraziłbym go na niebezpieczeństwo? Cóż, pewnie nie wiesz, że w niektórych krajach chłopcy zaczynają się uczyć szermierki mając pięć lat...

– Ale nie w Szkocji! – zaprotestowała gwałtownie.

– Mogę tylko powiedzieć, że to wielka szkoda.

Dwudniowy pobyt w luksusowej rezydencji szejka okazał się trudny, naturalnie dla niej, bo na pewno nie dla Camerona, który z radością brał udział we wszystkich zaplanowanych dla niego rozrywkach i bez większego trudu przyjął do wiadomości fakt, że nieznany mu do tej pory ojciec jest potężnym władcą pustyni.

Caitlin pomyślała teraz, że być może dzieci nie mają tak solidnie ukształtowanej świadomości pozycji społecznej. Cameron ani razu nie wspomniał, że dom Kadira był tak ogromny, że z łatwością można byłoby zmieścić w nim dziesięć takich małych domków jak ten ich na wyspie. Nie mówił też o wielkiej armii służących, którzy bezustannie przemykali gdzieś na horyzoncie albo w milczeniu czekali w ciemnych zakamarkach na rozkazy szejka. I ze spokojnym zadowoleniem przyjął wycieczkę po Londynie komfortowym samochodem, z profesjonalnym przewodnikiem, wynajętym przez Kadira na czas ich pobytu.

Zdaniem Caitlin szejek sam mógłby oprowadzać turystów po Londynie, ponieważ jego wiedza o historii i architekturze miasta była naprawdę ogromna.

– Xulhabi prowadzi wymianę handlową z największymi miastami świata, więc oczywiście zawsze staram się jak najwięcej o nich dowiedzieć – wyjaśnił w odpowiedzi na pytanie Morag.

Jego słowom towarzyszył uśmiech, który najwyraźniej sprawił, że serce opiekunki Camerona stopniało jak śnieg w promieniach wiosennego słońca. Kadir często uśmiechał się też tak do Camerona, ale naturalnie nigdy do Caitlin.

Dla niej zarezerwowany miał lodowaty wyraz twarzy, zimny jak dzikie wichury szalejące zimą wokół Cronarty. Czy nadal był na nią wściekły, ponieważ nie chciała pozwolić Cameronowi na wyjazd do Xulhabi, mimo

że musiał sobie przecież zdawać sprawę, że motywy, którymi się kierowała, były ważne i rozsądne? A może jednak wcale takie nie były?

Może wynikały z lęku? Mglistych obaw, których nawet nie potrafiła wyartykułować?

Przeżyła szok, kiedy dowiedziała się o narkotykowym nałogu żony Kadira, i ten wstrząs jeszcze pogłębił dziwny stan jej uczuć. Powody jego niewierności nie wydawały się już wyłącznie czarno-białe, nie zmieniało to jednak faktu, że zataił przed Caitlin swoją tożsamość i małżeństwo. Potrzebowała trochę czasu, żeby przemyśleć to wszystko i podjąć jakąś sensowną decyzję co do przyszłości.

Czekała cierpliwie, aż Cameron pożegna się z ojcem, który ostrożnie wyswobodził się z ramion malca i przykucnął, by zajrzeć mu w oczy.

– Zobaczymy się bardzo niedługo, synu – powiedział łagodnie Kadir. – Obiecuję.

Drogę na lotnisko odbyli w milczeniu. Samolot, który miał zawieźć ich do Edynburga, był dużo większy i bardziej błyszczący niż poprzedni, co od razu wprowało Camerona w lepszy nastrój, jednak Caitlin z ciężkim sercem weszła do kabiny w tylnej części maszyny, gdzie zaprowadziła ich uprzedzająco uprzejma stewardesa.

Kiedy pilot włączył silniki, przygotowując się do startu, Caitlin odwróciła się do Morag. Pragnęła, by ktoś jej powiedział, że wszystko będzie dobrze, i że takie zapewnienie zagłuszy wewnętrzny głos, który mówił jej, że wcale dobrze nie będzie.

– Nie było najgorzej – odezwała się cicho. – Biorąc pod uwagę, że sytuacja nie jest łatwa.

– Nie, wcale nie było źle – odparła Morag. – Polubiłam Kadira, i to bardzo.

Caitlin wydawało się, że w głosie opiekunki Camerona wychwyciła nutę krytyki pod swoim adresem, zaraz jednak powiedziała sobie, że pewnie ulega manii prześladowczej. Z drugiej strony, kiedy Caitlin powiedziała Morag, że żona szejka pozostawała w śpiączce przez większą część ich krótkiego małżeństwa, starsza kobieta ze współczuciem pokiwała głową.

– Biedny człowiek – rzekła.

O, na miłość boską, pomyślała wtedy Caitlin, a co ze mną... Czy jej uczucia w ogóle się nie liczyły? Czy Morag nie zdawała sobie sprawy, jak trudno będzie dostosować życie Caitlin i Camerona do ponownego pojawienia się szejka? Caitlin już teraz z wielkim niepokojem zastanawiała się, ile dni w roku Kadir będzie chciał spędzać z synem.

Nękające ją niesprecyzowane obawy nie zniknęły, chociaż kabina odrzutowca urządzona była jak luksusowy salon, a obsługa przyniosła tace ze świeżymi sokami i innymi napojami, owocami i przekąskami, co z entuzjazmem przyjęli zarówno Cameron, jak i Morag. Caitlin nie miała apetytu.

Mniej więcej po godzinie lotu zdała sobie sprawę, że coś jest nie tak. Wszystko zaczęło się od pytania, kiedy wylądują w Edynburgu, z jakim zwróciła się do jednej z uroczych stewardes. Odpowiedź pięknej obywatelki Xulhabi była co najmniej zastanawiająca – uśmiechnęła się i szybkim krokiem oddaliła w kierunku przedniej części samolotu.

Zdumiona Caitlin po chwili wyjrzała przez okno i zamiast rdzawo-zielonych pól Szkocji zobaczyła piętrzące się w dole ośnieżone górskie szczyty. Nie ulegało żadnej wątpliwości, że był to potężny łańcuch górski. Powiedziała sobie, że przecież nie mogą to być Alby, lecz po piętnastu minutach widok się nie zmienił.

Caitlin zerknęła na Morag, lecz ta zajęta była kolorowaniem obrazków z Cameronem, którego z całą pewnością nie należało niepokoić. Podniosła się z fotela i poszła do znajdującej się z przodu kabiny dla obsługi samolotu.

– Jestem prawie pewna, że zboczyliśmy z kursu – powiedziała, starając się nie podnosić głosu. – Proszę, żeby ktoś natychmiast wyjaśnił mi, co się dzieje!

– Obawiam się, że nie mogę... – zaczęła jedna ze stewardes.

– Wszystko w porządku, sam się tym zajmę, Rania.

Właścicielem aksamitnego głosu, który rozległ się za plecami Caitlin, mógł być tylko jeden człowiek. Odwróciła się gwałtownie, przepełniona wściekłością i uczuciem, które do złudzenia przypominało pożądanie, i utkwiała wzrok w stojącym w przejściu szejku.

Kadir Al Marara, wspaniale zbudowany i oszałamiająco przystojny, obserwował ją z zagadkowym wyrazem twarzy. Stewardesy pośpiesznie opuściłyabinę, zostawiając ich samych.

– Nie rozumiem – zaczęła Caitlin. – Co ty tutaj robisz?

Szejk wzruszył ramionami.

– Jeszcze kilka minut temu pilotowałem samolot.

Udawał, że nie zrozumiał jej pytania, i właśnie to w dużej mierze wywołało jej wybuch gniewu.

– Nie interesują mnie twoje umiejętności – syknęła, zaciskając dłonie w pięści. – Chcę się tylko dowiedzieć, dlaczego nie wylądowaliśmy w Szkocji!

– Pewnie dlatego, że nie lecimy do Szkocji.

– Nieprawda, lecimy tam! Tak się umówiliśmy! Dokąd nas zabierasz?

– Doskonale wiesz, dokąd was zabieram – poinformował ją gładkim jak jedwab głosem. – Do Xulhabi.

– To niemożliwe – wyszeptała z niedowierzaniem. – Nie możesz tego zrobić, to porwanie!

Kadir odwrócił wzrok, starając się wyrzucić z pamięci widok jej drżących warg i rozszerzonych przerażeniem niebieskich oczu.

– Można to ocenić i w taki sposób – zauważył spokojnie. – Chociaż wolałbym widzieć w tym połączenie rodziny.

– Jak śmiesz?!

– Śmiem, ponieważ nie mam innego wyjścia. Jestem to winien nie tylko moim poddanym, ale także mojemu synowi, który powinien poznać kraj swoich przodków. A nie może tego zrobić, bo jego matka demonstruje nieuzasadniony upór, uniemożliwiając mu zdobycie umiejętności, których będzie potrzebował, żeby rządzić Xulhabi.

– Przestań to ciągle powtarzać! – krzyknęła. – Nic nie zostało jeszcze postanowione, nie można wykluczyć, że Cameron wcale nie będzie chciał odziedziczyć tronu tego twojego przeklętego kraju! Całkiem możliwe, że będzie wolał zostać farmerem albo weterynarzem, albo...

– Obawiam się, że bardzo się mylisz – przerwał jej Kadir. – Przeznaczenie mojego syna jest oczywiste.

Gwałtownie wciągnęła powietrze, porażona doniosłym znaczeniem jego słów, i nagle rzuciła się na niego jak dzikie zwierzę, waląc pięściami w jego pierś.

– Przestań – powiedział. – Takie zachowanie niczego nie zmieni i w niczym ci nie pomoże.

Jego głos nie brzmiał tak przekonująco, jak można byłoby tego oczekiwać, bo przecież w gruncie rzeczy furia i oburzenie Caitlin sprawiały mu pewną przyjemność. Podniecenie, które ogarnęło go gorącą falą, było

oczywistą reakcją na bliskość jej ciała oraz ten wyjątkowy zapach mydła, miodu i szkockich wrzosowisk, jaki zawsze ją otaczał. Miał ochotę zanurzyć palce w jej rudych włosach, zmusił się jednak, by zapanować nad tym pragnieniem.

Caitlin znieruchomiała w końcu, może dlatego, że słowa Kadir'a w całej pełni uświadomiły jej, że w tej chwili sytuacja znajduje się poza jej kontrolą. Po chwili z ciężkim westchnieniem odwróciła się na pięcie i odeszła do kabiny, w której znajdował się jej syn.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Caitlin nerwowo przechadzała się po wspaniałym salonie w królewskim pałacu w stolicy Xulhabi. Musiała przyznać, że nigdy nie widziała tak luksusowych wnętrz i wołała podziwiać zdobienia sufitów oraz mozaikowe posadzki niż patrzeć w oczy Kadira i udawać, że jego widok nie robi na niej najmniejszego wrażenia.

Musiała skoncentrować się na tym, co zrobił i na jak wielki afront wobec niej sobie pozwolił.

– Mam nadzieję, że otrzeźwiejesz i zrozumiesz, że nie możesz tak po prostu porywać ludzi, jak jakiś barbarzyński despota – powiedziała ze złością. – Jeśli pozwolisz nam trojgu wrócić do domu, spuścimy zasłonę milczenia na ten twój wybryk i zaczniemy od nowa.

– Myślę, że przede wszystkim musisz się trochę opanować – odparł spokojnie, co rozzłościło ją jeszcze bardziej. – Podobały ci się ubrania, które kazałem dostarczyć do twojego apartamentu?

Wolałaby, żeby nie zmieniał tematu, szczególnie że to ostatnie pytanie rzeczywiście wymagało jakiejś odpowiedzi. Powinna mu podziękować, lecz nie miała na to najmniejszej ochoty. Mimo tego nie mogła nie zachwycić się delikatnymi tunikami, które znalazła w garderobie. Materiały we wszystkich kolorach tęczy były cieniutkie i powiewne jak chmurki. W odruchu buntu chciała je zignorować i ubrać się jak zwykle, ale chociaż klimatyzacja w pałacu działała idealnie, sweter i tweedowa spódnica zupełnie nie pasowały do tego klimatu.

Ostatecznie włożyła jedną z tunik, wmawiając sobie, że wcale nie jest zadowolona, że wygląda w niej tak eterycznie i kobieco.

– Są w porządku – odparła szorstko. – Przydadzą mi się, na razie, rzecz jasna.

Kadir nie zareagował na jej demonstracyjną niewdzięczność i rzucił jej chłodny uśmiech.

– Może przed kolacją przeszlubyśmy się po pałacowych ogrodach, co ty na to? – zaproponował. – Robią niesamowite wrażenie w świetle księżyca, a łyk świeżego powietrza pewnie poprawiłby twoje samopoczucie.

– Zaraz ci powiem, co poprawiłoby moje samopoczucie – wycodziła gniewnie. – Odwieź mnie na lotnisko, żebym mogła wskoczyć do samolotu i nie patrzeć na twoją beczelną twarz!

– Dajże spokój – zamruczał miękko. – I przestań się powtarzać, bo to naprawdę nudne. Musisz znaleźć sobie jakiś inny temat. Nikomu nie dzieje się żadna krzywda, ani tobie, ani Morag, ani naszemu dziecku, i nikomu z was nic nie grozi, daję ci słowo honoru. Zresztą przecież nie chciałybyś lecieć do Szkocji w tej chwili, w nocy, kiedy Cameron już spokojnie śpi, prawda?

Serce Caitlin zabiło mocniej. Dużo by dała, żeby Kadir przestał mówić do niej tym spokojnym, opanowanym tonem, zupełnie jakby była jakąś histeryczką, podczas gdy w rzeczywistości to stan jego umysłu mógł budzić poważne wątpliwości, skoro bez mrugnięcia okiem porwał trzy osoby.

Od chwili, gdy kawalkada limuzyn przywiozła ich z lotniska do pałacu, zachowywał się jak wytrwany dyplomata, co doprowadzało ją do stanu maksymalnego rozdrażnienia. Nie chcąc niepokoić Camerona, musiała zachowywać się z przesadną uprzejmością w stosunku do człowieka, który przywiózł ich tutaj wbrew jej woli, i zdolności aktorskie, jakie nieoczekiwanie w sobie odkryła, całkowicie ją zaskoczyły.

Postronnemu obserwatorowi mogłoby się nawet wydawać, że ona i szejk są parą doskonale rozumiejących się przyjaciół. Kadir poprowadził ją ciągnącymi się bez końca marmurowymi korytarzami, wskazując po drodze liczne atrakcje.

– Tu jest biblioteka, a w tej części znajdują się książki po angielsku, cały kanon klasycznych lektur. Gdybyś nie mogła czegoś znaleźć, wystarczy, że powiesz o tym komuś z bibliotecznego personelu.

– Dziękuję – odparła sztywno, chociaż oczy rozszerzyły jej się na widok rzędów regałów wypełnionych pięknie oprawionymi książkami.

– A tu masz salę projekcyjną. – Kadir otworzył drzwi do sali z dwudziestoma paroma wygodnymi fotelami i ekranem większym niż w kinie na wyspie. – Kazałem już zgromadzić filmy odpowiednie dla Camerona, oczywiście jeśli uznasz, że może je obejrzeć...

– Dziękuję – powtórzyła, bo w tej sytuacji trudno było zareagować inaczej.

Jednak cieniutka warstwa pozornej uprzejmości, jaką demonstrowała światu, nie miała nic wspólnego z gorzką prawdą, z tym, że cały czas czuła się jak w środku sennego koszmaru, zmuszona przebywać w towarzystwie mężczyzny, którego jednocześnie nie znosiła i pożądała. Cameron na szczęście nie wyczuwał jej nastrojów, z radością witając się ze wszystkimi i zachowując się tak, jakby urodził się w pałacu.

Zupełnie jakby podświadomie zdawał sobie sprawę, że i ten pałac, i cały kraj pewnego dnia staną się jego własnością... Caitlin widziała to i zdawała sobie sprawę, że jako jego matka nie może robić scen ani domagać się spotkania z ambasadorem Wielkiej Brytanii oraz jego interwencji.

Morag także nie zareagowała na niespodziewaną zmianę celu podróży zgodnie z oczekiwaniami Caitlin. Po przybyciu do pałacu z uśmiechem

oświadczyła, że nigdy dotąd nie przydarzyło jej się coś równie ekscytującego i że zawsze marzyła o przygodach, nie wspominając o perspektywie pobytu w królewskim pałacu, zwłaszcza otoczonym tak pięknymi ogrodami.

– Ale przecież zostaliśmy porwani! – zawołała Caitlin.

– Cóż, ciągle to powtarzasz i pewnie w jakimś sensie masz rację, kochanie, ale Cameron nie ma nic przeciwko temu, i ja także nie. Chłopiec powinien lepiej poznać ojca, zwłaszcza że Kadir jest królem... – Z piersi Morag wyrwało się westchnienie pełne iście dziewczęcego zachwyty. – I to królem pustyni! Cała ta sytuacja przypomina jakąś cudowną baśń!

Caitlin zamrugła ze zdumienia, ponieważ nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że tak zazwyczaj praktyczna i rozsądna Morag okaże się romantyczką. Tak czy inaczej, starsza pani zaraz po przyjeździe udała się do swojego apartamentu, sąsiadującego z pokojami Camerona, rezygnując z kolacji z powodu zmęczenia po podróży, i zostawiając Caitlin sam na sam z Kadirem.

Wiedziała, że muszą porozmawiać i zdecydować, co dalej, z całą pewnością nie musieli jednak robić tego podczas przechadzki po skąpanych w księżycowym blasku pałacowych ogrodach. Sama myśl o spacerze i kolacji z Kadirem budziła w niej same niepokojące myśli.

I właśnie dlatego przecząco potrząsnęła głową w odpowiedzi na jego propozycję.

– Nie, dziękuję – powiedziała, słysząc, jak zegar w korytarzu bije ósmą. – Wolałabym od razu pójść na kolację i odbyć tę nieuniknioną rozmowę o naszej przyszłości.

Czarne oczy szejka zabłysły.

– Jak sobie życzysz – odparł. – Pozwól, że zaprowadzę cię do jadalni.

Po chwili weszli do niewielkiej sali, ze stołem zastawionym kryształowymi i złotymi naczyniami i udekorowanym szkarłatnymi różami. Kadir nie mógł uwierzyć, że widzi Caitlin w swoim pałacu i że jego śmiały pomysł okazał się tak skuteczny. Dramatyczne, autorytarne działania nigdy nie należały do jego ulubionych strategii i doskonale wiedział, że zachowując się w taki sposób, dokłada własną cegiełkę do budowy mitu, zgodnie z którym władców krajów Bliskiego Wschodu postrzegano jako prymitywnych ludzi, siłą biorących to, co zdobyć pragnęli.

Kadir uważał jednak, że nie ma innego wyjścia; co więcej, w głębi duszy z pewną przyjemnością wziął na siebie rolę macho, który pokazuje rudowłosej Szkotce o jasnej karnacji, kto tu jest panem sytuacji. Czy zresztą Caitlin nie ściągnęła tego wszystkiego na siebie? Gdyby nie była tak uparta, krótkowzroczna i przekonana o absolutnej słuszności własnych czynów, mogliby wypracować dużo bardziej konwencjonalne rozwiązania.

Tak czy inaczej, najważniejsze było dla niego to, że nie chciał dłużej być nieobecny w życiu swojego syna, a nie mógł mieć przecież żadnej pewności, czy Caitlin dalej nie będzie próbowała trzymać Camerona z dala od niego.

Teraz, gdy na nią patrzył, nie miał cienia wątpliwości, że jego uczucia wobec niej są równie silne jak przed pięciu laty. Sam nie wiedział, jakie dokładnie są składniki tego emocjonalnego koktajlu, rozumiał jednak, że jej obecność budzi w nim płomienne pożądanie. Dlaczego tak było? Kadir dałby wiele, by ktoś mu to wytłumaczył.

Na czym polegał sekret jej atrakcyjności? Czy jego uwagę przykuły jej rude włosy, tak uderzająco kontrastujące z bardzo jasną, piegowatą cerą? Czy może oczy koloru nieba nad Xulhabi wczesną wiosną, w najsubtelniejszym odcieniu błękitu, jaki tylko można sobie wyobrazić? Przejrzyste oczy o łagodnym spojrzeniu, obramowane jasnymi rzęsami...

Kiedy ją poznał, nie powiedział jej, kim jest, dzięki czemu była z nim niezwykle szczerą, więc niewykluczone, że to właśnie ta niespotykana w jego dotychczasowym życiu otwartość tak go oczarowała...

Wspomnienia napłynęły szeroką falą. Kiedy Caitlin pierwszy raz dotknęła jego nagiego ciała, był pewny, że stopnieje jak lód w zetknięciu z promieniami słońca, a gdy w nią wszedł... Z trudem przełknął ślinę. Gdy wszedł w nią głęboko, wydawało mu się, że są jednym ciałem.

Więc może to właśnie ten prosty urok połączony z potężnym seksualnym przyciąganiem na tak długo pozostały w jego pamięci? Może to dlatego podczas toczonych bitew wciąż powtarzał sobie, że jeżeli wyjdzie z tego cało, to na pewno ją odnajdzie...

I było to tak silne zaklęcie, że przetrwał nawet tę ostatnią, długą i krwawą bitwę, w czasie której stracił swojego jedyne prawdziwego przyjaciela i sojusznika. Rasim był dla niego jak brat i wydawał się niezniszczalny, a jednak skonał w ramionach szejka. Kadir pamiętał, jak z niedowierzaniem wpatrywał się w martwą twarz przyjaciela. Pamiętał też, że jedynie myśl o ponownym spotkaniu z Caitlin nie pozwoliła mu pogrążyć się w rozpacz.

Milczał do chwili, kiedy usiedli naprzeciwko siebie przy stole i Caitlin kątem oka zerknęła na zestaw błyszczących złotych sztućców przy nakryciach.

– Od zewnątrz – poradził.

– Wiem – odparła. – Mieszkam na północy Szkocji, to prawda, ale byłam kiedyś w restauracji...

Gdy szejek parsknął głośnym śmiechem, służący, który właśnie stanął w drzwiach jadalni, spojrzał na niego ze zdumieniem. Przez głowę Kadira przemknęła myśl, że najwyraźniej sporo czasu minęło od chwili, kiedy ostatni raz okazał rozbawienie.

– Wybacz mi śmiałość – zamruczał. – I koniecznie powiedz mi, czy jesteś zadowolona ze swojego apartamentu...

Caitlin odłożyła widelec gestem pełnym irytacji, której nawet nie starała się ukryć.

– Trudno żebym narzekała na apartament wielkości boiska do gry w piłkę nożną, prawda? Albo na to, że wystarczy, że chrząknę, a już do pokoju wpada ktoś ze służby z pytaniem, czy może czegoś mi potrzeba...

Kadir skinął głową.

– Przyjmuję to jako pochwałę.

Caitlin westchnęła ze zniecierpliwieniem.

– Posłuchaj mnie teraz – zaczęła. – Nie możemy siedzieć tu i udawać, że nic się nie stało. Chcę wrócić do domu, razem z Cameronem i Morag.

– Teoretycznie nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś to zrobiła. – Szejik wymownie rozłożył ręce.

– Teoretycznie – przytaknęła. – Jednak doskonale wiesz, że nie mam jak dostać się na lotnisko, a chociaż większość twoich służących mówi po angielsku, za każdym razem, kiedy proszę o samochód, udają, że mnie nie rozumieją. Na dodatek nie działa tu ani sieć komórkowa, ani internet, zupełnie jakby jakieś urządzenie blokowało sygnał.

– Nie ma w tym nic dziwnego – odparł gładko. – Znajdujemy się na pustyni i sygnał zawsze jest tu marny.

– Właśnie, więc po prostu wypuść nas stąd, i to jak najszybciej!

Kadir powoli odstawił puchar z wodą i odchylił się do tyłu na krześle,

– Wiesz, że nie mogę tego zrobić – powiedział.

– Nie możesz czy nie chcesz?

Mimo woli uśmiechnął się, ponieważ jej zadziorny ton był jak wyzwanie. Nie mógł się skupić na niczym poza myślą, że bardzo pragnie

znowu nasycić wzrok jej nagością i wziąć ją w ramiona. Z ogromnym wysiłkiem odepchnął te wizje, ponieważ osłabiały go i odwracały jego uwagę od najważniejszego celu.

– Proszę tylko o trochę czasu, aby Cameron mógł mnie poznać – rzekł cicho. – Chciałbym zrobić z nim to wszystko, co mu obiecałem – pokazać mu pałacowe stajnie i Azrak, nauczyć go grać w szachy i opowiedzieć mu o jego przodkach. Czy nie byłoby dobrze, żeby sobie uświadomił, że jego dziedzictwo to nie tylko historia i kultura Szkocji, ale także Xulhabi?

Patrząc na Caitlin, miał wrażenie, że chyba pierwszy raz spokojnie zastanawia się nad tą sprawą. W zamyśleniu sięgnęła po kawałek soczystej białej brzoskwini w lodzie i podniosła go do ust.

– Ale potem pozwolisz nam wyjechać? – zagadnęła.

Kadir ciężko westchnął. Istniały tylko dwie możliwości – albo go nie rozumiała, albo celowo nie chciała zrozumieć. Może zresztą mówił niewyraźnie...

Tak czy inaczej, raczej niemożliwe, by nie zdała sobie sprawy, że on w ogóle nie zamierza pozwolić im wyjechać. Bo i po co? Żeby Caitlin wróciła do swojego dawnego życia, znalazła sobie męża i wychowała Camerona na przeciętnego wyspiarza? Na samą myśl o tym skrzywił się lekko. Nie sądziła chyba, że on pokornie zgodzi się, aby jego syn uznał innego mężczyznę za swojego ojca...

Może powinien jej wyjaśnić, że Cameron nie może mieć innego ojca. Ani ona innego mężczyzny...

Powoli podniósł do ust adamaszkową serwetkę.

– Jeżeli tego chcesz, pozwolę ci wyjechać, naturalnie. Proszę tylko, żebyś dała trochę czasu sobie i Cameronowi na poznanie Xulhabi, co ty na to?

– Ile czasu?

Popatrzył na nią uważnie.

– Powiedzmy, że kilka tygodni.

– Kilka tygodni?!

– Wydaje mi się, że to rozsądna propozycja.

– Może dla ciebie! – prychnęła. – No, ale dobrze, niech będzie.

– Doskonale. – Kadir bardzo się starał, by w jego głosie nie zabrzmiała choćby najśłabsza nuta triumfu. – A teraz porozmawiajmy o czymś innym... Mówiliśmy o tylu różnych sprawach, ale jednego tematu nie poruszyliśmy ani razu.

Caitlin wychyliła się do przodu, sięgając po solone migdały.

– Tak? A co to za temat?

– Do tej pory tylko ja dostarczałem ci informacji o sobie, więc chyba najwyższy czas, żebyś ty także opowiedziała mi o swojej przeszłości.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ręka Caitlin znieruchomiała nad miseczką z migdałami.

– O mojej przeszłości? – powtórzyła.

– Tak.

Nerwowo oblizwała wargi, w myśli obwiniając za ich suchość sól, którą obsypane były migdały.

– Czego konkretnie chciałbyś się dowiedzieć?

– Paru najzwyczajniejszych rzeczy. – Kadir lekko wzruszył ramionami. – Gdzie się urodziłeś i jak wyglądało twoje dzieciństwo, na przykład, bo nagle dotarło do mnie, że praktycznie nic nie wiem o matce mojego syna.

Caitlin odsunęła miseczkę i zmierzyła go wrogim spojrzeniem.

– Twoi szpiedzy nie przekazali ci tych informacji, kiedy mnie śledzili?

– Mój wysłannik wrócił z niewieloma szczegółami – przyznał szejk. – Dowiedział się, że mieszkasz na małej szkockiej wysepce, że urodziłeś syna, który jest do mnie zastanawiająco podobny, i że twoja matka umarła wiele lat temu. I to wszystko. W twoim akcie urodzenia nie wymieniono nazwiska ojca.

– Oglądałeś mój akt urodzenia?!

– A dlaczego nie? – rzucił chłodno. – Dam głowę, że w tej samej sytuacji ty również starałabyś się zgromadzić jak najwięcej informacji.

Serce Caitlin mocno biło pod cienką tuniką. Lęk, który ją ogarnął, przytłumił oburzenie faktem, że Kadir grzebał w jej przeszłości. Doskonale wiedziała, że każdy ma tajemnice, które chroni przed światem – jej sekret miał właśnie ujrzeć światło dzienne, oczywiście jeśli zdecydowałaby się go ujawnić.

Niełatwo było jej mówić o sprawach, o których przez sporą część życia starała się zapomnieć, minęło więc parę chwil, zanim była w stanie się odezwać. Bo nadal, mimo upływu lat, czuła ból.

– W moim akcie urodzenia nie ma nazwiska ojca, ponieważ moja matka go nie wymieniła – odezwała się wreszcie.

Czarne oczy Kadira błysnęły.

– Dlaczego?

Caitlin pomyślała, że w gruncie rzeczy nie powinna widzieć w tym żadnej ujemy. Współczesny świat już dawno przyjął to jako rzecz najnormalniejszą pod słońcem, jednak dla niej nadal był to poważny problem.

– Ponieważ miał już żonę i dzieci i błagał mamę, by zataiła jego tożsamość. Więcej, starał się ją namówić, żeby mnie nie urodziła, ale ona na szczęście odrzuciła jego rady i zachęty finansowe. Była to jedyna rozsądna rzecz, na jaką zdobyła się podczas mojego dzieciństwa.

Szok, który odmalował się na jego twarzy, sprawił, że parsknęła lekceważącym śmiechem.

– Może teraz zrozumiesz moją reakcję na wiadomość, że byłeś żonaty – dodała.

– Dopiero zaczynam odkrywać, jakie musiało to mieć dla ciebie znaczenie – powiedział poważnie. – Więc twoja matka miała krótki romans z żonatym mężczyzną, tak?

Caitlin poczuła, jak jej policzki oblewa gorący rumieniec. Zdawała sobie sprawę, że nie musi się usprawiedliwiać, ponieważ nie chodziło tu o nią, lecz o jej matkę, nie zdołała się jednak powstrzymać.

– To nie było tak jak z nami. – Pokręciła głową. – Mama wiedziała, że on był żonaty, więc przynajmniej miała jakiś wybór, mogła podjąć decyzję, czy angażować się w ten związek, czy nie. Pracowała dla niego i gdy zaszła w ciążę, odeszła, jakoby za porozumieniem stron, chociaż powiedziano jej, że albo sama złoży wypowiedzenie, albo zostanie zwolniona. Mimo tego ciągnęła ten romans przez wiele lat, bo on jej obiecał, że rozwiedzie się z żoną i poślubi ją, czego oczywiście nigdy nie zrobił.

Kadir zmrużył oczy.

– Poznałaś go?

– Widziałam go tylko raz. Byłam za mała, by dużo zapamiętać z tego spotkania, albo może wyparłam je z pamięci. Nie ulega wątpliwości, że nie był zachwycony faktem posiadania nieślubnego dziecka, którego istnienie potencjalnie mogło zaszkodzić jego opinii. Tak czy inaczej, atmosfera między nimi bardzo szybko całkiem się popsuła, ponieważ moja matka zaczęła stawiać warunki, których on nie spełniał. W końcu zagroziła, że zadzwoni do jego żony i powie jej o mnie...

Umilkła.

– Co się stało? – zapytał szejka po dłuższej chwili.

– Spotkał się z nią i oświadczył, że wszystko wyznał żonie. I że nie chce jej więcej widzieć, nigdy, i mnie także.

Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego jej głos nagle się załamał. Dlaczego nadal nie mogła pogodzić się z tym, że odrzucił ją człowiek, który od początku był przeciwny temu, by przyszła na świat?

Odchrząknęła niepewnie i wypila łyk soku.

– I nigdy więcej mnie nie zobaczył – podjęła. – Mieszkałyśmy już wtedy na Cronarty. Matka nie odzyskała równowagi po tym zerwaniu. Kompletnie się rozsypała. Kiedy dowiedziałyśmy się, że nieoczekiwanie umarł, uparła się, żebyśmy pojechały na pogrzeb.

Caitlin zadrżała, żałując, że jednak nie wzięła z apartamentu jednego ze swoich grubych szkockich swetrów. Jej matka była wtedy trochę pijana i bardzo zdeterminowana i słowa córki bynajmniej nie wydawały jej się głosem rozsądku.

Ośmioletnia dziewczynka nie była w stanie jej powstrzymać. Pojechały na pogrzeb i Caitlin dowiedziała się, że jej ojciec był bardzo bogatym i wpływowym człowiekiem. Zapamiętała słodki zapach lilii i zaskoczone twarze żałobników, którzy z całą pewnością nie spodziewali się ich przybycia. Jej matka, z głową dramatycznie przykrytą czarną koronkową chustą, zaczęła ciągnąć ją w stronę drzwi kościoła, ale ktoś musiał odgadnąć, kim były.

– I co? – ponaglił ją Kadir.

Caitlin przygryzła wargę. Miała opowiedzieć mu o najbardziej zawstydzającym wydarzeniu całego swojego życia.

– Było więcej niż jasne, że nikt nas tam nie chciał. Podeszły do nas dwie młode kobiety, obie uderzająco piękne, starsze ode mnie o jakieś dziesięć lat, może trochę więcej. Twarze miały lodowate, oczy pełne pogardy. Powiedziały, że jeżeli same natychmiast nie wyjdziemy, wezwą ochronę. Później dowiedziałam się, że to były jego córki, oczywiście z prawego łóża.

Ku jej zdumieniu, Kadir uderzył pięścią w stół tak mocno, że złote sztucze podskoczyły wysoko do góry.

– Dlaczego wcześniej mi o tym nie powiedziałaś?!

– Kiedy miałam to zrobić? – zapytała. – W czasie naszego pierwszego spotkania raczej niedużo rozmawialiśmy, prawda? Zresztą nawet gdybyśmy byli wtedy bardziej rozmowni, raczej nie jest to idealny temat towarzyskiej konwersacji. A kiedy mnie odnalazłeś, byłeś zbyt pochłonięty pielęgnowaniem własnego gniewu i przejmowaniem kontroli nad naszym życiem, żebym mogła poruszyć ten temat. Tak czy inaczej, jakie ma to znaczenie?

Kadir nie potrafił wyrazić tego słowami, ale wiedział, że ma to ogromne znaczenie. Serce ścisnęło mu się boleśnie, kiedy wyobraził sobie upokorzenie małej dziewczynki, którą wyproszono z kościoła. Oczami wyobraźni widział pijaną matkę, która zaciągnęła tam Caitlin wbrew jej woli.

Czy przywiózłby ją tutaj, również wbrew jej woli, gdyby wcześniej znał te fakty z jej przeszłości? Nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie, wiedział jednak, że może zrobić przynajmniej jedno – okazać jej przynajmniej trochę więcej zrozumienia.

– Jest już późno i powieki same ci opadają – rzekł cicho, podnosząc się z krzesła. – Myślę, że na razie powiedzieliśmy sobie wszystko, co było do powiedzenia. Chodź, odprowadzę cię do twojego apartamentu.

– Dziękuję...

Przez chwilę sprawiała wrażenie zaskoczonej jego łagodnością, zaraz jednak sama także wstała zza stołu. Szli korytarzami prawie w milczeniu, chociaż od czasu do czasu Kadir przystawał, by pokazać jej szczególnie piękny przedmiot, a raz zatrzymał ją przy okrągłym oknie, które co najmniej dwanaście razy w roku stanowiło wspaniałą ramę dla księżyca w pełni.

Kiedy w końcu dotarli do drzwi Caitlin, szejik dostrzegł malującą się na jej piegowej twarzy niepewność.

– Mogę cię o coś zapytać? – zagadnęła.

Kąciki jego ust nieoczekiwanie uniosły się lekko.

– Wcześniej nie miałaś specjalnych zahamowań...

– Ale to co innego.

– Tak?

Zaplotła palce obu dłoni, podniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

– Musimy obserwować, czy Cameron dobrze się tu aklimatyzuje – zaczęła. – Bo nie wątpię, że nawet ty...

Przerwała.

– Co, nawet ja? – ponaglił sarkastycznie.

– Gdybyśmy się zorientowali, że jest nieszczęśliwy i bardzo tęskni za domem, i za Hamishem, na przykład...

– Za Hamishem? – Nagłe ukłucie zazdrości dotkliwie go zabolalo. – Kto to jest Hamish, do diabła?

– Chomik Camerona. Pod naszą nieobecność opiekuje się nim pani McTavish, która ma w domu dwa własne chomiki, więc nie stanowi to dla niej problemu. Tak czy inaczej, gdyby za parę dni się okazało, że Cameron naprawdę chce wracać do domu, pozwolisz mu?

Kadir wiedział, co Caitlin robi i był pełen podziwu dla jej inteligencji. Bo jak mógłby twierdzić, że chce być dobrym ojcem, gdyby świadomie zdecydował się unieszczęśliwić swoje dziecko? Powoli skinął głową, w myśli ostrożnie dobierając słowa.

– Jak mógłbym odmówić takiej prośbie? W zamian proszę tylko, żebyś w żaden sposób nie próbowała wpłynąć na jego decyzję.

Ich oczy spotkały się na moment.

– *Touche!* – powiedziała z uśmiechem. – Strzał w dziesiątkę, bez dwóch zdań.

Ubrana w tradycyjną tunikę kobiet Xulhabi z wyższych sfer społecznych, wyglądała jednocześnie i dziwnie, i znajomo. Długie rude włosy opadały jej na plecy i Kadir nagle zapragnął rozczesać te lśniące loki palcami.

Czuł, że gdyby ją teraz pocałował, nie spotkałby się z żadnym oporem. Chciał ją pocałować, i to bardzo, jednak pożądaniu towarzyszyła świadomość, że Caitlin Fraser była kiedyś w stanie doprowadzić go do utraty kontroli nad sobą i że nie może ryzykować, aby doszło do tego ponownie.

Nie teraz. Musiał się powstrzymać do czasu, aż osiągnie cel, który sobie wytyczył.

Gra toczyła się o przyszłość Camerona i Xulhabi, nie jego samego. Jego własne głupie, przelotne pragnienia musiały poczekać. Jego syn musiał się stać prawowitym następcą tronu, który miał odziedziczyć, i nic nie powinno mu w tym przeszkodzić.

Bo fala pożądania wzbiera i opada, raz silniejsza, raz słabsza, lecz kwestia ciągłości dynastycznej jest zawsze tak samo ważna.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Caitlin nie mogła zasnąć.

Chociaż leżała w obleczonego najlepszego gatunku pościelą łóżku, ogromnym jak transatlantyk, wciąż miała przed oczami twarz Kadira, gdy życzył jej dobrej nocy po kolacji. Nie mogła uwierzyć, że tak otwarcie opowiedziała mu o tamtych zdarzeniach, szczególnie że do tej pory nikomu o nich nie mówiła. Nawet Morag, z którą Caitlin była dość blisko, znała tylko podstawowe fakty z jej przeszłości.

Kadir umiejętnie wyciągnął z niej informacje o jej matce i ojcu, a następnie odprowadził ją do apartamentu i zostawił samą. Zanim odszedł, przez chwilę miała wrażenie, że chciał ją pocałować, a potem wmówiła sobie, że jego wstrzemięźliwość przyjęła z prawdziwą ulgą. Oczywiście było to kłamstwo, od początku do końca, ponieważ niczego nie pragnęła bardziej, niż znaleźć się w jego silnych i ciepłych ramionach.

Sprawdziła, czy Cameron spokojnie śpi, i wróciła do siebie, lecz noc nie zapewniała żadnej ochrony przed zakazanymi myślami i nagle znalazła się na łasce rozhuśtanych zmysłów. W końcu dała sobie spokój z czekaniem na sen, wzięła prysznic, ubrała się i zanim słońce wyjrzało zza horyzontu, była już gotowa rozpocząć nowy dzień.

Ponieważ Cameron mógł się obudzić dopiero za jakieś dwie, może nawet trzy godziny, usadowiła się na łóżku, wygodnie odparta o poduszki, i z przyjemnością obserwowała, jak za oknem ogród rozjaśniają delikatne różowe i złociste tony.

Dała Kadirowi słowo, że nie będzie próbowała w żaden sposób wpływać na ich syna, nie była jednak w stanie uwierzyć, by chłopiec chciał zostać w tym miejscu, tak odległym od wszystkiego, co znał i kochał. Nie chciała w to uwierzyć, ponieważ oznaczałoby to konieczność spojrzenia w taką przyszłość, która do głębi ją przerażała.

Przyszłość, w której jej własna pozycja byłaby nad wyraz niepewna, bo jakie miejsce mogła zająć w kulturze takiej jak ta? Czy miała zostać obserwowaną przez wszystkich spod oka Angielką, tolerowaną niechętnie i wyłącznie dlatego, że była matką przyszłego króla?

Caitlin przełknęła nerwowo. Postanowiła poczekać kilka dni, zgodnie z daną Kadirowi obietnicą, a potem spokojnie zapytać Camerona, co chce zrobić. I jeśli chłopiec wyzna, że tęskni za domem, tak jak przypuszczała, przekazać to szejkowi.

Tykanie dużego zegara na komodzie musiało mieć iście hipnotyczne działanie, bo kiedy podniosła powieki, na zewnątrz było już zupełnie jasno, a z pałacowych korytarzy dobiegały odgłosy codziennego życia.

Caitlin pośpiesznie zerwała się z łóżka i pobiegła do pokoju Camerona. Otworzyła drzwi i zamrugła z niedowierzaniem.

Jej synka nie było w sypialni.

W sąsiednim pokoju siedziała Morag, razem z zakwefioną służącą zajęta składaniem ubrań. W pierwszej chwili Caitlin nie poznała przyjaciółki, która zamiast ulubionych spodni i luźnej bluzki miała na sobie powiewną szatę.

– Gdzie Cameron?

Morag uśmiechnęła się.

– Ach, obudził się już dawno! Szejk zabrał go na dół, do stajni.

– Zjadł śniadanie?

– Szejk powiedział, że zjedzą razem po powrocie.

– Tak? Trzeba było mnie obudzić...

– Szejk powiedział, że na pewno jesteś zmęczona po długiej podróży, więc powinniśmy dać ci się wyspać.

– No, jasne...

Miała ochotę zapytać Morag, czy zdaje sobie sprawę, że brzmi jak oswojona papuga, kiedy tak w każdym zdaniu powtarza słowo „szejk”, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język. Atakując starszą panią, wyładowałaby złość na niewłaściwej osobie, a poza tym chciała ją mieć po swojej stronie.

Odwróciła się do służącej i z trudem przywołała uśmiech.

– Mogłabyś pokazać mi drogę do stajni? – zagadnęła.

– Oczywiście, proszę pani.

Nie była przygotowana na własną reakcję, gdy w końcu zobaczyła synka. Jeszcze nigdy nie czuła się tak zbędna i wykluczona.

Kadir trzymał Camerona na rękach i cicho przemawiał do najpiękniejszego konia, jakiego Caitlin kiedykolwiek widziała. Przez króciutką chwilę żałowała, że nie ma przy sobie aparatu fotograficznego, dłonie drżały jej jednak tak mocno, że pewnie i tak nie udałoby jej się zrobić przyzwoitego zdjęcia.

W jej głowie uparcie kołatała się myśl, że Kadir zabrał jej dziecko. Postąpiła krok naprzód i szejk odwrócił się ku niej z zagadkowym błyskiem w czarnych oczach. Ostrożnie postawił chłopca na ziemi i Cameron rzucił się biegiem do matki.

– Mamusiu, tata mówi, że da mi kucyka! I że zaraz razem go wybierzemy!

Caitlin schyliła się i pocałowała delikatny policzek synka. Co mogła mu powiedzieć? Że nie będzie potrzebował kucyka, bo najprawdopodobniej

niedługo stąd wyjedzie? Doskonale zdawała sobie sprawę, że byłoby to samolubne i złe. Wiedziała też, że od jej reakcji naprawdę dużo zależy.

– To wspaniale, skarbie. Mam nadzieję, że podziękowałeś.

– Oczywiście, że tak – zamruczał Kadir. – Cameron ma nienaganne maniery.

I chociaż Caitlin przyjęła komplement z macierzyńską dumą, nie mogła się pozbyć niechęci i podejrzliwości w stosunku do człowieka, który go wypowiedział. Czuła, że Kadir manipuluje nią i wykorzystuje jej uczucia dla własnych celów.

– Miło mi to słyszeć – odparła i znowu się pochyliła, by zajrzeć w twarz synka. – Może pójdziemy teraz na śniadanie, co?

Śniadanie było najwyraźniej marną alternatywą wobec dalszego pobytu w stajni pełnej wspaniałych, rasowych koni, lecz Cameron skinął głową i posłusznie ujął rękę matki. Gdy zjedli śniadanie, poszli popływać w basenie, a po lunchu Caitlin zabrała synka na wycieczkę po pałacu i otaczających go zielonych terenach.

Grali w ping ponga w sali gier, obejrzelі animowany film o rudowłosej syrence i właśnie mieli usiąść do wczesnej kolacji razem z Morag, kiedy w progu jadalni stanął szejk.

– Mogę się przyłączyć? – zapytał.

Czy mogła zaprotestować, zważywszy, że jej słowa i tak zostaną zagłuszone przez entuzjastyczne okrzyki Camerona? W żadnym razie.

– Oczywiście – odparła chłodno. – Chociaż pewnie wolałbyś zjeść później, więc...

– Muszę być otwarty na zmiany, jeśli chcę spędzać czas z moim synem – przerwał jej z uśmiechem. – Poza tym, jak mówi przysłowie, lepiej zjeść wcześniej niż później.

Caitlin otworzyła usta i natychmiast je zamknęła. Kadir miał odpowiedź na wszystko. Do końca kolacji w milczeniu przysłuchiwała się, jak szejek wyjaśnia synkowi, z czego składają się poszczególne dania i ze szczerym zainteresowaniem słucha Morag, która opowiadała mu o swojej pasji do historycznych powieści.

Jego czarne oczy od czasu do czasu spoglądały na nią z kpiącym błyskiem, zupełnie jakby rzucał jej wyzwanie. Caitlin nie miała jednak ochoty na pogaduszki o niczym. Chciała porozmawiać z nim o wytyczeniu granic, które powinien szanować podczas ich pobytu w jego pałacu, a właściwie o tym, że nie wolno mu jej wypychać na margines życia Camerona.

Odetchnęła z ulgą, gdy posiłek dobiegł końca i Morag zabrała swojego małego podopiecznego, by przygotować go snu.

– Mogę zamienić z tobą słowo? – zagadnęła.

Kadir lekko ściągnął brwi.

– Przecież miałaś możliwość rozmawiać ze mną przez cały wieczór, a nie odezwałaś się ani razu.

– Nie chciałam robić tego w obecności Camerona i Morag.

– Dlaczego?

Nerwowo przestąpiła z nogi na nogę, rozpaczliwie szukając wyjaśnienia, które nie pozwoliłoby mu pomyśleć, że chodzi jej tylko o własny interes.

– Ponieważ...

– Posłuchaj. – Szejek przerwał jej pełnym zniecierpliwienia gestem i spojrzał na zegarek. – Muszę teraz odbyć kilka ważnych rozmów telefonicznych, jutro też będę bardzo zajęty, więc może umówimy się na środę po południu, co ty na to? Będziesz miała sporo czasu, żeby

zastanowić się nad tym, co właściwie chcesz mi powiedzieć. Przyjdź do mojego gabinetu o piętnastej, dobrze?

Caitlin chciała mu zarzucić, że traktuje ją jak ostatnią idiotkę, lecz zamiast tego skinęła głową. Bo może Kadir miał jednak rację? Postanowiła sporządzić listę swoich życzeń i spokojnie przedstawić je szejkowi. Miała nadzieję, że on rozsądnie odniesie się do jej słów.

– Dobrze – powiedziała sztywno.

Jednak idąc o wyznaczonej porze przypominającymi labirynt pałacowymi korytarzami, wcale nie czuła się dobrze. Przez ubiegłe dwa dni nie była w stanie rozsądnie myśleć ze zdenerwowania, a teraz nie mogła nawet przełknąć śliny, chociaż przed chwilą wypila szklankę wody z lodem.

Czy stać ją było na to, by stawiać żądania komuś takiemu jak Kadir? Tak, szczególnie że nie miała innego wyjścia.

Asystent szejka wprowadził ją do gabinetu i wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi. Pokój był pusty. Caitlin rozejrzała się dookoła, szukając wzrokiem wskazówek co do osobowości pracującego tutaj mężczyzny.

Pod jedną ścianą stało duże biurko, a na nim wysadzone różnokolorowymi kamieniami naczynie pełne złotych piór, które wyglądało dość komicznie w zestawieniu z komputerem, niewątpliwie najnowszej generacji, i całym zestawem telefonów, komórkowych i stacjonarnych.

Pod jednym z wysokich okien z widokiem na ogród urządzono coś w rodzaju saloniku z luksusową kanapę i kilkoma bogato zdobionymi krzesłami. Na lśniącem stole pysznił się kryształowy wazon z pomarańczowymi różami, a na pięknie intarsjowanym biurku stała nieduża, oprawiona w skromną ramkę fotografia jakiegoś mężczyzny.

Był to jedyny osobisty detal w gabinecie – Caitlin zauważyła, że nigdzie nie było zdjęć matki szejka ani, przynajmniej na razie, Camerona. Pochyliła się, by z bliska przyjrzeć się fotografii mniej więcej

trzydziestoletniego mężczyzny w tradycyjnym arabskim nakryciu głowy. Przez głowę przemknęła jej myśl, że może przedstawia ono ojca Kadira, ale kolor papieru i technika wykonania wydały jej się zbyt współczesne.

– Ach, tutaj jesteś!

Głęboki głos szejka wyrwał ją z zamyślenia. Wyprostowała się szybko i poprawiła tunikę, żałując, że nie potrafi równie skutecznie uspokoić rytmu serca.

Kadir spodziewał się, że Caitlin zapyta o fotografię, której przed chwilą się przyglądała, i odetchnął z ulgą, gdy tego nie zrobiła, ponieważ w tej chwili nie miał najmniejszej ochoty na przywoływanie wspomnień. Teraz miał szansę skupić się na jej obecności w jego gabinecie, do którego do tej pory nie miała wstępu żadna kobieta. Zawsze była to wyłącznie jego przestrzeń, miejsce, gdzie poza nim czasami przebywali wyłącznie jego doradcy i asystenci.

Zdawał sobie sprawę, że zrywa z pewną tradycją, chciał jednak spotkać się z Caitlin sam na sam, bez Camerona i jego opiekunki, a także z dala od zaciekawionych spojrzeń pałacowej służby.

– Rozumiem, że chciałaś ze mną porozmawiać – zaczął chłodnym tonem.

– Tak. – Odchrząknęła. – Wydaje mi się, że musimy wyjaśnić sobie parę spraw.

Kadir lekko uniósł brwi.

– Mów jaśniej, bardzo proszę.

– Cóż, oczywiście nie mogę ci zabronić, żebyś nieoczekiwanie zjawiał się podczas naszych posiłków...

– To bardzo uprzejmie z twojej strony – przerwał jej sardonicznie.

– Jednak w przyszłości wolałabym, żebyś nie zabierał Camerona do stajni czy gdziekolwiek indziej z samego rana, bez porozumienia ze mną –

dokończyła.

– Czego konkretnie dotyczą twoje obiekcje?

– Powinieneś był mnie obudzić.

– Doprawdy? Mocno spałaś po długiej i pełnej emocji podróży, którą odbyłaś poprzedniego dnia. Cameron zajrzał do twojej sypialni, zanim wyszliśmy, i powiedział mi, że jeszcze się nie obudziłaś, uznałem więc, że najlepiej będzie ci nie przeszkadzać.

– A może po prostu chciałeś wykorzystać ten moment? Mieć Camerona wyłącznie dla siebie, żeby móc zacząć wywierać na niego wpływ?

– Wywierać na niego wpływ w jakim celu, moja droga?

Wzruszyła ramionami i przygryzła dolną wargę, żeby powstrzymać jej drżenie.

– Skąd mam wiedzieć? Żeby nastawić go przeciwko mnie? Wypchnąć mnie z jego życia?

Szejk długą chwilę przyglądał jej się w milczeniu.

– Naprawdę uważasz, że mógłbym coś takiego zrobić?

– Nie mam zielonego pojęcia, na co cię stać, a na co nie – prychnęła. – Wpakowałeś nas do samolotu i wywiozłeś na drugą stronę świata, więc chyba mam prawo do poważnych wątpliwości co do twoich hamulców moralnych. Poza tym był to pierwszy poranek Camerona w nowym miejscu, w ogromnym pałacu, na miłość boską! Mógł się czuć kompletnie zagubiony i...

– Wcale nie czuł się zagubiony – przerwał jej znowu. – A Morag zgodziła się ze mną.

– Jakżeby inaczej! Morag zgodziłaby się ze wszystkim, co byś powiedział, ponieważ okręciłeś ją sobie wokół małego palca!

– Ale na pewno nie ciebie. – Powoli pokręcił głową. – No, nieważne... Wyjaśnij mi lepiej, co cię tak naprawdę niepokoi.

Caitlin rozłożyła ręce, zupełnie sfrustrowana.

– Bez wątpienia zdajesz sobie sprawę, że jeśli zaczniesz obiecywać mu różne rzeczy, wkrótce zaczną się poważne problemy. Nie sądzisz, że to niezdnośna pokusa dla małego chłopca? Tu będzie miał własnego kucyka i pałacowy basen do dyspozycji, więc kiedy wróci do swojego normalnego życia, na malutkiej wyspie u wybrzeża Szkocji, bardzo trudno będzie mu od nowa przystosować się do dawnych warunków.

Słuchającego jej zarzutów, Kadira ogarnął nagle ogromny smutek. Czy naprawdę nie rozumiała, że od teraz wszystko będzie inaczej? Czy naprawdę była aż tak naiwna?

– Ale to jest teraz jego normalne życie – rzekł cicho. – I twoje także, więc lepiej przyjmij to do wiadomości, jak najszybciej.

W jej błękitnych oczach pojawił się cień lęku.

– O czym ty mówisz?

Szejk rozumiał, że musi ostrożnie dobierać słowa.

– Ludzie wiedzą już, że tutaj jesteście. To było nieuniknione. Moi asystenci donoszą mi, że wiele osób komentuje fizyczne podobieństwo Camerona do mnie i nie zdołamy dłużej trzymać jego tożsamości w tajemnicy. Wcześniej czy później, a na pewno niedługo, świat dowie się, że jest to mój syn i następca tronu.

– I Cameron nie ma w tej sprawie nic do powiedzenia, tak? – zaatakowała Caitlin. – Ani ja?

Kadir potrząsnął głową.

– To nie jest kwestia tego, kto ma coś do powiedzenia w jakiejś sprawie, a kto nie. Cameron jest moim synem i jego przeznaczenie zapisane jest w gwiazdach. Naprawdę wydaje ci się, że może wrócić do poprzedniego

życia i udawać, że nic się nie zmieniło, tak po prostu? Że będzie mógł nadal mieszkać na Cronarty?

– Wyspa jest całkowicie bezpieczna, a jej mieszkańcy bardzo lojalni – oświadczyła. – Jeżeli ich poproszę, będą traktowali Camerona zupełnie normalnie, tak jak przedtem.

– Nie podejrzewałem, że jesteś tak naiwna. – Szejk ciężko westchnął. – Nie mówimy o przeciętnym, zwyczajnym dziecku, chyba to rozumiesz. Mówimy o życiu przyszłego króla i nie możemy machnięciem ręki zbyć bardzo poważnych kwestii. Mój kraj przeżywa teraz okres pokoju, ale dopiero niedawno zakończyliśmy długoletnią wojnę. Nie sądzisz, że kiedy świat się dowie, kim naprawdę jest Cameron, nasz syn stanie wobec wielu zagrożeń, których na razie nawet nie potrafimy sobie wyobrazić? I czy jednak nie powinnaś wziąć tego pod uwagę, zanim zabierzesz go do miejsca, gdzie będzie w dużej mierze bezbronny?

Zobaczył, jak Caitlin z całej siły zaciska usta, chyba starając się nie rozpłakać. Nie chciał, żeby płakała, i to nie tylko dlatego, że nie był pewny, czy jest odporny na kobiece łzy. Wyciągnął do niej rękę, ale cofnęła się gwałtownie.

– Nie chciałam urodzić przyszłego króla! – wybuchnęła. – Ale nie dałeś mi wyboru! Zapomniałeś wspomnieć, że zasiadasz na tronie! Och, gdybyś mi o tym powiedział, natychmiast rzuciłabym się do ucieczki!

Na widok malującego się na jej twarzy bólu serce ścisnęło mu się gwałtownie.

– Tak, powinienem był ci o tym powiedzieć – przyznał. – Jednak nie mogłem. Trudno nawet uznać, że zrobiłem to rozmyślnie, bo nie. Tak się po prostu stało. Zresztą, czy myślisz, że rzeczywiście uciekłabyś, gdybym ci to wtedy wyjawiał? Wiem, co mówię, bo sam próbowałem wtedy odejść i poniosłem totalną klęskę.

Potrząsnęła głową tak gwałtownie, że splątane pasma rudych włosów zatańczyły dookoła jej głowy.

– To nieistotne – wymamrotała.

– Nieprawda. To miało ogromne znaczenie, i wtedy, i teraz. To coś, co iskrzy między nami, nadal jest żywe. Nie wydaje ci się, że powinniśmy przestać z tym walczyć?

Wargi Caitlin rozchyliły się.

– Mówisz o... mówisz o pożądaniu?

– Oczywiście. Jestem pewny, że wiesz, jak bardzo cię pożadam, i ty odwzajemniasz to uczucie. Widzę to w twoich oczach i w każdym ruchu twojego ciała, kiedy jesteś ze mną. Dlaczego drżysz, gdy jestem w pobliżu? I dlaczego ja drżę w twojej obecności? No, dlaczego?

Jego słowa rozpały w Caitlin ogień, który do tej pory tylko się żarzył. Z goryczą powiedziała sobie, że nikt nie mógłby zarzucić Kadirowi, że zwodzi ją fałszywymi obietnicami – nie rozbudzał w niej nadziei, nie mówił o miłości, ale o pożądaniu. Niewątpliwie był wobec niej szczery i uczciwy.

I nie powinna się temu dziwić, skoro wcale nie ukrywał przed nią, że jego zdaniem miłość to pułapka. A seks? Cóż, na seks mogli sobie pozwolić...

– Więc co proponujesz? – spytała.

Znieruchomiał, jakby jej reakcja całkowicie go zaskoczyła, zaraz jednak odzyskał panowanie nad sobą.

– Najpierw pozbędziemy się tego widoku. – Podszedł do ściany i nacisnął guzik, uruchamiając mechanizm opuszczający żaluzje. – A teraz cię pocałuję...

Podszedł do niej nieśpiesznie, jakby chciał dać jej trochę czasu na ewentualną zmianę decyzji, jednak atmosfera oczekiwania jeszcze bardziej

podsycała jej pragnienie. Kiedy jego wargi spoczęły na jej ustach, bez wahania odwzajemniła pocałunek.

– Pragnę cię – powiedział.

Potem wziął ją na ręce i zaniósł na ogromną kanapę, obok której stały intensywnie pachnące róże.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zdjął z Caitlin tunikę, odsłaniając skromną bieliznę, którą kupiła w tanim sklepie w Edynburgu. Kiedy ogarnął ją płomiennym spojrzeniem, przyszło jej do głowy, że pewnie przywykł do kobiet w uroczych skrawkach jedwabiu i koronki, i że ona sama nie ma szans się z nimi mierzyć, jednak zdławiony jęk, który wyrwał się z jego gardła, przekonał ją, że jej obawy były niepotrzebne.

Uwolnił jej piersi i zsunął majtki z jej bioder, podniósł ją lekko i bez najmniejszego wysiłku, by opadły na podłogę i delikatnie posadził ją na kanapie.

– Od tak dawna chciałem zobaczyć cię nagą – wyznał niskim, zachrypniętym z pożądania głosem.

Na policzki Caitlin wypełził gorący rumieniec.

– Ja też marzyłam o tym, by zobaczyć cię takiego jak wtedy – szepnęła.

– Więc na co czekasz? Dlaczego mnie nie rozbierasz?

Gdy ukląkł naprzeciwko niej, zdjęła z niego przez głowę długą szatę. W przeciwieństwie do niej pod tuniką był zupełnie nagi i Caitlin na moment wstrzymała oddech.

Nie mogła się powstrzymać, by nie delektować się widokiem szerokich ramion, imponująco umięśnionej klatki piersiowej, wąskich bioder i długich umięśnionych nóg, jednak przede wszystkim nie była w stanie oderwać wzroku od wzwiedzonego penisa na tle gęstwiny ciemnych włosów

łonowych, jaśniejszego od reszty ciała. Dopiero po długiej chwili zamknęła oczy, poddając się wrażeniom, jakie budził w niej jego zmysłowy dotyk.

Ostatnim razem nie miała możliwości w pełni docenić tego, co się z nią działo, lecz teraz, zamiast oddawać się bezcelowym fantazjom, postanowiła skupić się wyłącznie na fizycznej stronie przeżyć.

Wargi Kadira, które dopiero co pieściły i drażniły pocałunkami jej piersi, teraz pomknęły niżej, muskając jej brzuch i ten szczególny, rozpalony i wilgotny trójkąt między nogami. Sięgnął do szuflady stolika obok kanapy i wyjął małe kwadracik folii. Kiedy zakładał prezerwatywę, jej twarz znowu ogarnął gorący płomień. Tym razem zauważył to i w jego ciemnych oczach zabłysła ciekawość.

– Rumienisz się? – zamruczał.

– Skądże! Wydaje mi się, że klimatyzacja nie działa tu zbyt dobrze, bo zrobiło się bardzo gorąco...

Ku jej zaskoczeniu parsknął śmiechem i mocno przytulił ją do siebie. Jego wargi spoczęły na jej ustach, a palce zanurzyły się w gorącej wilgoci między jej udami. Ciało Caitlin było wygłodniałe, pożądanie z każdą sekundą stawało się coraz bardziej intensywne.

Jej plecy wygięły się w łuk, gdy szerzej rozsunął jej uda i wszedł w nią jednym mocnym pchnięciem. Wspinali się coraz wyżej i wyżej, aż w końcu prawie bez tchu wydała z siebie ostry, przenikliwy okrzyk rozkoszy. Wszystkie mięśnie Kadira napięły się gwałtownie, zadrżały w spazmie spełnienia i rozluźniły.

Przez jakiś czas leżeli nieruchomo, Caitlin zapatrzona w zwisającą pod sufitem piękną lampę, szejk z oczami zasłoniętymi otwartą dłonią. Caitlin ze zdumieniem uświadomiła sobie, że seks, który miał być jedynie przyjemnym doznaniem, pozostawił ją pełną żalu i tęsknoty za czymś, na co nie mogła mieć nadziei.

– Dlaczego płaczesz? – zapytał cicho.

Chciała zaprzeczyć, wiedziała jednak, że wtedy oskarżyłby ją o kłamstwo, więc bezradnie otarła policzki zaciśniętą pięścią.

– To bez znaczenia.

– Było aż tak źle?

Caitlin się roześmiała.

– Daj spokój. Przecież wiesz, że było cudownie.

– W takim razie nie rozumiem, o co chodzi. – Czubkiem palca delikatnie musnął dolinkę między jej piersiami. – Jak mężczyźni zwykle reagują na taką reakcję z twojej strony?

Chciała zbyć to pytanie milczeniem albo jakąś zabawną uwagą, jednak nagle przypomniała sobie, że jego żona bez przerwy go okłamywała, więc ona w żadnym razie nie powinna tego robić.

– W ogóle nie reagują – odparła cicho. – Pewnie dlatego, że poza tobą nie miałam żadnych kochanków. Tamtej nocy poszłam z tobą do łóżka jako dziewica, czego może nie zauważyłeś. Krótko mówiąc, jesteś jedynym mężczyzną, z jakim kiedykolwiek uprawiałam seks.

Jej słowa przywitało głuche milczenie, które trwało tak długo, że Caitlin wydawało się, że czas stanął w miejscu. Kiedy Kadir w końcu się odezwał, jego głos brzmiał głucho i ciężko.

– Ja też nie uprawiałem seksu z nikim poza tobą.

Odwróciła się twarzą do niego, lecz oczy miał zamknięte i gęste ciemne rzęsy wyraźnie rysowały się na tle skóry.

– Nie rozumiem – powiedziała.

Uniósł powieki i schwytał ją w hebanowy blask swojego spojrzenia.

– To było nie tylko twoje pierwsze seksualne doświadczenie, ale i moje – rzekł. – Z nikim nie kochałem się przed tobą i z nikim po tobie.

Powoli potrząsnęła głową.

– Chyba jednak nie zrozumiałam...

– Zrozumiałaś.

– Chcesz powiedzieć, że jestem jedyną kobietą, z którą uprawiałeś seks?

Chwilę wpatrywał się w nią uważnie.

– Tak jest.

Nie podobało jej się, że nagle poczuła się wyróżniona, wyjątkowa, ponieważ takie myśli niosły ze sobą idiotyczną, pozbawioną podstaw nadzieję. Niebezpieczną nadzieję, której w żadnym razie nie mogła do siebie dopuścić.

– Nie rozumiem – szepnęła. – Jak to możliwe? Jesteś przecież taki...

– No, jaki? – prychnął lekceważąco.

– Taki fascynujący – powiedziała, tak zaskoczona sytuacją, że nawet nie zdała sobie sprawy, że wymusnęło jej się coś, czego w żadnych innych okolicznościach nie wyrwano by z niej nawet siłą. – Oszalamiająco przystojny... Jakim cudem udało ci się nie nawiązać fizycznych stosunków z żadną kobietą?

Patrząc na jej zarumienioną twarz, Kadir zastanawiał się, dlaczego jej o tym powiedział, chociaż w głębi serca doskonale znał przyczynę swojej szczerości. Był jej to winny, a poza tym nigdy nie czuł się nieswojo ze swoimi wyborami i decyzjami.

Bez trudu odrzucał oczekiwania, jakie świat zawsze miał wobec atrakcyjnych i wpływowych mężczyzn, jednak teraz, nie cofnąwszy się przed tym wyznaniem, musiał wyjaśnić jej przyczyny swojego stanowiska.

– Chciałem być największym królem w historii świata – zaczął. – Nie, nie po to, by zaspokoić swoje ego, ale dla mojego narodu, który wiele wycierpiał w okresie, gdy przejmowałem władzę. Moi przodkowie dobrze

służyli Xulhabi, wszyscy, z niechlubnym wyjątkiem mojego ojca. Pod jego panowaniem kraj stał się obiektem wielu inwazji, a pod względem ekonomicznym zostaliśmy daleko w tyle za innymi państwami tego regionu.

– Dlaczego? Był nieostrożny czy coś w tym rodzaju? – Caitlin z zażenowaniem wzruszyła ramionami. – Przepraszam, ale nie mam najmniejszego pojęcia, co oznacza rządzenie krajem...

– Można by to tak określić – przytaknął szejk. – Ale wszystko zaczęło się sypać, gdy się ożenił. Pamiętasz, jak ci mówiłem, że poślubił moją matkę z miłości?

– W której istnienie nie wierzysz, prawda? – Uśmiechnęła się lekko.

– O, wierzę w jej istnienie, nie wierzę tylko, by mogła się okazać czymś dobrym dla mnie. – W jego głosie zabrzmiała twarda nuta. – Być może przykład rodziców raz na zawsze wypaczył moje spojrzenie na te sprawy. Moja matka była najmłodszą z siedmiu sióstr, piękną, rozpuszczoną i zepsutą, i chociaż ojcu tłumaczono, że to nieodpowiedni wybór, nie chciał słuchać. Podobnie jak moje własne małżeństwo, jest to dla mnie oczywisty dowód, że większość związków od początku skazanych jest na klęskę...

– I co się stało?

Kadir rozłożył ręce w geście bezradności.

– Ojciec był nią kompletnie zauroczony, co w jakiś sposób sprawiło, że straciła do niego wszelki szacunek. A im większe lekceważenie mu okazywała, tym bardziej jej pragnął. Nie chciał wykonywać swoich obowiązków i cały czas poświęcał żonie, którą tak uwielbiał. Tymczasem ona...

Zawiesił głos, niepewny, czy powinien jej o tym wszystkim mówić, zaraz jednak dotarło do niego, że i tak złamał już swoją podstawową zasadę, zgodnie z którą nigdy nie zwierzał się nikomu ze spraw osobistych.

– Tymczasem ona zmieniała kochanków jak rękawiczki, co złamało mu serce – ciągnął. – Lojalni dworzanie starali się go chronić, a ci pozbawieni skrupułów wykorzystywali jego cierpienie. Aż w końcu zupełnie się rozsypał.

– Byłeś tego świadkiem – powiedziała cicho. – I pewnie też cierpiełeś...

Potrząsnął głową, starając się ukryć ból, który skutecznie odizolował go od ludzi i normalnych przeżyć.

– Próbowałem odciąć się od tego całego chaosu. Zaraz po moich dziewiętnastych urodzinach zmarł ojciec, a niedługo po nim matka. Kiedy wstąpiłem na tron, kraj pogrążony był w głębokim kryzysie.

Caitlin spojrzała na niego nieśmiało i natychmiast zrozumiała, o co chciała go zapytać.

– Chciałabyś wiedzieć, co to wszystko ma wspólnego z moim życiem w celibacie?

– Tak.

– Historia uczy, że ci, którzy nie ulegali seksualnym pragnieniom, rośli w siłę i z czasem zdobywali wielką władzę. Lancelota zgubiła namiętność do kobiety, prawda? I chyba słyszałaś, że wielcy mistrzowie sportu przed występami powstrzymują się od seksu...

Bez słowa kiwnęła głową.

– Przysięgłem sobie, że wejdę w życie małżeńskie czysty. – Wargi Kadirę wykrzywił ironiczny uśmiech. – Chciałem ofiarować żonie nie tylko nietknięte ciało oraz wierność, lecz także intensywną rozkosz. W tym celu przez długi czas studiowałem traktujące o seksie teksty, których w naszej kulturze nie brakuje.

– A twoja żona? – spytała w końcu Caitlin. – Chyba ona również pragnęła skosztować wasze małżeństwo?

– Nigdy do tego nie doszło – odparł, wciąż z tym samym gorzkim uśmiechem. – Narkomani znajdują radość i szczęście tylko w jednym przeżyciu, a jest nim spożycie ich ulubionej substancji chemicznej. Adiya nie była zainteresowana seksem, po prostu.

– Ale dlaczego... Dlaczego nie znalazłeś sobie kogoś innego? Mogłeś wybierać wśród tysięcy atrakcyjnych kobiet, więc dlaczego właśnie ja?

Oto pytanie za milion dolarów, pomyślał Kadir. Czy swoją reakcję na Caitlin Fraser miał przypisać wyłącznie frustracji i pożądaniu? I temu, że znalazła się we właściwym miejscu, w najbardziej odpowiednim momencie? Jasne, bo czy mogło istnieć inne wytłumaczenie?

– Tuż przed naszym pierwszym spotkaniem odbyłem rozmowę z jednym z lekarzy Adiyi, który nie ukrywał przede mną, że moja żona może żyć w tym wegetatywnym stanie jeszcze przez wiele lat – powiedział. – Przyjąłem to do wiadomości i uznałem, że widać takie jest moje przeznaczenie.

Postanowił wtedy pogodzić się ze swoim losem i żyć w celibacie. Pogrzebał nawet wcześniejsze gorące pragnienie, aby spłodzić syna, dziedzica tronu, i całą energię skupił na ratowaniu zrujnowanego kraju. Rzucił się do walki, której celem było odzyskanie terenów bezprawnie zajętych przez państwa graniczące z Xulhabi.

I odniósł zwycięstwo, ale stracił Rasima, swojego najbliższego przyjaciela, co na pewien czas pogrążyło go w głębokiej depresji. Kilka miesięcy później, podczas wyprawy w interesach do Wielkiej Brytanii, ujrzał stojącą na szczycie wzgórza Caitlin Fraser i ten widok okazał się najsilniejszą pokusą, z jaką kiedykolwiek przyszło mu się zmierzyć, chociaż mnóstwo kobiet składało mu niedwuznaczne propozycje. Im był w stanie się oprzeć, ale jej nie.

Poddał się bez walki i zaprosił ją na kolację, ulegając urokowi kobiety ubranej w znoszoną tweedową spódnicę i sweter z grubej owczej wełny. Naprawdę nie wiedział, że była dziewczicą – nie miał przecież żadnego wzorca, z którym mógłby porównać tamtą noc.

– A dlaczego właśnie ja? – Spojrzał na nią spod uniesionych brwi. – Musiałaś spotkać sporo mężczyzn, którzy chcieli cię uwieść.

Teraz to ona się zawahała, chociaż w gruncie rzeczy nie widziała żadnego powodu, by ukrywać przed nim prawdę.

– Od dziecka nosiłam w sobie lęk przed mężczyznami – powiedziała. – Moja matka słabo radziła sobie z wieloma obowiązkami, jakie wraz ze mną pojawiły się w jej życiu, ale niezwykle skutecznie wpoila mi przekonanie, że mężczyznom nie wolno ufać. Że zawiodą mnie, jeśli tylko im na to pozwolę. Gdy ktoś powtarza ci coś tysiące razy, w końcu zaczynasz w to wierzyć. Jasne, od czasu do czasu umawiałam się na randki, ale nikt nigdy nie rozpałił płomienia w moim sercu.

– Co takiego było we mnie?

Był jak burza, która nagle wtargnęła w jej spokojną egzystencję. To, co do niego poczuła, wykraczało poza fizyczne pożądanie – kiedy z nim rozmawiała, miała wrażenie, że zna go od dawna. A gdy ją pocałował, uwierzyła, że może mu oddać nie tylko ciało, ale także serce i duszę.

Oczywiście rzeczywistość okazała się inna, więc może jej matka jednak miała rację. Caitlin chciała zranić go równie dotkliwie, jak on zranił ją, pragnęła mu powiedzieć, że poszła z nim do łóżka, bo zorientowała się, że był bogaty i skusiły ją jego pieniądze, ale byłaby to nieprawda.

Kadir był ojcem jej dziecka i musieli znaleźć jakieś wyjście z trudnej sytuacji, w jakiej się znaleźli.

Wyciągnęła rękę i ostrożnie dotknęła poszarpanej blizny tuż pod jego zębami.

– To nowe – zauważyła cicho.

Skinął głowę.

– Zostałem ranny pod koniec wojny, podczas ostatniej bitwy o przywrócenie granic. Rasim przyszedł mi z pomocą i... Cóż, uratował króla, ale stracił życie.

– To ten mężczyzna na zdjęciu na twoim biurku?

– Tak, to on. Dorastaliśmy razem. Był dla mnie raczej jak brat niż przyjaciel, chociaż jego matka była służącą w pałacu. Jako jedyny zawsze stał u mego boku w atmosferze nienawiści i zdrady. Czy potrafisz teraz zrozumieć, dlaczego przyszłość Xulhabi ma dla mnie tak ogromne znaczenie? Chcę, żebyś wiedziała, że jeśli nie zapewnię ciągłości dynastii, zawiodę człowieka, który oddał życie i za swój kraj, i za mnie.

Caitlin przygryzła wargę. Tak, rozumiała motywy jego działania, ale czy nie wymagał za dużo od dziecka, które nie skończyło jeszcze nawet pięciu lat?

Gdy pochylił głowę i musnął jej usta pocałunkiem, który w ciągu paru sekund przeobraził się w namiętą pieśczętę, wszystkie myśli wyleciały jej z głowy. Musiała zadać mu wiele pytań, lecz nie teraz. Jak mogłaby skupić na czymkolwiek uwagę, kiedy całował ją tak jak w tej chwili...

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Caitlin pomyślała, że baseny wszędzie są takie same. Nawet ten, w wersji pałacowej, niczym szczególnym nie różnił się od basenów publicznych. Głos odbijał się tu takim samym echem i woda tak samo lśniła w świetle lamp.

Stała z boku, tuż obok wejścia, i niezauważona obserwowała, jak Cameron i Kadir bawią się w turkusowej wodzie.

Ojciec i syn.

Mogłoby się wydawać, że fizyczne podobieństwo wyklucza wszelkie wątpliwości co do ich pokrewieństwa, ale okazało się, że panujące w Xulhabi odwieczne prawo żąda dowodów. Caitlin przypomniała sobie rozmowę, którą odbyła z Kadirem na początku ubiegłego tygodnia. Rozmowę, która wydała jej się podwójnie upokarzająca i obraźliwa, jeśli wziąć pod uwagę, że dopiero co kochali się do utraty tchu.

Miała się zgodzić na pobranie próbki krwi Camerona.

– To nic takiego – oświadczył Kadir. – Trzeba się zabezpieczyć przed ewentualnymi prawnymi zarzutami, i tyle. W ten sposób usuniemy wszelkie możliwe wątpliwości co do prawa dziedziczenia tronu przez Camerona. To coś w rodzaju polisy ubezpieczeniowej.

Była tak zaskoczona, że skinęła głową, w ogóle nie zastanawiając się, czy dobrze robi. Nie miała ochoty roztrząsać, jakie jest prawdziwe znaczenie tej pozornie nieskomplikowanej prośby. Dlaczego tak łatwo się zgodziła? Dla dobra syna czy dlatego, że ona i Kadir osiągnęli pewną

płaszczyznę porozumienia i ponad wszystko zależało jej, aby jak najdłużej zachować ten stan?

A może, wbrew własnej woli i zdrowemu rozsądkowi, pozwoliła uwieść się nadziei, że intymne chwile, które dzielili, służą zbudowaniu czegoś więcej, czegoś, co warto budować... Podejrzewała, że Kadir był mistrzem sztuki budzenia nadziei.

Tak, był mistrzem w wielu dziedzinach, bez wątpienia, i tylko z jednym słabo sobie radził. Chociaż co noc dzielili z nim łóżę i delectowała się jego umiejętnościami, czuła, że ma dostęp jedynie do jego ciała. I chociaż chciała ulec złudzeniom, doskonale zdawała sobie sprawę, że uprawiają nie miłość, lecz seks.

Wiedziała też, że szejik przychodzi do jej sypialni ukradkiem, pod osłoną ciemności, i wymyka się z niej przed wschodem słońca.

Była jego tajemnicą i nie czuła się z tym dobrze.

– Staram się chronić twoją reputację, po prostu – odpowiedział na jej w wystudiowany sposób neutralne pytanie, jaka właściwie jest jej pozycja. – Gdyby ludzie dowiedzieli się, że jesteś moją kochanką, nie dalibyśmy sobie rady z niezliczonymi intrygantami, więc lepiej zachować nasz związek w sekrecie. Zostawmy to do czasu, kiedy podejmiemy decyzję, co będzie dalej.

No właśnie, co dalej, chciała zapytać, lecz jakiś wewnętrzny głos kazał jej dać sobie spokój z pytaniami, które wymagały absolutnie szczerych i być może trudnych odpowiedzi. Bo chociaż nie wyobrażała sobie, by mogła zostać w Xulhabi na zawsze, nie mogła też wyobrazić sobie powrotu na Cronarty.

Próbując stworzyć pozory rodzinnego życia, przyłączyła się do codziennych lekcji konnej jazdy, które Kadir dawał Cameronowi. Bez trudu

przypomniała sobie umiejętności, które posiadała w dzieciństwie, i odkryła, że nadal nieźle trzyma się w siodle.

Czasami wydawało jej się, że żyje w jakiejś surrealistycznej rzeczywistości. W oczach ludzi byli rodzicami dziecka, którzy okazują sobie szacunek i sympatię, nic więcej. Kadir był władcą Xulhabi i nikomu nie przyszłoby do głowy kwestionować charakter ich wzajemnych stosunków. Ale kim była Caitlin w oczach Kadira? Znając jego historię, nie dziwiła się, że miłość kojarzy mu się ze stratą i zdradą, lecz to nie oznaczało bezwarunkowej akceptacji dla jego punktu widzenia.

Tak czy inaczej, czuła, że nadszedł czas powrotu do dawnego życia.

Podeszła na brzeg basenu i uśmiechnęła się do synka.

– Widziałas, mamusiu? – zawołał, prychając wodą. – Przepłynąłem połowę basenu, nieźle, co?

– Widziałam, oczywiście. Pływasz jak węgorz.

– Naprawdę?

– Tak! – Wyciągnęła chłopca z wody i otuliła go ręcznikiem. – I jesteś tak samo śliski!

Codziennie się zastanawiała, czy będzie miał jej za złe, jeśli wyrwie go ze świata, w którym luksus i przywileje należały mu się jak kawałek chleba. Teraz z zamyślenia wyrwało ją muśnięcie dłoni Kadira, który także wyszedł z basenu i stanął za jej plecami.

– Szkoda, że nie przyszedł wcześniej – zamruczał. – Pomyśl tylko, jak świetnie moglibyśmy bawić się w wodzie...

– Nie przeczę, że pod twoim panowaniem Xulhabi może wejść w erę nowoczesności, ale nie wydaje mi się, aby twoi poddani chętnie widzieli takie zabawy w miejscu publicznym.

– To ja ustanawiam tu prawa, moja droga.

– Ale wszędzie dookoła są ludzie. – Uśmiechnęła się lekko. – Przekroczylibyśmy granice przyzwoitości, a to nie byłoby dobre. Poza tym muszę z tobą porozmawiać...

– O czym? – Szejk narzucił na mokre ramiona biały kąpielowy płaszcz, który właśnie podał mu służący.

Caitlin chwilę patrzyła na niego w milczeniu.

– Nie wydaje mi się, żeby był to idealny moment na tę rozmowę – zauważyła.

– Powiedz mi, o co chodzi – rzucił rozkazującym tonem.

Z piersi Caitlin wyrwało się głębokie westchnienie.

– Rozumiesz chyba, że nie możemy zostać tu na zawsze – zaczęła. – Nie wyznaczyliśmy jeszcze daty naszego wyjazdu, a przecież muszę myśleć także o Morag, która pewnie nie bardzo wie, co o tym wszystkim myśleć...

– Czy Morag wyraziła w rozmowie z tobą chęć powrotu na Cronarty?

– Nie, ale nie w tym rzecz. Myślę, że milczy z czystej uprzejmości.

– A nie wydaje ci się, że może to mieć coś wspólnego z faktem, że zaprzyjaźniła się z moim głównym koniuszym, Ghassanem, i z tego powodu spędza czas w stajniach, kiedy nie opiekuje się naszym synem? Chyba że nagle rozbudziła w sobie ogromne zainteresowanie hodowlą koni, ale w to jakoś wątpię.

– Nie interesuje mnie, w jaki sposób Morag spędza wolny czas – odpaliła Caitlin. – Tak się składa, że mam pewne zobowiązania, które wymagają ode mnie powrotu do Szkocji.

– Jakie zobowiązania? – Kadir lekko uniósł brwi.

– Mam pracę, o czym pewnie zapomniałeś, i muszę zrobić i odpowiednio wykadrować mnóstwo zdjęć, które mają ozdobić świąteczne kartki.

– I cały zachodni świat stanie w miejscu, jeśli te kartki nie zostaną wydrukowane?

– Nie traktuj mnie z góry, dobrze? – wycodziła chłodno. – Mam dosyć tego protekcyjnego tonu! Muszę pracować! Zawsze pracowałam, chociaż moje zarobki pewnie nie budzą niczyjego zachwyty. Ty urodziłeś się jako dziedzic wielkiej fortuny, ale nie wszyscy są takimi szczęściarzami.

Kadir próbował wyobrazić sobie, jak wyglądałoby jego życie, gdyby przyszedł na świat w przeciętnej rodzinie i nie dźwigał na barkach ciężarów, jakie nałożyło na nie przeznaczenie. Czy nie byłby szczęśliwszy, gdyby jego obowiązki ograniczały się do zdobywania pieniędzy na utrzymanie najbliższych?

Właśnie o takim życiu marzył w dzieciństwie, gdy czasami z głębi królewskiej limuzyny obserwował bawiących się na ulicach małych łobuziaków i szczerze im zazdrościł. Podczas gdy większość chłopców pragnęła być królami czy książętami, on zawsze chciał być zwyczajnym dzieckiem.

– Nikt nie ma kontroli nad tym, w jakiej rodzinie zaczyna życie – rzekł sucho. – Możemy tylko mieć nadzieję, że uda nam się mieć jakiś wpływ na to, jak później potoczy się nasza historia.

– Tak, zdaję sobie z tego sprawę, ale odbiegasz od tematu, o czym zresztą doskonale wiesz. Nie możesz w nieskończoność ignorować tego, że chcę wracać do domu.

– Naprawdę? – zapytał po chwili milczenia.

– Naprawdę. To nie jest prawdziwe życie. Cały czas mam świadomość, że znajduję się w stanie jakiegoś dziwnego zawieszenia.

Kadir wiedział, że od dłuższego czasu chowa głowę w piasek, a przecież jako król nie powinien się tak zachowywać. Wiedział, że ich

romans nie może trwać w nieskończoność i że problem nie zniknie sam z siebie, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

– Masz rację, musimy porozmawiać – powiedział. – Ale nie tutaj. Najpierw wysuszę się i ubiorę, bo to, co mam ci do zakomunikowania, wymaga zachowania pewnych formalnych wymogów.

– Czyżby? Teraz to ty mówisz zagadkami.

– Może raczej staram się rozbudzić twoją ciekawość. Przyjdź do mojego gabinetu za godzinę, dobrze? Mam dla ciebie pewną biznesową propozycję.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Wyjdiesz za mnie?

Chociaż gabinet szejka był ogromny, Caitlin poczuła nagle, jak jego ściany zamykają się wokół niej. Z niedowierzaniem patrzyła na siedzącego za biurkiem Kadira, który obserwował ją z lekkim zdziwieniem, zupełnie jakby jej reakcja była ostatnią rzeczą, jakiej mógł się spodziewać.

– Wyglądasz na zszokowaną – zauważył, przerywając niewygodne milczenie.

Caitlin potrząsnęła głową, starając się przyjąć do wiadomości znaczenie słów szejka. Położyła dłoń na wypolerowanym blacie biurka, głównie po to, żeby sprawdzić, czy wszystko to nie jest jedynie snem.

– Oczywiście że jestem w szoku.

Lekko zmrużył powieki.

– Chyba jednak przyszło ci do głowy, że ślub jest jakimś wyjściem – powiedział.

Znowu potrząsnęła głową, wciąż nie do końca zdolna uwierzyć, że władca jednego z najpotężniejszych państw Bliskiego Wschodu przed chwilą oświadczył jej się, co prawda w nieszczególnie romantyczny sposób, ale jednak. Szejk Xulhabi poprosił Caitlin Fraser o rękę, co jeszcze niedawno przyprawiłoby ją o radosny zawrót głowy, jednak oświadczyny wypowiedziane takim głosem, jakby czytał listę zakupów, chociaż pewnie nie miał nawet pojęcia, co to takiego, rozbudziły w niej jedynie nieufność.

Z drugiej strony Kadir sam wcześniej powiedział, że chce złożyć jej „biznesową propozycję”, a więc nie starał się nadać temu wydarzeniu jakiejś szczególnej rangi, nic z tych rzeczy. Wobec tego może i ona powinna tak to widzieć.

– Nie – odparła powoli. – Mogę szczerze powiedzieć, że nigdy nie przyszło mi do głowy, że mógłbyś mi się oświadczyć.

Odchylił się do tyłu i zmierzył ją czujnym spojrzeniem.

– Ale skoro to zrobiłem, to jaka jest twoja odpowiedź?

Caitlin wzruszyła ramionami i rozejrzała się po pokoju. Złote pióra, kamienie szlachetne, inkrustowane meble – wszystko to było naprawdę piękne, lecz nagle całe to otoczenie wydało jej się zniechęcająco obce.

Tak, czuła się tu obco, jak ktoś, kto ubiega się o pozycję, która i tak jest dla niego absolutnie nieodpowiednia.

– Nie wiem – powiedziała w końcu. – Co będzie, jeśli się zgodzę?

– Zostaniesz moją małżonką i królową Xulhabi, to proste. Zgodnie z tradycją, żona szejka oddaje się działalności charytatywnej. Miałabyś własny personel, oczywiście, i prowadziłabyś swoje biuro tak, jak by ci się podobało, ponieważ mam świadomość, że jako kobieta niezależna...

– To sarkazm? – przerwała mu podejrzliwie.

– W żadnym razie. Staram się podejść ze zrozumieniem do twojego podejścia do życia, a nawet pójść na pewne ustępstwa, czego normalnie nikt ode mnie nie wymaga. Zdaję sobie sprawę, że masz pracę i może chciałabyś kontynuować zawodową karierę, chociaż oczywiście na mniejszą skalę.

– Czyli jak?

– Cóż, nie byłoby właściwe, gdybyś zaczęła produkować kartki z życzeniami z okazji Bożego Narodzenia w kraju, który tego święta nie obchodzi, nie ma jednak żadnego powodu, żebyś nie mogła robić zdjęć do

wykorzystania na oficjalnej turystycznej stronie Xulhabi czy coś w tym rodzaju. Mamy nadzieję, że w najbliższej przyszłości uda nam się przyciągnąć turystów, więc mogłabyś nam pomóc w działaniach promocyjnych.

Caitlin powoli wypuściła z płuc powietrze.

– Opracowałeś cały plan, prawda?

– Starałem się znaleźć jakieś rozwiązanie dla naszego dylematu. Więc jak brzmi twoja odpowiedź? Czy to by ci odpowiadało?

Nie odpowiedziała natychmiast, głównie dlatego, że w głowie miała trudny do uporządkowania mętlik. Zastanawiała się, czy mężczyźni w ogóle, jako gatunek, potrafią w tak beznamiętny sposób odnieść się do praktycznych stron takiej sytuacji, jak nieoczekiwana propozycja małżeństwa, czy to tylko ten szczególny egzemplarz.

– Nie wiem – powtórzyła. – Twoje argumenty są...

– Logiczne? – wszedł jej w słowo, sięgając po jedno ze złotych piór i zaczynając kręcić nim między palcami. – I klarowne? Warto to docenić, moja droga. Zastanów się i zadaj sobie pytanie, dlaczego nie mielibyśmy się pobrać. Mamy syna, cudownego chłopca, który pewnego dnia zostanie królem. Czy ślub rodziców nie ułatwiłby mu życia?

– Pewnie tak – przyznała.

– Cameron polubił życie w pałacu – ciągnął Kadir. – Wszyscy to widzą. I bezustannie uczy się czegoś nowego, o koniach, sokołach i historii, historii Xulhabi, której znajomość w przyszłości będzie dla niego niezbędna.

Na moment zawiesił głos i odwrócił wzrok od jej twarzy.

– Nie wątpię, że masz świadomość, że mogę zatrudnić dla niego najlepszych nauczycieli...

– Ale ja już zapisałam go do szkoły podstawowej na Cronarty – przerwała mu, rozpaczliwie chwytając się koła ratunkowego, jakim wydawało jej się dawne życie. – Zacznie tam chodzić za rok.

Szejek spojrzał jej prosto w oczy.

– Nie – powiedział cicho. – To niemożliwe, przecież wiesz. Bo nie dość, że muszę się ożenić, aby zapewnić krajowi prawowitego następcę, to jeszcze w grę wchodzi niezwykle skomplikowana kwestia zapewnienia bezpieczeństwa Cameronowi, gdybyście oboje wrócili do Szkocji.

Caitlin drgnęła. Czuła słusność ostatnich słów Kadir i sama się już zastanawiała, co by było, gdyby się uparła zabrać syna do Szkocji. Nie mogłaby mu wtedy zabronić wakacyjnych wizyt u ojca i całkiem niewykluczone, że Cameron szybko zacząłby mieć jej za złe, że skazała go na egzystencję zwyczajnego szkockiego ucznia. I rzeczywiście, jak miałyby zapewnić chłopcu bezpieczeństwo? Kadir pewnie zatrudniłby ochronę, lecz ona i tak bezustannie żyłaby w strachu, pełna obaw, że ktoś lada chwila porwie jej ukochanego syna.

– Doskonale rozumiem, dlaczego mi się oświadczyłeś – rzekła. – Jednak wśród tych niewątpliwie słusznych argumentów ani słowem nie wspomniałeś o nas.

– O nas? – powtórzył, jakby nagle wymknęło jej się całkowicie niezrozumiałe dla niego słowo.

– Tak, o nas, o naszym małżeństwie. O tym, jak żylibyśmy jako mąż i żona.

– Myślę, że moglibyśmy żyć całkiem...

– Szczęśliwie? – podsunęła mu sarkastycznie.

– Na pewno bez wzajemnej niechęci – sprostował chłodno. – Żadne z nas nie ma chyba zarzutów wobec fizycznej strony naszego związku i nie

widzę najmniejszego powodu, dlaczego ten stan rzeczy nie miałby się utrzymać.

– Czy to dlatego mnie uwiodłeś? – spytała. – Bo zależało ci, żeby wprowadzić mnie w stan zmysłowej uległości? Wiedziałeś, że pewnego dnia bardzo ci się to przyda?

W gabinecie zapadła cisza jak makiem zasiał.

– Uwiodłem cię, ponieważ nie mogłem przestać o tobie myśleć – odezwał się w końcu szejk. – Byłaś jak płomień, którego nie umiałem ugasić. I w gruncie rzeczy nic się nie zmieniło, bo niezależnie od tego, jak często sycę swój głód, on zawsze wraca, jeszcze silniejszy niż poprzednio. Czy właśnie to chciałaś usłyszeć?

Były to najbardziej namiętne słowa, jakie kiedykolwiek wypowiedział i Caitlin instynktownie poderwała dłoń do mocno bijącego serca. Kadir zauważył ten ruch i jego oczy przybrały zagadkowo zimny wyraz.

– Jednak to tylko namiętność albo żądza, w zależności od definicji, a tobie chodzi o miłość, prawda? – ciągnął. – Jeżeli mam rację, to musisz przyjąć do wiadomości, że akurat tego nie mogę ci dać. Moja propozycja nie łączy się z fałszywymi obietnicami, których później nie mógłbym spełnić. Nie chcę cię oszukiwać i nie chcę, żebyś była rozczarowana. Rozumiesz, co mam na myśli?

Najdziwniejsze ze wszystkiego było to, że naprawdę go rozumiała. Teraz, kiedy powiedział jej więcej o sobie, dzięki czemu poskładała fragmenty jego przeszłości w całość, niekompletną, rzecz jasna, potrafiła sobie wyobrazić, jakie były motywacje tego poranionego w wielu bitwach człowieka.

Urodzony w dysfunkcyjnym na każdym poziomie związku, za wszystkie negatywne doświadczenia, rodziców i własne, winił nieprzewidywalność emocji. Swojego ojca uznał za głupca, ponieważ

ożenił się z miłości, nie z obowiązku, i sam postanowił kierować się przede wszystkim odpowiedzialnością za sukcesję, poślubiając Adiyę.

Jednak w końcu poczucie obowiązku i miłość zawiodły go w równym stopniu, więc nic dziwnego, że na związki patrzył, jeśli nie podejrzliwie, to na pewno ostrożnie.

Caitlin poczuła, że gardło ma suche jak trociny. Chciała ukryć się przed prawdą, ale wiedziała, że jej się to nie uda. Jedynym jasnym punktem w całej tej sytuacji była dla niej świadomość, że związek Kadira z synem rozkwita. Od początku przypadli sobie do serca i naprawdę dobrze było na to patrzeć. Czy łącząca ich więź mogła być czymś w rodzaju nowego początku? Czy mogła liczyć, że Kadir z czasem zaufa nowym uczuciom i obejmie nimi nie tylko synka, ale i...

Ale i ją samą?

Może. A może nie. Nie mogła poślubić Kadira, jeśli celem tego małżeństwa miało być zmanipulowanie szejka, by ją pokochał, ponieważ on kategorycznie wykluczył taką możliwość. Nie oznaczało to jednak, że powinna się wycofać i stracić nadzieję, że pewnego dnia sytuacja się zmieni.

Bo w jaki sposób głęboko zraniony człowiek miał się nauczyć kochać i ufać? Trzeba było pokazać mu drogę. A więc czy nie powinna dać mu do zrozumienia, że jest gotowa zapomnieć o przeszłości i skupić się na teraźniejszości oraz przyszłości? Uświadomić mu, że związek kobiety i mężczyzny to coś więcej niż tylko to wszystko, co dzieje się między nimi w sypialni, niezależnie od tego, jak wspaniały jest seks?

Przez głowę przemknęła jej myśl, że może powinna kazać mu poczekać, rozpocząć grę o władzę, po to, by zademonstrować, że nie jest totalnym popychadłem, ale jaki miałby być sens takich zabaw... Oboje

zaczęliby podliczać punkty, a prawda zniknęłaby bez śladu, zagubiona w cieniu dwóch walczących między sobą indywidualności.

Nie ulegało wątpliwości, że była to ostatnia rzecz, jaka była im potrzebna, dlatego przywołała uśmiech na usta i skinęła głową.

– Tak, wyjdę za ciebie – powiedziała.

– Świetnie. – Chwilę patrzył na nią uważnie, a potem podniósł się zza biurka, podszedł do okna i opuścił żaluzje. – Podobno tradycja nakazuje, aby w takim momencie narzeczony pocałował swoją wybrankę...

Jego wargi były twarde, ale pocałunek słodki. Już po paru minutach podciągnął do góry jej tunikę drżącymi dłońmi, lecz jej dłonie także drżały, gdy zsuwała długą szatę z jego ramion. Nie odrywając się od niej ani na chwilę, zdjął z niej majtki i ułożył ją na jedwabście gładkim perskim dywanie.

Caitlin nie mogła się pozbyć wrażenia, że oto znalazła się we śnie, najcudowniejszym śnie, jaki była sobie w stanie wyobrazić. Kiedy wszedł w nią, objęła jego biodra nogami i z jej piersi wyrwało się głębokie westchnienie. Gdy zaczął się w niej poruszać, otuliła go całą sobą i krzyknęła z rozkoszy, a on stłumił jej krzyk pocałunkiem.

Jej orgazm wezbrał potężną falą i błyskawicznie przetoczył się przez jej ciało z tak wielką siłą, że przez kilka chwil nie mogła złapać tchu. Kadir szczytował zaraz po niej, szepcząc jej do ucha jakieś miękkie, oderwane słowa.

Długo nie się odzywała, nie chcąc niszczyć tej szczególnej magii, lecz wkrótce dotarło do niej, co się dzieje, i mocno potrząsnęła jego ramieniem.

– Nie zasypiaj.

Kadir otworzył oczy.

– Co się stało?

– Nie założyłeś prezerwatywy.

– Nie – przyznał, lekko marszcząc brwi. – Nie mieliśmy czasu i nie byłem w stanie rozsądnie myśleć, zresztą ty też nie, bo inaczej na pewno byś mi o tym przypomniała.

Caitlin usiadła i odrzuciła do tyłu splątane włosy.

– Więc po prostu wyleciało ci to z głowy w chwili namiętności i to wszystko, tak?

Kadir zastanawiał się nad jej słowami. Nieraz mówiła, że kłamstwo to strata czasu i niewątpliwie jedną z korzyści wynikających z ich sytuacji było to, że oboje mogli pozwolić sobie na szczerość. Nie udawali, że są w sobie zakochani, nie dążyli do celów, których i tak nie da się osiągnąć, i dzięki temu mogli uniknąć rozczarowań.

– Nie, to nie wszystko – przyznał z namysłem. – Masz zostać moją żoną i zależy mi, żeby nasz ślub odbył się jak najszybciej. Co byłoby w tym złego, gdybyś wcześniej zaszła w ciążę?

– Gdybym wcześniej zaszła w ciążę? – powtórzyła gniewnie, sięgając po leżącą na podłodze bieliznę. – Jeszcze nawet nie zaczęliśmy rozmawiać o następnym dziecku!

– Przecież głównym celem małżeństwa jest prokreacja. Chyba chcesz, żeby Cameron miał rodzeństwo, prawda?

– Nie o to chodzi!

– A o co? – W głosie szejka zabrzmiała nuta zdziwienia.

– O co? – Caitlin zerwała się na równe nogi. – Z powagą twierdzisz, że widzisz we mnie niezależną kobietę, ale to wszystko tylko czcze gadanie. Mówisz, że mogę pracować, robić zdjęcia, dzięki którym ściągniesz do Xulhabi turystów, lecz przy pierwszej okazji zapominasz użyć prezerwatywy. Przyznaję, że mnie też poniosło i jestem tak samo winna jak ty, ale nie możesz udawać, że to nie ma znaczenia! I jeżeli tego nie rozumiesz, to mamy poważny problem!

Kadir wziął głęboki oddech, żałując, że nie może zbyć sprawy jakąś lekką uwagą, rozumiał jednak jej punkt widzenia. I czuł, że chyba byłoby dobrze, gdyby poważnie odniósł się do zarzutów Caitlin.

– Myliłem się – przyznał szorstko. – To nie było działanie z premedytacją i nie myślałem logicznie. Jednak w przyszłości będziemy zmierzać do powiększenia rodziny tylko wtedy, gdy oboje się zgodzimy, że tak będzie dobrze, jeżeli w ogóle. Czy to cię satysfakcjonuje?

– Chyba tak.

– Więc może teraz skupimy uwagę na czymś, co sprawi, że znowu się uśmiechniesz, co?

– Co masz na myśli?

Sięgnął po leżące na biurku skórzane puzderko, którego wcześniej nie zauważyła, i podniósł wieczko, odsłaniając przez jej oczami spoczywający na ciemnym aksamicie pierścionek z ogromnym brylantem. Pięknie oszlifowany kamień rozsyłał dookoła świetlane tęczę i błyski.

– Proszę – powiedział, podając jej pudełeczko. – Przymierz go.

Caitlin wyjęła pierścionek i spełniła jego prośbę. Widziała, że bardzo się stara. Patrzył na nią z wyrazem ogromnego zadowolenia, zupełnie jakby sobie nie wyobrażał, by na świecie istniała kobieta, która mogłaby nie zakochać się w tym wielkim kamieniu. Ona sama czuła jednak tylko zimny ciężar klejnotu.

Obrączka pierścionka była za duża, zdecydowanie. Nagle przez głowę przemknęła jej myśl, że podobałby jej się dużo bardziej, gdyby Kadir sam włożył go na jej palec.

– Jest piękny – rzekła cicho.

– Kamień ma trzydzieści dwa karaty – zamruczał Kadir.

Dla Caitlin ta informacja nie miała kompletnie żadnego znaczenia. Patrząc na swój zaręczynowy pierścionek, uświadomiła sobie, że bardzo

tęskni za swoim dawnym życiem, do którego nie mogła już wrócić.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

W jej koronie znajdował się największy szmaragd na świecie.

We włosy miała wpięte lśniące brylanty, a na sobie dopasowaną suknię ze złotogłowi, naszywaną tysiącami maleńkich perełek. Jej strój był tak bogato zdobiony, że ledwo mogła się ruszać.

Całe szczęście, że niewielki dystans dzielący ją od pana młodego miała pokonać wolnym, dostojnym krokiem. I jednak, mimo okoliczności, jakie sprowadziły ją do tego kraju, szła ku przyszłemu mężowi, jaśniejac niezwykłym urokiem, przekonana, że rysują się przed nią niezliczone możliwości. Odkąd w mediach całego świata pojawiło się obwieszczenie o ślubie szejka, Caitlin pełna była nadziei i radości.

Pielęgnowała te uczucia w sercu, świadoma, że są dla niej czymś w rodzaju talizmanu.

– Pięknie wyglądasz, mamusiu.

Głos syna wyrwał ją z zamyślenia. Spojrzała na Camerona, tak zupełnie innego niż zazwyczaj w oficjalnej szacie, w której towarzyszył jej podczas ceremonii.

– Jak królowa – dodał z szerokim uśmiechem.

– To dlatego, że twoja mama naprawdę jest teraz królową – cicho wyjaśnił Kadir. – A ty, mój synu, jesteś księciem pustyni.

– Poważnie?

– Jak najpoważniej. A kiedy twoja mama i ja wrócimy z naszej poślubnej wyprawy na pustynię, wybiorę się z tobą na konną przejażdżkę.

– Na moim nowym koniu?

Szejk uśmiechnął się.

– Tak, na twoim nowym koniu. Musisz się zastanowić, jakie imię chcesz mu nadać. I pamiętaj, żebyś nie denerwował Morag w czasie naszej nieobecności. Możesz mi to obiecać?

– Tak, tato, obiecuję.

Patrząc na synka, który po pożegnaniu z nią i Kadirem oddalał się właśnie, trzymając za rękę Morag, uświadomiła sobie, że nigdy dotąd nie spędziła nocy z dala od synka i że z czasem takich nocy i dni będzie coraz więcej.

Gdy podniosła wzrok, napotkała wpatrzone w nią czarne oczy Kadira.

– Będiesz za nim tęsknić? – zapytał.

Jego zdolność percepcji mocno ją zaskoczyła.

– Tak.

– Jesteś dobrą matką – powiedział.

Był to największy komplement, jaki mogła usłyszeć. Dużo ważniejszy niż stwierdzenie, że jej wargi są miękkie, a włosy przypominają burzę płomieni.

– Dziękuję. – Skinęła głową.

Cieszyła się, że dzień ma się już ku końcowi. Przygotowania do ślubnej ceremonii mocno ją zmęczyły. Musiała nie tylko odbywać niezliczone przymiarki sukni, ale także aprobować menu na uroczystą ucztę, wybierać kwiaty do dekoracji i podejmować różne inne mniej i bardziej ważne decyzje. Przez cały czas uczyła się też lokalnego języka, ze wszystkich sił starając się zapamiętać słowa ślubnej przysięgi. Codziennie pobierała lekcje

jazdy na wielbłądzie, ponieważ właśnie ten szczególny środek transportu miał służyć im podczas podróży poślubnej.

Co jakiś czas, wbrew jej woli, wśród jej myśli pojawiał się także temat, który natychmiast starała się odsunąć w głąb podświadomości. Zaraz po tym, jak przyjęła oświadczyzny, Kadir poinformował ją, że formalne rozwiązanie ich małżeństwa byłoby wysoce niepożądane.

– Tym razem nie mogę zawieść moich poddanych – powiedział. – Nie mogę pozwolić, by patrzyli na moje kolejne niepowodzenie. Przyszłość mojego kraju zależy od stabilności i zapewnienia ciągłości dynastycznej.

– Nie dopuścimy do żadnego niepowodzenia – oświadczyła gorąco i szczerze. – To zbyt ważne, dla nas obojga i dla naszego syna.

Widok karawany wielbłądów, które miały dowieźć ich na wyznaczone miejsce na pustyni, był jak powrót do zamierzchłych czasów, kiedy nikt jeszcze nie słyszał o mechanicznych pojazdach. Po dwugodzinnej jeździe przez pustynię ujrzeni w dali krąg soczyste zielonych palm, okalających zbiornik wodny.

Szejk pomógł Caitlin zsiąść z grzbietu wielbłąda. Wstrzymała oddech, patrząc na najbardziej spektakularny zachód słońca, jaki kiedykolwiek widziała. Rozpłomienione niebo zabarwiło piaski intensywnym szkarłatem, a na linii horyzontu rysowały się smugi granatu i fioletu.

Kadir spojrzał na swoją świeżo poślubioną żonę. Ubrana w lekką tunikę, z ognistymi włosami o głębi koloru podkreślonej ostatnimi promieniami zachodzącego słońca, wyglądała piękniej niż kiedykolwiek i jego serce natychmiast забиło mocniej, przepełnione dziwną słodyczą.

Rzucił parę słów do przybyłych z nimi ludzi, także ochroniarzy, którzy zaczęli pośpiesznie zabierać rzeczy i odsuwać się z terenu wokół dużego beduińskiego namiotu.

– Co im powiedziałaś? – spytała Caitlin.

Otoczył ją ramionami i mocno przytulił do piersi.

– Że chcę zostać sam z moją żoną i że mają nie zbliżać się do namiotu, dopóki ich nie wezwę – zamruczał. – Później pokażę ci gwiazdy nad pustynią, jaśniejsze niż w jakimkolwiek innym miejscu na ziemi, ale na razie chciałbym oddać sprawiedliwość jednej z waszych brytyjskich tradycji, która każe panu młodemu przenieść pannę młodą przez próg ich nowego domu.

– Tak, mamy taką tradycję – z uśmiechem przyznała Caitlin.

Ku jego radości i uldze, ponieważ był niewiarygodnie podniecony, nie wypowiedziała żadnych przewidywalnych uwag na temat imponującej wielkości namiotu ani bezcennych brokatowych i jedwabnych narzut, którymi przykryte było ogromne łóżko. Nie zwróciła też uwagi na duże, pięknie opakowane pudło umieszczone na małym stoliku.

Całą uwagę skupiła na tym, co działo się między nimi. Rozbierała go równie niecierpliwie jak on ją, zupełnie jakby od ich ostatniej wspólnej nocy minęła cała wieczność.

Kadir z cichym westchnieniem delikatnie objął jej piersi dłońmi.

– Pragnę cię, moja królowo – odezwał się nieco drżącym głosem. – Nie jestem pewny, czy zdajesz sobie sprawę, jak bardzo...

Chciał znaleźć się w niej, natychmiast, od razu, poczuć spazmatycznie zaciskające się wokół jego sztywnego penisa mięśnie i wypełnić ją sobą. Jednak pod warstwą pożądania kryła się teraz cała gama uczuć, które dotąd były mu kompletnie nieznane.

Kiedy skończyli się kochać, otworzył oczy, napotkał jej spojrzenie i nagle ogarnęła go chęć pokazania jej, że nadal to on jest panem sytuacji, że pod jej wpływem nie stał się kimś zupełnie innym.

– Kupiłem ci prezent – powiedział. – Spójrz, jest tuż obok ciebie.

Odwróciła głowę i wreszcie zauważyła leżące na stoliku pudło.

– Nie przyglądaj mu się z takim zdziwieniem – ponaglił ją. – Otwórz!

Rozwiązała błyszczącą wstążkę i wyjęła z papieru kartonowe pudełko, w którym znajdował się aparat fotograficzny, taki, o jakim zawsze marzyła i na jaki nigdy nie było ją stać. Jeden z najlepszych profesjonalnych aparatów, przerażająco drogi.

Ostrożnie ujęła go obiema dłońmi, nie mogąc uwierzyć, że należy do niej. Fala wdzięczności, która zalała ją w jednej chwili, nie miała nic wspólnego z ceną sprzętu, natomiast bardzo wiele z przekonaniem, że nikt nigdy nie dał jej tak starannie przemyślanego prezentu.

– Podoba ci się?

Głęboko wzruszona, w milczeniu skinęła głową.

– W pałacu czeka na ciebie drukarka do tego aparatu.

– Dziękuję.

– Gdybyś potrzebowała czegoś więcej, powiedz jednemu z moich asystentów, który niezwłocznie to sprowadzi. Będiesz potrzebowała dobrego sprzętu do pracy, o której ci już mówiłem. A wszystko to po to, żebyś się tu nie nudziła.

Powiedziała sobie, że była to jedynie łagodna kpina, że przecież nikt nie daje wspaniałego prezentu po to, by chwilę później rzucić zawołowaną krytyczną uwagę pod adresem obdarowanej osoby. Jednak mimo tego nie mogła oprzeć się wrażeniu, że Kadir robi teraz to samo, co zawsze po seksie.

Dystansuje się.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Kadir siedział ze wzrokiem wbitym w okno samolotu, który właśnie podchodził do lądowania, i czuł, jak powoli ogarnia go lodowaty lęk.

Powinien być zadowolony, ponieważ poślubna wyprawa okazała się wielkim sukcesem i nawet on, największy cynik świata, nie mógł temu zaprzeczyć. Wszystko przebiegło tak, jak sobie tego życzył, bez żadnych niemiłych niespodzianek.

Za dnia pokazywał żonie tak dobrze znaną mu pustynię, a nocami razem z nią delektował się najprawdziwszą zmysłową ucztą. Caitlin była zachwycona nowym aparatem i w każdej wolnej chwili robiła zdjęcia.

Teraz wracali już do domu, nie na wielbłądach, i lada chwila mieli wylądować i po tygodniowej nieobecności znowu zobaczyć synka. Kadir nie mógłby wyobrazić sobie lepszego miodowego miesiąca, a jednak...

A jednak w ciągu ostatnich godzin często się zastanawiał, czy przypadkiem nie stracił czujności. Czy nie zachował się nieostrożnie, czy nie dał zbyt dużo z siebie swojej żonie i czy w ten sposób nie dał pożywki jej marzeniom...

Z westchnieniem uświadomił sobie, że ma problem, którego nie może dłużej ignorować – żonę, która chyba się w nim zakochała. Kobiety zawsze adorowały go z dystansu, dobrze znał jednak takie czułe spojrzenia i łagodne, pełne zachwyty uśmiechy.

Kiedy takie sytuacje zdarzały mu się w przeszłości, zawsze mógł się po prostu odwrócić i odejść, ale nie mógł i nie chciał odejść od świeżo

poślubionej żony, zwłaszcza że najważniejszą częścią zawartego z nią układu był jego syn. Syn, teraz już prawowity dziedzic tronu, którego tak bardzo potrzebował.

Lubił Caitlin i jej towarzystwo, i był to niezaprzeczalny fakt, nie zamierzał jednak recytować poezji i sięgać do gwiazd, nic z tych rzeczy. Nie życzył sobie, aby jej miłość rozpraszała go i obciążała. Nie miał najmniejszej ochoty rozmawiać o uczuciach. Wolałby chyba umrzeć niż ulec jakiejś okropnej emocjonalnej zależności.

– Nie możesz się już doczekać, kiedy wrócimy do pałacu? – zagadnął.

– Oczywiście. Bardzo tęskniłam za Cameronem, ale będzie mi brakowało nocy na pustyni, tylko z tobą. I dni także, rzecz jasna...

Zawahała się i wzięła go za rękę.

– Mam nadzieję, że po powrocie do pałacu nasze życie nie zmieni się aż tak bardzo – dodała.

– Trudno mi będzie spędzać z tobą tyle czasu, co na pustyni. – Zerknął na nią. – Ale przecież rozumiesz, że mam liczne obowiązki, prawda?

Caitlin kiwnęła głową. Powtarzała sobie, że dobra żona powinna wspierać męża także i w jego zawodowym życiu, a że w przypadku Kadira „zawodowym życiem” był tron... Całym sercem pragnęła, aby ich małżeństwo okazało się dobrym związkiem i poślubna podróż dała jej nadzieję, że jest to możliwe.

– Zjemy dzisiaj razem kolację? – zagadnęła.

Zwrócił ku niej twarz i przez chwilę wydawało jej się, że jego czarne oczy zaśniły stalowym błyskiem. Przez chwilę wyglądał, jakby... jakby widział ją całą na wskroś, jakby nie tyle patrzył na nią, co raczej planował, co zrobić z tym, co widzi.

– Obawiam się, że nic z tego nie będzie – odparł gładko.

Caitlin nie zdołała zapanować nad rozczarowaniem.

– Dlaczego?

– Muszę się spotkać z moimi doradcami, bo długo mnie nie było. Naturalnie wpadnę przywitać się z Cameronem i spędzę z nim trochę czasu, ale później będziesz musiała mi wybaczyć.

Czekała na pocałunek, na uśmiech, którym dałby jej do zrozumienia, że nic się nie zmieniło, lecz Kadir odwrócił się i zajął przeglądaniem jakichś dokumentów. I kiedy koła podwozia dotknęły lądowiska, serce Caitlin ścisnęło dziwny lęk.

Naprawdę starała się być pragmatyczką. Mówiła sobie, że jej oczekiwania stały się większe w pełnej emocji atmosferze ślubu i pobytu na pustyni, i że teraz musi przygotować się na inny styl życia. Jednak nawet przed ślubem Kadir spędzał każdą noc w jej sypialni, nawet jeżeli wymykał się z niej przed świtem, tymczasem teraz zdarzało mu się sypiać z nią raz, może dwa razy w tygodniu.

Był pochłonięty pracą, nadrabiał zaległości i zawsze mógł przespać się w gabinecie, oczywiście żeby jej nie budzić. Próbowwała zachować spokój, bo kiedy przychodził, seks był równie wspaniały jak zawsze. Czasami wydawało jej się wprawdzie, że Kadir błądzi myślami gdzieś daleko, ale może było to tylko złudzenie.

Wypróbowując możliwości nowego aparatu fotograficznego, robiła setki zdjęć Camerona i jego ojca, choć oczywiście nie ograniczała się tylko do tego tematu. Jej fotograficzne archiwum zapełniało się przykuwającymi uwagę, artystycznymi ujęciami złożonych łuków, fontann wśród kwiatów i przykrytych śnieżnymi czapami górskich szczytów. Z jednego zdjęcia była szczególnie dumna – przedstawiało ono Kadira idącego szerokim pałacowym korytarzem, nieco przygarbionego, jakby przytłoczonego dźwiganymi obowiązkami.

Jednak te twórcze zajęcia zajmowały tylko część jej uwagi i czasu. Z każdym mijającym dniem coraz trudniej było jej pozbyć się uczucia, że Kadir stara się odsunąć ją od siebie.

I wreszcie na wpół uświadomione podejrzenia znalazły potwierdzenie. Tego dnia późnym rankiem zajrzała do gabinetu męża, ponieważ chciała zrobić zdjęcie przez okno wychodzące na różany ogród, zanim słońce wzbije się wyżej.

Nie zamierzała szperać w papierach Kadira. Przechodząc obok biurka, kątem oka dostrzegła swoje imię i nazwisko na kartce papieru leżącej obok oprawionej w złotą ramkę fotografii Camerona. Nie dotykając notatki, przebiegła ją wzrokiem i dopiero wtedy spostrzegła umieszczoną u góry pieczętkę znanej londyńskiej kancelarii prawniczej.

Z zapartym tchem jeszcze raz przeczytała treść pisma, które w oczywisty sposób dotyczyło jej i Camerona. Utkwiła wzrok w dwóch zdaniach, które mimo napuszonej legalistycznej terminologii były absolutnie zrozumiałe.

„Fakt oficjalnego zawarcia związku małżeńskiego przez Waszą Królewską Mość zapewnia młodemu księciu wszelkie prawa, w tym prawo dziedziczenia majątku i sukcesji dynastycznej. Oznacza jednak także, że matka księcia nie będzie mogła legalnie wywieźć dziecka z Xulhabi bez zgody Waszej Królewskiej Mości”.

Nagle wszystko zyskało nowy sens – zmiana podejścia Kadira do niej, taktyka zalotów i wreszcie propozycja małżeństwa. Palce Caitlin mocno zacisnęły się na obudowie aparatu. Miała ochotę rzucić go na ziemię i zmiażdżyć, ale to byłoby zachowanie godne histeryczki, a ona musiała się opanować, ponieważ wszystko, co miało dla niej znaczenie, zależało teraz od jej reakcji.

Usiadła na szerokim, wyłożonym poduszkami parapecie i z ogromnym wysiłkiem woli skupiła się na jednym pocieszającym fakcie.

Nie oszalała. To nie rozhuśtana emocjami wyobraźnia podsuwała jej zastanawiające spostrzeżenia, nic z tych rzeczy. Kadir rzeczywiście próbował odsunąć ją na boczny tor. Spełniła swoje zadanie, wychodząc za potężnego szejka, i tym samym zrzekła się rodzicielskich praw, najzupełniej nieświadomie.

Podstępny i okrutny plan? Jak najbardziej. A ona przez cały ten czas wpatrywała się w niego z zachwytem, z każdą godziną coraz bardziej zakochana i pewnie równie głupia jak jej biedna matka. Pragnęła, aby pokochał ją człowiek, który od początku mówił jej, że nie może dać jej miłości. Pozwoliła, by romantyczne fantazje odebrały jej zdolność widzenia prawdy, a prawda była taka, że Caitlin dała się wykorzystać. Była tak idiotycznie wdzięczna, że Kadir zapewnił jej bezpieczeństwo i legitymizował ich syna, że w ogóle nie zauważyła, na czym miała polegać jej rola.

Siedziała na parapecie i czekała, z sercem mocno bijącym i pełnym przerażenia. Kiedy służący pojawił się z pytaniem, czy ma podać jej coś do picia i jedzenia, podziękowała, i gdy trochę później do gabinetu wszedł Makim, asystent Kadira, powiedziała, że niczego nie potrzebuje.

– Czekam na... – zająknęła się, niepewna, czy nadal powinna nazywać Kadira swoim mężem. – Czekam na szejka.

– Wasza Królewska Mość nie sprawdziła, jaki jest dzisiejszy plan zajęć szejka? – Makim spojrzał na nią ze zdziwieniem. – Król uczestniczy w rozmaitych spotkaniach i naradach aż do wczesnego popołudnia.

– Nie szkodzi, zaczekam.

Być może Makim powiadomił swojego pana o nieplanowanej wizycie królowej w gabinecie, ponieważ pół godziny później w progu stanął Kadir,

z twarzą pełną rozdrażnienia, którego nawet nie starał się ukryć.

– Rozumiem, że to coś ważnego? – rzucił.

Przez chwilę milczała, oszołomiona jego arogancją, szybko przypomniała sobie jednak, że ma do czynienia z prawdziwym mistrzem strategii walki. Podniosła się, podeszła do biurka i wzięła leżący na wierzchu dokument.

– Przeczytałam to – powiedziała.

– Tak? – Szejk uniósł brwi. – Szpiegujesz mnie?

– Nie próbuj odwracać kota ogonem – wycedziła. – Lepiej wyjaśnij mi to, i to natychmiast.

Kadir pomyślał, że nikt nigdy nie odzywał się do niego tak ostro i bez pardonów i że w gruncie rzeczy czuje ulgę, że nie musi dłużej udawać.

– To, co przeczytałaś, to prawda, ale chyba już wcześniej w głębi serca wiedziałaś, że taki zapis prawny istnieje – rzekł spokojnie. – Przecież w większości krajów obowiązują prawa, które uniemożliwiają jednemu z rodziców wywiezienie dziecka za granicę bez zgody drugiego, prawda? A kiedy dziecko, o którym mowa, jest księciem, sytuacja jest jeszcze poważniejsza.

– Sądzisz, że mogłabym coś takiego zrobić?

Spojrzał jej w oczy i nagle atmosfera między nimi kompletnie się zmieniła. Szejk wyczuł w niej coś, czego nie potrafił nazwać, i zbyt późno uświadomił sobie, że oto będzie musiał zmierzyć się z prawdą, której za wszelką cenę starał się uniknąć.

– Nie wiem, co mogłabyś zrobić – powiedział. – Zawsze uważałem, że kobiety są całkowicie nieprzewidywalne.

Kiwnęła głową powoli, jakby wydobywała się z zamyślenia.

– Wydawało mi się, że będę tutaj szczęśliwa – zaczęła. – Bo przecież jest tu wszystko, o czym można marzyć... Cieszyłam się, że Cameron dobrze się tu czuje i że łączące was obu więzi stają się coraz mocniejsze. I polubiłam Xulhabi, pustynię, różane ogrody i ruchliwą stolicę. Chciałam lepiej poznać twój kraj i zająć się działalnością charytatywną, jak przystoi twojej małżonce. Ale zakochałam się w tobie i nic nie mogę na to poradzić. Mojego uczucia nie zmieniło nawet to, że nas porwał. Może jestem jedną z tych nieszczęsnych kobiet, które wiążą się tylko z okrutnymi, bezwzględными mężczyznami, taką jak moja matka. Jednak czasami, kiedy zapominasz o wszystkich tych barierach, które wzniosłeś wokół siebie, wcale nie jesteś bezwzględny. Jesteś zabawny, interesujący i pełen empatii. Wiem, że powinnam była powiedzieć ci to wszystko wcześniej, ale nie robiłam tego, trudno. Bo kiedy mi się oświadczyłeś, ogarnęła mnie nadzieja, że może jednak się zmienisz... A w czasie naszej poślubnej wyprawy zaczęło mi się wydawać, że bardzo zbliżyliśmy się do siebie i że będzie coraz lepiej. Myślałam, że może jednak zechcesz dać nam szansę...

– Wbrew temu, co ci powiedziałem? – przerwał jej. – Że to wykluczone?

– Tak, wbrew temu wszystkiemu – przyznała. – Łudziłam się, ale cóż, nadzieja bywa bardzo irytująca i nie zawsze można ją zdławić. Tak czy inaczej, ty nie zbliżałeś się do mnie, lecz oddalałeś, prawda? Zacząłeś mnie odpychać. Nie potrafię udawać i nie chcę, żeby mój syn dorastał w poczuciu, że okazywanie emocji to coś nagannego, wychowywany przez rodziców, którzy traktują się chłodno i obojętnie. Gdybym się zgodziła na taki związek, przystałabym na odtworzenie dysfunkcyjnych sytuacji, które unieszczęśliwiły cię w dzieciństwie.

– Więc co właściwie chcesz mi powiedzieć? – zapytał twardo. – Jaki wniosek wynika z tych niezwykle ciekawych wyznań?

Może gdyby zachował się odrobinę łagodniej, Caitlin zaproponowałaby, by poczekali miesiąc lub dwa i zobaczyli, jak rozwinie się sytuacja, lecz wyraz potępienia w jego czarnych oczach powiedział jej więcej, niż była w stanie znieść.

– Chcę zabrać Camerona do Szkocji – oznajmiła. – Wiem, że nie będzie to łatwe i jestem gotowa zaakceptować wszystkie twoje wymagania związane z bezpieczeństwem...

– Doprawdy? – prychnął lekceważąco.

– Będzie mógł regularnie tu przyjeżdżać, a ty będziesz się z nim widywał za każdym razem, gdy będziesz w Wielkiej Brytanii – ciągnęła spokojnie. – Nigdy nie zabronię ci dostępu do syna.

Kadir podniósł wzrok i spojrzał jej prosto w oczy.

– Jednak zdajesz sobie sprawę, że nie możesz wywieźć go z Xulhabi bez mojej zgody, tak?

– Tak, mam tę świadomość, ale i nadzieję, że okażesz się wielkoduszny i nie zastosujesz tego zapisu. Możesz mieć Camerona tak często, jak to będzie możliwe, jednak proszę, żebyś pozwolił mi zabrać go z powrotem do Szkocji. Proszę, nie zmuszaj mnie, żebym tu została.

W gabinecie zapanowała cisza. Kadir widział, że wargi Caitlin drżą, tym razem nie z pożądania, a ze strachu. Mógł zażądać, by została, i prawo stałoby po jego stronie. Być może mógłby nawet posunąć się do szantażu emocjonalnego, ale to byłoby niewybaczalnie obrzydliwe.

Był z nią uczciwy, to prawda, lecz ta szczerłość zniszczyła coś między nimi, a tym czymś było zaufanie. Caitlin patrzyła na niego z takim rozczarowaniem, że w końcu dotarło do niego, że wyrządził jej wielką krzywdę.

– Zabierz go – powiedział ciężko. – Zabierz Camerona z powrotem na Cronarty, jak najszybciej. A teraz zostaw mnie samego, bo muszę zebrać

myśli przed następnym spotkaniem.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Kadir podniósł wzrok znad leżących przed nim na biurku dokumentów, wyrwany z głębokiego zamyślenia cichym skrzypnięciem drzwi gabinetu.

W progu stała Caitlin, ubrana w tweedową spódnicę i sweter, które włożyła tuż przed wyjazdem na lotnisko. Kadir wypuścił z ręki pióro i zerwał się na równe nogi.

– Co się stało? – wyrzucił z siebie.

– Nic.

– Więc... więc dlaczego tu jesteś?

Caitlin też zadawała sobie to pytanie. Wiedziała tylko, że nie była w stanie wyruszyć do Szkocji ze szlochającym małym chłopcem, który przez całą drogę na lotnisko pytał, kiedy znowu zobaczy tatę. W tej sytuacji decyzja, którą ostatecznie podjęła, może i nie była najlepsza dla niej, lecz z całą pewnością dobra dla Camerona, i tego musiała się trzymać.

– Cameron nie chciał wyjeżdżać, więc nie mogłam tego zrobić.

– Nie chciał?

Mieszanka zaskoczenia i ulgi, która odmalowała się na jego twarzy, stanowiła jasny dowód tego, co czuł do synka.

– Dla matki najważniejsze powinno być dobro dziecka – powiedziała. – Moja matka nie myślała o mnie, twoja o tobie także nie, ale przyszedł czas na przywrócenie właściwej hierarchii ważności. Cameron powinien zostać tutaj i dorastać przy tobie.

Kadir długo milczał.

– A ty? – zagadnął wreszcie. – Co zamierzasz zrobić?

Caitlin wzruszyła ramionami.

– Zostanę w Xulhabi, bo nie mam wyboru. Nie mogę pozbawić Camerona matki, tak samo jak nie mogę oderwać go od ojca. Postaram się być dobrą królową i nie będę prosić cię o miłość, bo to tak nie działa. Proszę tylko, żebyś traktował mnie z szacunkiem i w ten sposób pokazał naszemu synowi, że małżonkowie mogą odnosić się do siebie przyjaźnie i ze zrozumieniem.

Szejk zamknął oczy, świadomy, że nie zasługuje na jej wielkoduszność i dobroć. Nie był jej godny, musiał ją jednak poprosić, by dała mu jedną, jedyną szansę. Fala obrzydzenia do samego siebie zalała go w jednej chwili, na moment pozbawiając zdolności rozsądnego myślenia.

Mocno zacisnął dłonie.

– Muszę ci coś powiedzieć – zaczął.

– Wcale nie musisz...

– Proszę, wysłuchaj mnie. – Kadir wziął głęboki oddech. – To, co poczułem do ciebie pięć lat temu, było jak uderzenie pioruna prosto w serce, ale wyrzuty sumienia z powodu Adiyi kazały mi uwierzyć, że to tylko pożądanie mężczyzny, który nigdy wcześniej nie uprawiał seksu. Nawet gdy znowu przyjechałem do Szkocji, nadal byłem pewny, że tamta noc była tylko eksplozją fizycznej żądzy, a świadomość, że ukryłaś przede mną istnienie Camerona, pozwoliła mi wmówić sobie, że czuję do ciebie antypatię. Tak czy inaczej, nie mogłem cię nie lubić. Im więcej czasu z tobą spędzałem, tym wyraźniej widziałem twoją dobroć, łagodność i poczucie humoru, a więc to wszystko, co od początku mnie zafascynowało. I wtedy naprawdę się przestraszyłem...

Twarz Caitlin straciła nagle pełen napięcia i smutku wyraz.

– Przestraszyłeś się? Nie jesteś człowiekiem, którego można przestraszyć.

– Każdy czegoś się boi, tyle że niektórzy potrafią to ukryć. Nigdy nie okazałem, jak boleśnie zraniło mnie zachowanie mojej matki, tak samo jak nigdy nie okazałem cierpienia po śmierci Rasima.

– Ukryłeś te uczucia w głębi serca – powiedziała powoli. – Wybrałeś najgorsze rozwiązanie, bo głęboka rana może się nawet zabić, ale od środka zbiera się ropa...

– Można tak to określić. – Zaśmiał się gorzko.

– Dobrze, ale dlaczego mi o tym mówisz? – Caitlin przychyliła głowę na bok. – I dlaczego właśnie teraz?

– Bo gdyby zabrakło cię w moim życiu, ból tej straty byłby jeszcze gorszy niż tamte przeżycia – odparł cicho. – Potrzebuję twojej obecności i bliskości tak bardzo, że jestem gotowy narazić się na odrzucenie. Wiem już, że kiedy cię odpycham, wcale nie czuję się szczęśliwy, a gdy mam cię przy sobie, oddycham z ulgą. Walczyłem z uczuciem do ciebie, a teraz boję się, że jest już może za późno, że może machnął na mnie ręką. Kocham cię, uwierz mi, błagam...

Czy liczył na bezwarunkową kapitulację? Czy miał nadzieję, że jego żona rzuci się w jego objęcia i natychmiast wszystko mu wybaczy? Może, lecz ona nawet nie drgnęła. Stała nieruchomo, przyglądając mu się badawczo.

– Nie musisz mówić tego wszystkiego, przecież wiesz – odezwała się sztywno. – Cameron zostanie tutaj, niezależnie od tego, co myślę o tobie.

Kadir potrząsnął głową i położył dłoń na sercu.

– Wiem – powiedział. – I wcale nie dlatego to mówię.

Całkiem możliwe, że zdecydowało drżenie jego głosu i błysk łez w czarnych oczach, bo Caitlin nagle szybkim krokiem pokonała dzielącą

ich odległość i zarzuciła mu ręce na szyję, pokrywając jego twarz gorącymi pocałunkami. Szeptem powtarzała, że go kocha, zawsze kochała, od pierwszego wejrzenia, i że nigdy nie przestanie.

Kadir pierwszy raz w życiu czuł spokój. Prawdziwy spokój, bogaty, głęboki i piękny. Bo nie tylko kochał Caitlin, ale i ufał jej najbardziej na świecie. I czuł, że ta ufność jest najwspanialszym darem, jaki kiedykolwiek otrzymał.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA

KARTA TYTUŁOWA

KARTA REDAKCYJNA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ROZDZIAŁ JEDENASTY

ROZDZIAŁ DWUNASTY

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

ROZDZIAŁ CZTERNASTY